

Anna
BALIŃSKA



POD
pelargoniovym
BALKONEM





POD
pelargonionowym
BALKONEM



Anna
BALIŃSKA

POD
pelargoniovym
BALKONEM

Wydawnictwo Literackie Białe Pióro

Warszawa 2016

Copyright © by W. L. Białe Pióro & Anna Balińska
Warszawa 2016

Projekt okładki: Julia Bartkowska
Obrazy: Agata Topolewska

Skład i łamanie: WLBP
Korekta: Ewa Pałczyńska-Winek, Ewa Szaniawska

Wydawnictwo Literackie Białe Pióro
03-562 Warszawa ul. Gajkowicza 5/63
www.wydawnictwobialepioro.pl

Wydanie: I, Warszawa 2016

Patronat:

Miasto Iława
Radio Zet Gold
Port 110 – Hotel Restauracja Marina
Info Iława
Gazeta Iławska
Ulotne Chwile Karol Krygel
Warszawska Kulturalna
Presto – magazyn muzyczny

Druk: TOTEM Inowrocław

ISBN: 978-83-64426-43-8

Podziękowania

Gorące podziękowania przede wszystkim należą się mojemu Mężowi Grzegorzowi za jego cierpliwość i wsparcie, za samotne wieczory, które spędzał, gdy ja zatapiałam się, pisząc tę powieść.

Dziękuję również Rodzinie, Przyjaciołom oraz Czytelnikom mojego bloga, którzy nieustannie wierzyli w to, że moja książka kiedyś ujrzy światło dzienne.

Dziękuję Urzędowi Miasta Iława, w tym Burmistrzowi Adamowi Żylińskiemu, za pomoc, zaangażowanie oraz promocję mojej książki.

Dziękuję Piotrowi i Małgorzacie Ambroziak, którzy odkąd poznali moją twórczość, służyli mi swoimi radami, pomysłami oraz dobrym słowem.

Dziękuję Agacie Topolewskiej (której obrazy mogliście Państwo dojrzeć w tej książce) oraz Dominice Kasprovicz (za jej muzykę).

Dziękuję Dariuszowi Paczkowskiemu za wszelkie konsultacje dotyczące „iławskich” spraw.

Dziękuję Sponsorom i Patronom za owocną współpracę.

Anna Balińska

1 kwietnia (piątek)

Alicja siedziała na kuchennym parapecie, obejmując dłońmi kolana. Otulona szarym, rozciągniętym swetrem wpatrywała się w krople deszczu spływające po szybie. „To niezbyt dobry dzień na przeprowadzkę” – pomyślała, przypatrując się bacznie dwóm tęgim mężczyznom wnoszącym kanapę do bloku naprzeciwko. Wcześniej taszczyli lodówkę, szafę i kilka brązowych kartonów. Alicja szczerze im współczuła. Dźwigać ciężary, kiedy na kark leje się woda... Nic przyjemnego. Ale może taki już ich los?

Dziewczyna oparła czoło o chłodną szybę. Ktoś w strugach deszczu ewidentnie rozpoczynał nowy etap życia... Może szczęśliwszy niż ten, który Ala wiodła do tej pory?

Wciąż nie mogła darować Tomkowi tego, że kolejny wieczór spędzi sama. Odkąd dostał awans, ciągle albo siedział z nosem w laptopie, albo zostawał po godzinach. Odpuściła już prośby, odpuściła kłótnie, bo to nie miało najmniejszego sensu. Tomkowi ta praca spadła jak dar z niebios, dlatego robił wszystko, aby się w niej utrzymać. Alicja czuła, że musi przetrwać jakoś ten trudny czas. Tylko jak?

Jeszcze dwa miesiące temu byli o krok od rozvodu. On nie miał pracy, nie robił w domu nic, a jedyne zajęcie, jakie naprawdę dobrze mu wychodziło, to oglądanie meczu z piwem w rękę. Tego Alicja nie mogła znieść. Wracała zmęczona po pracy, a tam czekał ją drugi etat: pranie, sprzątanie, gotowanie. Padała więc na łóżko chwilę przed północą, marząc jedynie o tym, by jutro budzik zadzwonił nieco później. Wówczas Tomek odkładał pilota, wyłączał telewizję i skradał się do łóżka niczym brazylijski amant.

– No nie bądź taka oschła! – mruczał, okrutnie zionąc przy tym piwem.

– Tomek, chcę spać... – irytowała się.

– A ja chcę ciebie – mówił, kiedy okruszki po chipsach z jego koszulki niczym lawina spadały wprost na poduszkę kobiety. Kruszyły

się, łamały i kłuły niemiłosiernie. Cóż za okropna moda obżerania się tym paskudztwem!

– Mam już tego dość! – Zrywała się wściekła. – Nic nie robisz, więc może masz ochotę na seks. Ja pracuję, zajmuję się domem i nie mam nawet siły na to, by o nim pomyśleć. – Podnosiła poduszkę, otrzepywała z okruszków i ruszała do salonu. – Nie śpimy dziś razem! – krzyczała, zatrzaszkując za sobą drzwi.

Tak mniej więcej wyglądała większość wieczorów. Brak rozmów, brak wspólnie spędzonego czasu, brak pomocy i wsparcia ze strony Tomasza. To wszystko wprawiało Alicję w totalną irytację. Sytuacja zmieniła się, kiedy Tomasz dostał pracę. Obiecał wszystko naprawić i rzeczywiście zaczął się starać. Więcej pomagał w domu. Przestał wgapiać się w telewizor. Dbał o sylwetkę, a więc porzucił chipsy i piwko. Jednym słowem, stał się mężem idealnym.

Co z tego, kiedy po miesiącu otrzymawszy awans, jego domem stała się firma, w której pracował. Alicja znów była zdana wyłącznie na siebie. Tomek wyjeżdżał do biura wczesnym rankiem i wracał, kiedy ona była już w łóżku. Ot, taka słomiana wdowa... Sama nie wiedziała, co jest lepsze: bezrobotny Tomasz czy Tomasz pracoholik.

Raptem jej rozmyślania przerwał widok za oknem. Otóż do mężczyzn, którzy wnosili meble, dołączyła jakaś para – drobna szatynka z nieco wyższym mężczyzną. „Pewnie nowi lokatorzy” – pomyślała, wpatrując się w ludzi stojących na parkingu. Nagle mężczyzna (ten od szatynki) odwrócił się i dumnie rozejrzał wokół, jakby chciał oznajmić całemu światu, że od dziś to tu będzie jego królestwo. Alicja uświadomiła sobie, że skądś go zna. Tak! To Mikołaj! – Tak jej się przynajmniej wydawało.

Mikołaj był znajomym z dzieciństwa. Choć znajomym to może nazbyt duże słowo. Bardziej synem znajomych. Znajomych rodziców na dodatek. A dokładniej mówiąc, Mikołaj był synem koleżanki mamy Ali. Więc jeśli rodzice się przyjaźnili, oni siłą rzeczy także. Mikołaj był dziesięć lat starszy od Alicji, więc zawsze uważała go za autorytet w każdej dziedzinie. On natomiast był jej wiecznym nauczycielem

i obrońcą, dopóki się nie ożenił i w wieku dwudziestu dwóch lat wyprowadził od rodziców. Od tamtej pory czasem mijała go na ulicy lub słuchała o nim niekończących się opowieści:

– A wiesz, Mikołaj kupił mieszkanie, Mikołaj został strażakiem, Mikołajowi urodził się syn, Mikołaj się rozwiódł... – raczyła nowinkami mama Krystyna, ale Alicję nie za bardzo interesowało życie innych. Woląca skupić się na własnym. Swoją drogą, nawet ucieszyła się, gdy w zeszłym roku zaprosił ją do grona znajomych na jednym z portali społecznościowych. W końcu znaczyło to, że ktoś o niej jeszcze pamięta.

Teraz nie było już tamtego Mikołaja z rozmierzwioną, bujną czupryną. Teraz był wysoki, przystojny, dobrze zbudowany brunet, który z niepohamowaną radością obejmował szatynkę. „Pewnie nowa żona” – pomyślała Alicja, zeskakując z parapetu niczym kot. Miała już dość podglądania ludzi, musiała wziąć się za projekt, który miał wylądować na biurku u szefa do poniedziałku.

Aranżacja gabinetu stomatologicznego nie mogła należeć do jej ulubionych zajęć. Alicja wołała bardziej ambitne projekty. Ale cóż, ktoś to musiał przecież zaprojektować.

Minuty wlokły się niemiłosiernie, a praca szła topornie, więc po dwóch godzinach siedzenia z laptopem na kolanach wstała rozprostować kości. Powędrowała do kuchni po kolejny kubek aromatycznej kawy. „Dziś to już trzecia” – upomniała samą siebie. Wciąż z tyłu głowy miała nauki swojej rodzicielki, w których to owa matka zawsze powtarzała, że kawa wypłukuje magnez i wcale nie pomaga w koncentracji. Dziś jednak tylko wrzuciła ramionami i postanawiała zupełnie nie przejmować się matczynym ględzeniem.

Kiedy woda cichutko szumiała w czajniku, Alicja oparła rozgrzane czoło o zimną, kuchenną szybę. To było bardzo przyjemne uczucie, które dość często praktykowała.

Nagle „na horyzoncie”, to jest za oknem pojawił się Mikołaj, zmierzał dziarskim krokiem wprost do sklepu „Za rogiem”. To miłe, że na osiedle wprowadził się ktoś, kogo się zna. Zwłaszcza gdy ten ktoś pochodził

z czasów beztroskiego, szczęśliwego dzieciństwa, gdy uczył ją jazdy na rowerze, wspinania się po drzewach czy puszczania kaczek na wodzie. Z czasów, gdy łąziła za nim krok w krok, dosłownie pytając o wszystko: Mikołaaaj, a czemu maki są czerwone? Mikołaaaj, a czemu ludzie nie potrafią latać? Mikołaaaj, a skoro masz tak na imię, to czy prawdziwemu Mikołajowi nie jest smutno i czy on przynosi ci prezenty tak jak innym dzieciom? On tylko wzdychał i z cierpliwością oraz z wiedzą, jaką mógł osiąść w swoim wieku, odpowiadał na wszystkie pytania. Uśmiechnęła się na te wspomnienia. Jej dziecięce lata zdecydowanie należały do udanych.

Czajnik jednym pstryknięciem oznajmił koniec pracy. Alicja wrzątkiem zalała brązowe granulki, które w mig rozpuściły się w jego otchłani. Szczelnie otulając dłońmi ulubiony, zielony kubek z białym kwiatkiem, wróciła do pracy. Nie ma zmiłuj, praca sama się nie wykona.

Gdy skończyła, za oknem było już ciemno. Spojrzała na zegar wiszący nad telewizorem. Dwudziesta. Tak mocno zaaferowana pracą nie dostrzegła upływu czasu. Już chciała wyłączyć laptopa, kiedy postanowiła jeszcze zajrzeć na portal społecznościowy. Przejrzała e-maile i aktualności. Komuś urodziło się dziecko, ktoś inny wyjechał do pracy za granicą, jeszcze ktoś inny rozpacział nad złem tego świata. Ot, takie uroki Internetu. W pewnej chwili przypomniała sobie o sąsiedzie z naprzeciwka. Włączyła przeglądarkę i szybko wpisała MIKOŁAJ DĄBROWSKI. Od razu trafiła na jego konto. Weszła, aby tylko zobaczyć, co u niego słychać, bo to, że się zmienił, widać było na pierwszy rzut oka dziś rano.

Jedno, jedyne zdjęcie w strażackim mundurze. „Pewnie z jakiejś uroczystości” – pomyślała, przechodząc do zakładki „O SOBIE”. W niej oprócz daty urodzenia i miejsca pracy nie miał wpisane nic.

Alicja wylogowała się, dając temu spokój. Nie jest swoją matką, aby zajmować się życiem innych. Odłożyła komputer na półkę i postanowiła zadzwonić do męża. Niestety, automatyczna sekretarka odpowiadała tylko: „Abonent czasowo niedostępny”, co oznaczało, krótko mówiąc:

„Jestem zajęty, nie przeszkadzaj”.

Zawiedziona, rzuciła telefon na kanapę, a sama postanowiła miło spędzić ten wieczór. Rozpaliła w łazience kilka cynamonowych świec, włączyła ulubioną muzykę i wzięła gorącą kąpiel. To był zdecydowanie długi piątek...

4 kwietnia (poniedziałek)

Budzik tradycyjnie ogłosił pobudkę o piątej. Alicja niechętnie otworzyła oczy. Przecież miała taki piękny sen. Mieszkała w wielkim domu, tuż nad brzegiem morza. Każdego dnia chodziła na plażę, oglądać zachody słońca. Wszystko było takie piękne i wspaniałe, ale najpiękniejszy był fakt, że nie było w nim poniedziałkowych poranków.

– To pa! – usłyszała głos Tomka dochodzący z przedpokoju.

– Miłego dnia! – zdążyła rzucić, nim Tomasz zniknął za drzwiami.

Była pewna, że już dziś go nie zobaczy. W końcu miał odbyć służbową podróż i najwcześniej wrócić jutro. Swoją drogą, dziwne były te jego podróże, ostatnio coraz częstsze. Gdyby nie fakt, że ufała Tomaszowi, pomyślałaby, że może ma kochankę. Wzdrygnęła się na tę myśl, po czym przypomniała sobie, jak Tomasz wygląda każdego poranka (roztrzepane włosy, rozciągnięte bokserki i śpiewanie do dezodorantu) i uznała, że chyba żadna kobieta nie byłaby nim zainteresowana. No bo niby która byłaby w stanie zachwycać się ostatnim, niewymarłym yeti?

Z uśmiechem na ustach powędrowała więc do kuchni, aby zaparzyć mocną kawę, z którą usiadła przy toalecie. Starannie zrobiła makijaż, potem wyprasowała ubranie do biura. Właściwie Alicja wszystko robiła starannie. Wśród ludzi, którzy ją znali, słynęła ze swej pedanterii. Można by pokusić się nawet o to, aby nazwać ją perfekcjonistką. Nieważne, jak zwał tak zwał.

Kierując kroki do kuchni, uświadomiła sobie, że srebrny chlebak jest pusty. Spojrzała za okno i aż wzdrygnęła się na myśl, że musi wyjść z domu. Deszcz bębnił w parapet, a wiatr wyginał drzewa. Alicja nie знаła osoby, która lubiłaby spacerować w taką pogodę. Niestety, nie było innego wyjścia.

Ubrała szarą parkę, wciągnęła żółte kalosze i ruszyła do sklepu. Osiedle Piastowskie leniwie budziło się do życia. W sklepie „Za rogiem” tradycyjnie obsługiwała pani Ewelina, sympatyczna brunetka ze skłonnością do plotkarstwa.

– Dzień dobry! – rzuciła Alicja, wygładzając mokre kosmyki włosów.

– Dzień dobry, pani Alu, co za pogoda... – westchnęła kobieta, opierając się o ladę. Jej obfity biust zakolysał się nad półeczką z gumami do żucia. Niejeden klient przychodził na drobne zakupy tylko po to, aby popatrzeć na cud-ekspedientkę.

– Da pani spokój! – Alicja machnęła ręką. – Pół godziny się malowałam, a spłynęło w ciągu minuty. To niesprawiedliwe.

– Fakt, my kobiety i taka pogoda to nic dobrego. Ja dziś rano prostowałam włosy, weszłam do pracy, patrzę w lustro... – ciągnęła smętnie, wskazując na bujną czuprynę pełną zadziornych loczków.

– Pani Ewelinko, ja bym tu z panią najchętniej została, ale do pracy się spóźnię, a dziś ważny projekt oddaję.

– Oczywiście, co podać? – spytała zakłopotana ekspedientka. W końcu nikt nie lubi, gdy mu się przerywa.

– Dwie bułki, trzy plasterki sera edamskiego i jogurt naturalny – wyrecytowała na jednym wydechu.

Kiedy Alicja opuszczała sklep, kątem oka dostrzegła Mikołaja, który wyszedł właśnie z klatki, kierując swe kroki wprost do auta. Widać było, że się spieszy. Może był spóźniony, a może nie lubił deszczu? Nie wiadomo. Alicja życzyła mu w myślach miłego dnia. Jemu i wszystkim tym, którzy tak jak ona nie lubili deszczu i tak jak on ciągle się gdzieś spieszyli...

16 kwietnia (sobota)

Alicja przecierała oczy, aby odczytać wiadomość. Była dopiero ósma, a w sobotę o ósmej na ogół ludzie jeszcze śpią.

„Hej, Kochanie, jakie plany na sobotni wieczór?

Jeśli żadne, to wbijam z butelką białego wina.

B.”

To była Basia. I tylko dlatego miała wybaczone. Było jeszcze za wcześnie, aby myśleć o wieczornych planach. Choć w sumie Alicja nie miała żadnych ani na sobotni, ani na niedzielny, ani na żaden inny wieczór. Jej jedyny plan to czekanie na Tomka, który pojechał na tydzień do Wrocławia „łapać” klientów. Tak, na tydzień! Ledwo wrócił jednej podróży, a już wyruszył w kolejną. Alicja wzruszyła ramionami, tylko po to, aby się nie załamywać i szybko odpisała przyjaciółce:

„Kochana, w takim razie chłodzę w lodówce drugą butelkę.

Czekam o osiemnastej”.

Wiedziała, że teraz nie zaśnie już na pewno. Nastął nowy dzień i trzeba było go godnie przywitać. Odruchowo włączyła telewizję śniadaniową, posłała łóżko, załała musli jogurtem. Jednak po kilku chwilach śniadanie się skończyło, a słuchanie celebrytek, które uważały się za ekspertów w każdej dziedzinie, nie należało do ciekawych.

Alicja włączyła laptopa i gnieźdząc się z nim na kolanach, wgramoliła się na parapet kuchenny. Ulubione miejsce do rozmyślań, obserwacji i przeglądania portali społecznościowych. Instynktownie spojrzała w kierunku bloku Mikołaja. Odkąd tam zamieszkał, Alicja często zerknęła w jego stronę. Niczym pobożne życzenie, z klatki wyłonił się Mikołaj. Szedł, trzymając za rękę swoją drobną szatynkę. Para skierowała kroki na parking, po czym wsiadła do grafitowego audi i odjechała.

„Musi mocno ją kochać” – pomyślała. Widok uśmiechniętego Mikołaja w towarzystwie pięknej kobiety naprawdę mocno ją ucieszył. Mężczyzna i jego rodzice byli fantastycznymi ludźmi, nigdy nikomu nie odmówili pomocy, nie złorzeczyli, nie zazdrościli. Mało tego, że skromni, to szczerzy i serdeczni. A to się liczyło.

Alicja po raz kolejny odwiedziła profil Mikołaja na portalu społecznościowym. Postanowiła zaakcentować swoją obecność na tym osiedlu. Przecież nic na tym nie straci...

„Witaj, Mikołaj, czy Ty przypadkiem nie zostałeś moim sąsiadem? Odnoszę wrażenie, że widziałam Cię na Osiedlu Piastowskim, pozdrawiam, Ala”.

Wyślij.

Kiedy wiadomość krążyła gdzieś po Internecie, grafitowe audi zaparkowało z powrotem pod blokiem, ale już bez drobnej szatynki. „Widocznie gdzieś ją tylko podwiózł” – uznała Alicja i zachwycała się tym faktem, aczkolwiek Tomkowi za nic w świecie nie chciałoby się podwozić nikogo i nigdzie w sobotni poranek. Sobota jest na spanie. I koniec, kropka.

Odstawiła laptopa na półkę, a sama zaczęła przygotowywać listę zakupów. W końcu trzeba przygotować jakąś kolację na spotkanie z Basią. Łosoś, puszka kukurydzy, butelka wina... Nagle z kuchennego amoku wyrwał ją dźwięk nowej wiadomości:

„Hej, Młoda, tak jesteśmy sąsiadami (pod warunkiem, że mieszkasz na ulicy Zielonej) :) Fajnie, że napisałaś. Co u Ciebie?”.

Alicja odłożyła kartkę i długopis. Teraz nie w głowie jej robienie listy. W tej chwili miała inną, priorytetową sprawę. Chciała jak najszybciej odpisać Mikołajowi. Ułożyła komputer z powrotem na kolanach i zaczęła:

„Tyle lat minęło, a Ty dalej swoje: już nie jestem taka młoda :)”

U mnie wszystko w porządku. Ucieszyłam się, kiedy zobaczyłam, że wprowadzasz się do bloku naprzeciwko”.

Szybko przejrzała swoją wiadomość, wiedząc, że literówki to jej specjalność, po czym kliknęła: wyślij.

Wiadomość powędrowała do bloku naprzeciwko. Po chwili otrzymała krótką odpowiedź:

„Dla mnie zawsze będziesz młoda, a przynajmniej młodsza ode mnie. :) Twoja mama mówiła, że wyszłaś za mąż, pracujesz w jakiejś korporacji...”

PS Jesteś w domu? :)”.

Alicja uśmiechnęła się nieco zniesmaczona. Jej mama była prawdziwą paplą i w dodatku mitomanką. Chodziła po koleżankach i opowiadała mocno ubarwione opowieści z córczynego życia.

„Mam nadzieję, że bycie młodą kobietą w Twoich ustach brzmi jako komplement i że nie będziesz traktował mnie jak dziecka. :) A co do opowieści mojej mamy: krótkie sprostowanie. Wysłałam za mąż to fakt. Nie pracuję w korporacji, a w małym biurze. Urządzą wewnątrz pomieszczeń klientów.

PS Tak, jestem w domu”.

Odpisała, po czym wyjrzała przez okno w kierunku bloku Mikołaja. Krótki dzingiel zwiastował kolejną wiadomość:

„Cóż począć. Nasze mamy już takie są i nic na to nie poradzisz. Chciałbym z Tobą jeszcze „pomailować”, ale muszę lecieć. Za chwilę zabieram syna od byłej żony na weekend i nie chcę się spóźnić.

PS Który to Twój balkon? :)”.

Alicja uśmiechnęła się, czytając odpowiedź od Mikołaja. Skoro był strażakiem... Oczyma wyobraźni widziała, jak codziennie lustruje jej okna w poszukiwaniu zaproszonego ognia. Mikołaj zawsze był taki opiekuńczy...

„W takim razie życzę Wam miłego weekendu.

PS. Druga klatka, pierwsze piętro :)”.

Odpisała i odstawiła komputer tam, gdzie było jego miejsce. Złapała zielone jabłko i wgrzyzała się w nie tak intensywnie, że sok spłynął po jej ustach. Kochała owoce, ale nienawidziła tego, że brudzą się od nich buzie i ręce. Klejące usta, a już, nie daj Boże, dłonie, to nic przyjemnego.

Alicja znów stała przy oknie. Miała wrażenie, że powoli zmienia się w osiedlowy monitoring. Brakowało jej tylko poduszki pod łokcie i moherowego beretu z antenką.

Mikołaj przystanął przy drzwiach grafitowego audi, po czym spojrzął w jej kierunku i pomachał. Zarumieniła się. W końcu tkwiła przy

wielkim balkonowym oknie w szarym, rozciągniętym dresie, opryskana sokiem jabłkowym. Ale czy on mógł to dostrzec z tak daleka? Odmachała, po czym zaczęła głośno się śmiać. Biedny Mikołaj, nie widział jej tyle lat, a jak już zobaczył, to w nędznym stanie... Na szczęście zawsze traktowała go jak starszego brata. Nie musiała się więc przejmować jego opinią.

Wskazówki zegara pokazały osiemnastą. Alicja nie mogła doczekać się wizyty Basi. Dziewczyna była jej najlepszą przyjaciółką. Znały się od podstawówki. Basia była wysoką brunetką o pięknych, kobaltowych oczach. Pracowała jako inspektor sanitarny w Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. Jej życie było naprawdę fantastyczne. Świetna praca, własne mieszkanie, wspaniały facet. Ale co było najlepsze: Basia potrafiła cieszyć się każdą chwilą i doceniała nawet najmniejsze drobiazgi. Kiedyś, gdy były na wakacjach, Alicja znalazła bursztyn. Podarowała go Basi, a ta zrobiła z niego piękną zawieszkę na łańcuszek, którą nosiła potem przez wiele lat, niczym diamenty od Tiffany'ego.

– Hej, Aluś, jestem! – Rzuciła się w objęcia przyjaciółki.

Basia miała na sobie ciemne jeansy, połyskujący T-shirt i marynarkę z podwiniętymi rękawami. Jej rozpuszczone, pofalowane włosy pięknie okalały porcelanową twarz oraz smukłą szyję. Wyglądała jak milion dolarów.

– Hej, kochanie, cieszę się, że wpadłaś – powiedziała Alicja z nieskrywaną radością.

– Co mi dobrego ugotowałaś? – zapytała Barbara, idąc w kierunku grafitowo-seledynowej kuchni. Czowała się u Alicji niczym u siebie w domu.

– Mam dla ciebie zapiekankę ze szpinakiem i łososiem... – Ala szepnęła kusząco.

– Moją ulubioną? Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – Basia cieszyła się niczym małe dziecko.

Dobrze wiedziała, że przyjaciółka w pierwszej kolejności zadba o jej podniebienie. Alka nigdy nie pozwoliłaby na to, aby goście wychodzili głodni. Nawet dla jednej osoby potrafiła przyrządzić królewską ucztę.

Wieczór mijał bardzo sympatycznie i leniwie. Dziewczyny oglądały zdjęcia, plotkowały, śmiały się i piły najlepsze francuskie wino, które Basia przywiozła z urlopu w Paryżu. W tle Bryan Adams nucił swoje nieśmiertelne: „Please forgive me...”, a wokół roznosił się aromat cynamonowych świec.

– Ten twój Tomek fruwa po świecie, a ty siedzisz i na niego czekasz – spostrzegła przyjaciółka, zalegając na kanapie. – Widzisz, mój Michał ledwo wyjechał, a ja już przybyłam do ciebie.

– No tak, Basiu, ale my jesteśmy różne – przypomniała Alicja. – Wiesz, nie jestem już typem imprezowiczki. Ja tak nie umiem.

– A ja umiem? Tego trzeba się nauczyć! A raczej przypomnieć! Dziś lekcja pierwsza, moja droga, idziemy na bal! – Basia rzuciła poważnie.

– Żartujesz? – Alicja nie dowierzała.

Podświadomie czuła, że zabawa w towarzystwie przyjaciółki jest zawsze dobrym pomysłem, ale z drugiej strony nie chciała zawieść męża. Wiedziała, że jej przeznaczeniem są ciepłe kapciuszki, etacik od siódmej do piętnastej i czekanie z obiadkiem na ukochanego. Spokój, dojrzałość i harmonia, a nie dzikie szaleństwo.

– Nie żartuję, zamawiaj taksówkę. Pojedziemy do Sigala. Tam dziś jest megaimpreza!

– Basiu, nie mam ochoty. – Alicja pokręciła smutno głową. – W dodatku... co by Tomek pomyślał.

– A co ma pomyśleć? Może jak zobaczy, że potrafisz bez niego żyć, to zbierze dupę i wróci wcześniej do domu? Ubieraj się, za kwadrans wychodzimy. Jedziemy na melanz życia! – Basia skakała z radości. Wyrzuciła z szafy Alicji tonę ubrań, a po głębszej analizie nakazała jej włożyć czerwoną, obcisłą sukienkę. – No! Teraz wyglądasz jak Marilyn Monroe, a nie Kopciuszek.

Ala nie wiedziała za bardzo, co zrobić i co powiedzieć. Z jednej strony Basia, z drugiej Tomasz. Oboje ważni i oboje kochani. Jednakże przyjaciółka miała trochę racji. Tomek nieustannie był poza domem: – praca, nadgodziny, konferencje, delegacje, a przecież kobieta przed trzydziestką nie może żyć jak pięćdziesięcioletnia zakonnica, i to nie z własnego wyboru!

– Pa, Ernest – rzuciła w kierunku złotej rybki, podejmując ostateczną decyzję. Raz się żyje!

17 kwietnia (niedziela)

Osiem połączeń od Tomasza. Dwa od mamy. Alicja nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Najbardziej jednak bała się rozmowy z mężem. On nie rozumiał, jak można pójść na imprezę, przetańczyć całą noc, wypić kilka drinków i wrócić nad ranem. Jeśli Tomasz wychodził, to tylko na mecz lub do kumpla. Nigdy do klubu. Nigdy potańczyć. Nigdy dobrze się zabawić. Z tego samego powodu nie pozwalał też wychodzić żonie.

Kiedy ją poznał, była szaloną dziewczyną, która większość wolnego czasu spędzała właśnie na imprezach ze znajomymi. On był wówczas statecznym mężczyzną (przynajmniej tak jej się wydawało) i tego samego wymagał od żony. Niestety, z biegiem czasu Alicja zaczęła tęsknić za poprzednim życiem, do którego nie było już powrotu. „Małżeństwo to zmienianie siebie i miliardy kompromisów” – tłumaczyła sama sobie.

Usiadła na łóżku. O dziwo, „syndrom dnia poprzedniego” lub inaczej „zmęczenie materiału”, którego się spodziewała, nie pojawił się. Uśmiechnęła się dumna. Wczorajszy wieczór był naprawdę wspaniały... i nie żałowała, że posłuchała Baški. Jednakże czekało ją zderzenie z szarą rzeczywistością. Pospiesznie wystukała numer Tomasza:

– Cześć, kochanie – zaczęła miękko. Nie chciała się kłócić. Chciała tylko porozmawiać, usłyszeć głos męża i dowiedzieć się, kiedy wróci.

– Jakie „cześć kochanie”, co się z tobą dzieje!? Dzwoniłem cały wieczór! – krzyczał zdenerwowany. Cóż, chyba miał powód.

– Rozumiem, ale nie musisz się o mnie martwić. Byłam z Basią w klubie. Trochę potańczyłyśmy...

– Gdzie byłaś?! – przerwał poirytowany. – Ja wyjeżdżam do pracy, a ty się szlajasz z Bašką po klubach? Czy ciebie trzeba ciągle pilnować, dziewczyno?! – mówił oskarżycielskim tonem. Alicja poczuła się urażona. Przecież nie zrobiła nic złego. Chciała tylko... Choć przez chwilę... Przez jedną noc... Być szczęśliwa i zrelaksowana... Jak dawniej...

– Nic nie musisz. Pracuj sobie dalej! – krzyknęła i rzuciła telefon na poduszkę.

Tomasz był nie do zniesienia. Alicja rozumiała, że skoro jest od niej sześć lat starszy, to jednak ma inne podejście do życia i inne priorytety, ale to nie oznaczało, że nabył prawo do ojcowania. Był mężem, a nie opiekunem. Sama potrafiła o siebie zadbać.

Oburzona wstała i poszła do kuchni. Usiadła na chłodny parapet. Powoli sącząc niegazowaną wodę z miętą i cytryną, spojrzała za okno. Na niebie lśniło piękne wiosenne słońce. Dzieci biegały po placu zabaw. Starsza pani wyszła na spacer ze swoim psem, a jakaś małolata paliła papierosa pod blokiem. Trwała niedzielna, osiedlowa sielanka.

Alicja złapała za telefon, zamierzała napisać SMS-a do przyjaciółki. Zapewne gdyby nie ona, kolejny wieczór spędziłaby z jakąś nudną telenowelą lub na domowych porządkach.

„Basiu, dziękuję za wczoraj. Było cudownie!”.

Odstawiła szklankę i chwyciła za pudełko musli. Czas na porządne śniadanie. Odrobina płatków, rodzynki, banan, kropelka miodu i kubeczek jogurtu greckiego. Po chwili jednak musiała przerwać ucztę kulinarną, ponieważ otrzymała odpowiedź:

„Musimy to powtórzyć, Alu. Całe wieki nie balowałyśmy. A jak tam Tomasz? Jakoś to zniósł?”.

Alicja zawahała się przez chwilę. Aby opisać jego wzburzenie, potrzeba by dłuższej rozmowy telefonicznej, a nie krótkiego SMS-a, a na to nie miała czasu. Jogurt intensywnie rozmiękczał płatki. Napisała więc tylko:

„Musiał się z tym pogodzić, buźka!”.

Jeszcze przed południem wzięła się za wiosenne porządki. Czas uporządkować dom, balkon, piwnicę... życie, a nie siedzieć i czekać nie wiadomo na co. Wczorajsze spotkanie z Basią wiele jej uświadomiło. Czas na zmiany, tu i teraz!

Po południu wymarzone pelargonie w końcu zagościły w donicach. Jedne o czerwonych płatkach, inne, grubsze, różowe. W tym słońcu prezentowały się naprawdę wspaniale. Pelargonioowy balkon od dziś stanie się prawdziwą oazą spokoju. Podlewanie i doglądanie tych niewinnych roślin, jak kwitną, to dla wielu ludzi najważniejsza sprawa świata. W końcu to od nich zależeć będzie, czy balkon lub taras staną się ukochanym miejscem w domu, w którym będzie można posiedzieć z kubkiem ulubionej herbaty, wysłuchując w skupieniu ptasiego śpiewu. To tam będzie można zaprosić gości na podwieczorek i przy kruchych ciasteczkach wspominać miniony dzień. To tam będzie można oglądać wschody i zachody słońca, myśląc: Dobry Boże, jak tu pięknie... Czyż zatem nie po urodziwych kwiatkach poznaje się dobrą panią domu?

„Jeszcze powieszę dwie surfinie i na dziś koniec” – pomyślała, słysząc dzwonek do drzwi. Gość nie czekał jednak na zaproszenie i bez pardonu wparował wprost do salonu. To była mama. Rozejrzała się dookoła, westchnęła nerwowo i ściągnęła usta w złowrogi dzióbek.

– Mikołaj wprowadził się obok, a ty nawet nie raczyłaś mnie poinformować?! – rzuciła oburzona. Nigdy nie rozumiała, skąd w córce taka skrytość i brak zaufania... do własnej matki! W końcu kto jak nie rodzicielka (w dodatku emerytowana!) powinna regularnie otrzymywać lokalne ploteczki?

– Może na początek jakieś „cześć, co u ciebie”, kawy czy herbaty... – przerwała Ala.

– Ty mi tu nie wyjeżdżaj z grzecznościowymi regułkami!

– Ale przecież sama mnie tego uczyłaś... – próbowała wytłumaczyć.

– Nie zwalaj winy na mnie. Jakoś tej nauki, że wszystko trzeba mówić mamie, nie zapamiętałaś. – Kobieta usiadła na krzeselku obok otwartego balkonu. – Teraz wsadzasz pelargonie? Jeszcze przyjdą przymrozki i kwiaty ci zgniją – rzekła, zbacając z tematu. W końcu bycie matką to praca na pełnym etacie, w tym ogrodnika.

– Po pierwsze, latanie ze wszystkim do matki to domena małych dzieci, a nie dorosłych kobiet. Po drugie, nie miałam z czym do ciebie przyjść, bo to, że Mikołaj zamieszkał naprzeciwko, nic nie znaczy. Po trzecie, daj spokój moim pelargoniom. Jak zgniją, to zgniją. – Alicja odłożyła łopatkę i brudne od ziemi rękawice. Była zła. Wszyscy wokół traktowali ją jak dziecko, a przecież była dorosłą kobietą!

– Ależ humorek. Temperament i wdawanie się w pyskówki też masz po ojcu. Od zawsze to wiedziałam.

– Mamo, odpuść. Tata nie żyje od pięciu lat. – Ala zmarkotniała.

Kochała ojca ponad życie i doskonale pamiętała dzień, w którym do domu przyszedł jakiś policjant poinformować, że jej tata nie żyje. Wracał z pracy. Czekał na autobus. Rozpędzony, pijany kierowca wjechał w przystanek. Na miejscu zginęła młoda kobieta z dzieckiem. Tata zmarł w drodze do szpitala. Kierowca dostał karę w zawieszeniu. Był ustawionym biznesmenem i wiedział, za które sznurki pociągać...

– No właśnie zostawił nas same. – Na tę myśl oczy mamy zasły łzami. Alicja czasem nie dowierzała, jak szybko jej matka z wściekłości potrafiła przejść w smutek lub niebywałą euforię. Ambiwalencja emocjonalna Krystyny była niewiarygodna.

– Wiesz, że jest przy nas ciągle? Ciągle! – powtórzyła dobitnie. – A my nie jesteśmy same. Ty masz mnie, a ja mam ciebie. – Alicja złagodniała. Nie chciała przysparzać matce trosk, zwłaszcza w to piękne, niedzielne popołudnie. Zostały tylko we dwie, to prawda. Dlatego musiały być dla siebie wsparciem.

– Ty masz Tomasza i swoje sprawy. A ja sama jestem jak ten palec... – Krystyna kontynuowała smętnie.

– Mamo, ale nawet palec nie jest sam. Masz po pięć palców u każdej ręki – roześmiała się Alicja, a mama po chwili dzielnie jej wtórowała. – To czego się napijesz? – zapytała, gdy atmosfera nieco zelżała.

– Masz tę dobrą białą herbatkę? – Kobieta nieśmiało spojrzała w stronę dziewczyny. Fakt, chyba się wygłupiła. W końcu to, że syn przyjaciół zamieszkał obok jej córki, nie było sprawą priorytetową.

– Z jaśminem? – zapytała Ala, nalewając wody do czajnika.

– Tak, tak. Właśnie tej.

– Już się robi! – Zasalutowała niczym zawodowy żołnierz.

Przy herbacie i owsianych ciasteczkach było zupełnie inaczej. Milej, przyjemniej. Było tak, jak Alicja sobie wyobrażała. Serdeczne ploteczki i wzruszające wspomnienia przy zachodzącym słońcu, na pelargoniowym balkonie. Mimo wciąż chłodnego, kwietniowego popołudnia ich serca rozgrzewał żar... Żar miłości, żar szczęścia, że jednak mają siebie nawzajem, i żar tęsknoty za ojcem Alicji, a mężem Krystyny.

Jednakże sielankowy podwieczorek został zakłócony, gdy nagle z bloku obok wyłonił się Mikołaj.

– O, mamó! Spójrz, Mikołaj idzie. A to jego nowa żona. – Wskazała na drobną szatynkę.

Mężczyzna miał na sobie błękitną koszulę, jasne jeansy i granatową marynarkę, natomiast jego towarzyszka wyglądała jak małeńki motylek-cytrynek, w swej pastelowej, obcisłej sukience.

– To nie jest jego żona, kochanie – sprostowała Krystyna. – To Agata, jego dziewczyna, a właściwie kochanka.

– Że jak? – Ala była w szoku.

Mikołaj mieszkał u kochanki?! To do niego zupełnie niepodobne. W końcu zapamiętała go jako sprawiedliwego, inteligentnego chłopaka, który żył w zgodzie z własnymi zasadami. A zdradzanie żony i mieszkanie u kochanki to raczej nie wartości wyższe. Chociaż... Zaraz, zaraz. Przecież sam wspominał w ostatnim e-mailu, że musi odebrać syna od byłej żony. No tak! Teraz wszystko złożyło się w całość.

– Tyle razy opowiadałam ci o nim, ale ty mnie nigdy nie słuchałaś. Mikołaj wziął ślub z Karoliną. Jakies trzynaście lat temu, ale po drodze spotkał Agatę, jakies dwa lata temu. – Kobieta relacjonowała szczegółowo. – Zdradził Karolinę, a kiedy jej o tym powiedział, ta zabrała Kubę i wzięła z nim rozwód.

– Nic dziwnego, dupek! – zbulwersowała się Alicja. – Każdy facet, który zdradza żonę, to dupek!

– Nie mów tak brzydko. – Krystyna skarciła córkę. – No i właśnie zdradził Karolinę z Agatą. Po rozwodzie zamieszkał z nią i jakoś żyją.

– Dlaczego jakoś? – spytała Alicja, przegryzając mocno kruszące się ciastko.

– Bo ta Agata to taki obieżyświat, a Mikołaj, jak każdy facet, lubi energię, ale i domowe ciepłko, którego Agata mu nigdy nie da – tłumaczyła matka.

– Skąd ta pewność?

– Bo nie dość, że odrzuciła jego zaręczyny, to kiedy Mikołaj zabiera Kubę na weekend, ta wyjeżdża z domu. Wyzwolona kobieta. Nie nadążysz...

– To po co z nią jest? – Alicja nie rozumiała z tego, co mówiła jej matka, kompletnie nic.

– Z braku laku i kit dobry – westchnęła kobieta, odstawiając ostrożnie kubek z gorącą herbatą. – A co u was? Kiedy wraca Tomasz?

– Nie wiem, miał być tydzień. Okazuje się, że to jeszcze potrwa... – Alicja spojrzała tępo w dal.

Sama nie wiedziała, kiedy wróci Tomasz. I choć była jego żoną, miała najmniejszy wpływ na jego decyzję. Jasne, że wolałaby, aby tu z nią był. Pił herbatę, tulił i opowiadał o minionym tygodniu. Niestety, życie nie jest urokliwą pelargonią. Życie jest różą – dbasz o nią, pielęgnujesz, a ona w najmniej oczekiwanym momencie wbija ci kolec w skórę.

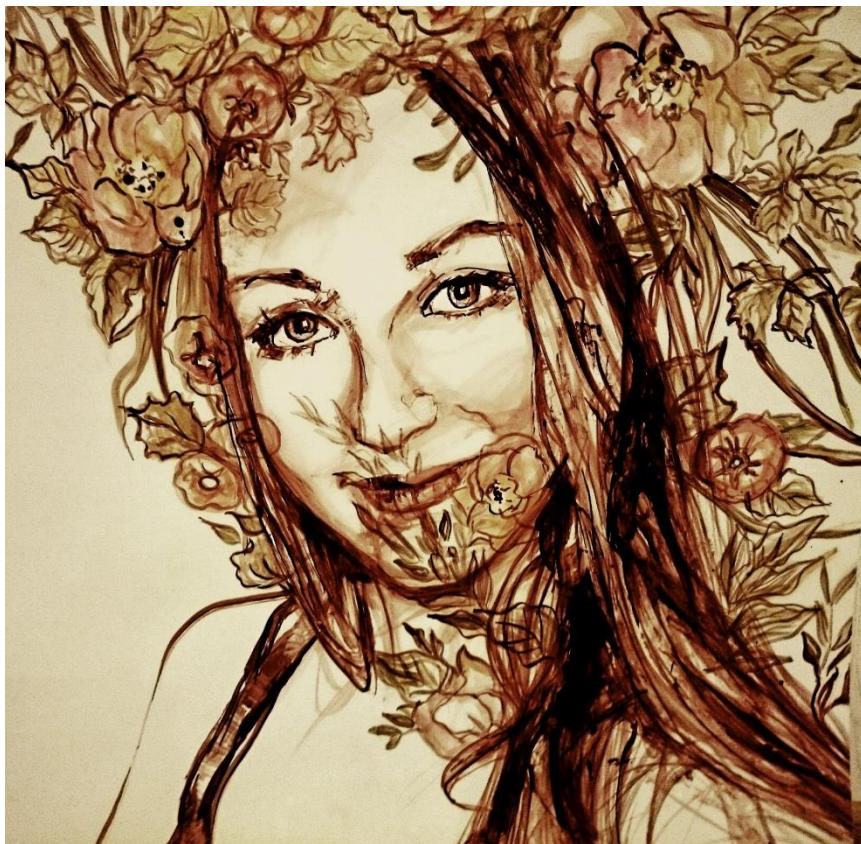
– Oj, córciu, nie powinnaś mu na to pozwalać. Facet spuszczoney ze smyczy, jak dzikus... A inne kobiety tylko czyhają. – Starsza pani kręciła głową.

– Niech każdy sam się pilnuje – spuentowała Alicja, przypominając sobie poranną rozmowę z mężem. Bardzo nieprzyjemną, bardzo nerwową rozmowę.

– Żebyś tego nie żałowała, córciu. – Krystyna pogroziła córce palcem. – Kiedy ja się wnuków doczekam?

– W swoim czasie, mamuś. Wszystko w swoim czasie... – westchnęła Alicja, podziwiając swoje pelargonie w blasku zachodzącego słońca.

Teraz jej balkon wydawał się znacznie przytulniejszy. Jeszcze tylko kilka donic surfinii i oaza na lato znalazł...



27 kwietnia (środa)

– Lecę do Oslo! – usłyszała Alicja, kiedy Tomasz wrócił wcześniej z pracy.

Bez przywitania wszedł do salonu, usiadł na kanapie i wziął pilota do ręki. Miał zamiar włączyć telewizję, w końcu zaczynała się piłka nożna, najważniejsza sprawa świata, ale jego wścibska żona akurat teraz miała ochotę sobie pogadać. No tak. Alicja bywała nieznośna. Zawsze chciała rozmawiać, zawsze o wszystko wypytywała. Nawet święty by tego nie zniósł. Czy nie wystarczyło jej, że biedny i niewinny Tomasz harował od świtu do nocy, aby mieli za co żyć?! Nie mogła mu darować tego jednego wieczoru i dać odpocząć. Krótka informacja: „leczę do Oslo” i koniec tematu. Po co ta paplanina? Zwłaszcza teraz, gdy zaczyna się mecz Borussia kontra Juventus?! Kobieto, zamilknij, chciałoby się rzec. Nasza przyszłość nie jest tak ważna, jak przyszłość ukochanego klubu!

„Że jak? – nie dowierzała. – Że dokąd on chce lecieć? Że niby po co?”.

– Moja firma otwiera w Norwegii filię – odparł, nie spuszczać wzroku ze szklanego ekranu. – Szef zaproponował mi tam etat. Będę zarabiał dziesięć tysięcy euro, dostanę służbowe mieszkanie i samochód. – Wszystko to brzmiało nierealnie. A co, że niby tu jest źle? Oboje mają ciekawą pracę, własny samochód, przytulne mieszkanie. Poza tym gdzie się nie ruszysz, tam rodzina i przyjaciele. Uroków małego miasta nie zastąpi żadne Oslo.

– Kiedy?

– Za trzy dni – odparł zdawkowo, otwierając butelkę piwa.

– Na ile? – pytała podejrzliwie. Jak dotąd nic nie było logiczne. Te szybkie awanse, niekończące się delegacje... A teraz nagle wypowiedziana do Norwegii?!

– Kontrakt na pięć lat, ale na razie lecę na trzy miesiące – mówił podekscytowany.

– To absurd. Lecisz na pięć lat, za trzy dni. A co ze mną? – zapytała zrezygnowana.

Fakt, że Tomasz opowiadał o przewodniczącej z tak wielką pasją, ani słowem nie zająknął się o niej, czyli o wieloletniej życiowej partnerce, prywatnej kucharce i sprzątacze w jednym, potocznie zwanej żoną, był dołączający.

– Nie na pięć lat, a na razie na trzy miesiące. A ty polecisz ze mną. Ktoś musi cię pilnować, rybenko. – Puścił oczko i chwycił paczkę paprykowych chipsów.

– Chyba żartujesz. – Wzruszyła ramionami od niechcenia.

– Nie żartuję. Wystarczyło, że wyskoczyłem na dwa tygodnie do Wrocławia, a ty już śmigłaś z Bašką po klubach – wypomnił.

– Przestań. Nie jestem dzieckiem! – powiedziała urażona.

Miała dość jego wiecznie oskarżycielskiego tonu. Tyle razy powtarzała mu: „Nie jesteś moim ojcem”. Tyle razy... i ani razu do niego nie dotarło. Fakt, że Tomek uznawał tradycyjny model rodziny, nie ułatwiał życia. Facet do roboty, kobieta do garów, a co. Kto bogatemu zabroni trzymać żonę pod kluczem?

– Nie gniewaj się. Wiesz, jak to ze mną bywa. – Tomasz oderwał wzrok od telewizora i mocno ją objął. – Myślałem, że się ucieszysz. Zaczniemy wszystko od nowa.

– I zostawię tu mieszkanie, pracę, przyjaciół, mamę... Jesteś niepoważny.

– To mamę zabierzemy ze sobą, a twoje mieszkanie sprzedamy. Myślałaś, że całe życie będziemy mieszkać na tych pięćdziesięciu metrach?

– Ale ja kocham swoje pięćdziesiąt metrów. Sama je wybrałam, sama umeblowałam. Poświęciłam na nie całe pieniądze, jakie miałam. No i pelargonie... – Spojrzała tęskno w stronę balkonu.

– Co z nimi? – Tomasz nie zrozumiał. Nic dziwnego, w końcu był facetem.

– Posadziłam je... Dopiero co...

– Przesadzasz. Martwisz się jakimiś głupimi kwiatkami?

– To moje pierwsze sadzonki... – szepnęła i zmartwiała.

Chciała patrzeć, jak kwitną, jak kolorowo zasypują balkon. Chciała pić kawę w ich towarzystwie i oglądać zmieniające się pory roku. Chciała po prostu mieć własny świat, do którego nikt nie będzie miał dostępu. Własny azyl, ostoję.

– Ala, wydorósłej. Mamy przed sobą ogromne perspektywy, a ty się martwisz mamusią czy kwiatkami. No sorry, ale nie rozumiem. – Tomasz parsknął ironicznym śmiechem.

To nie było miłe. Jeśli przychodzi się do domu porozmawiać, to na pewno nie w taki sposób, w jaki zrobił to Tomasz. Sam podjął decyzję, uznając, że propozycja szefa jest doskonała dla niego i dla Ali, i to bez dyskusji. Czy tak postępuje dojrzały facet, za którego się uważał?

– To zrozum, że nie muszę się ciągle z tobą zgadzać. Nie wyjadę z kraju w nieznane. Mam tu wszystko, czego mi trzeba.

– W takim razie nie będziesz miała mnie... – rzucił, wybiegając z domu.

1 maja (niedziela, długi weekend)

– I tak wyjechał? Tak po prostu? Bez zastanowienia? – dopytywała Basia, sącząc wódkę z sokiem pomarańczowym.

– Tak. W tym całym „planie idealnym” nie wziął pod uwagę mnie, czyli swojej nieidealnej żony. – Alicja zmrużyła oczy.

Majowy weekend spędzony na balkonie, wśród pięknie kwitnących pelargonii i surfinii, z drinkiem w dłoni, w towarzystwie jedynej przyjaciółki był lekarstwem na całe zło. A przede wszystkim lekarstwem na samotność i rozgoryczenie porozstaniowe. Czy już mogła nazwać się rozwódką, czy jednak Tomasz zmądrzeje, zatęskni i wróci? Co dla niego okaże się ważniejsze – kariera czy żona? To jednak miał pokazać dopiero czas.

– Palant. Myślał, że skusi cię kasą czy norweskim klimatem? – Baśka drwiła z Tomasza. – Ale z niego skurczybyk, w trzy dni się zawinął... – nie rozumiała, jak można odejść i zostawić żonę.

Po co w takim razie był ten cały ślub i zmarnowane lata? Tomasz od zawsze był wrogiem numer jeden Baśki. Nie przepadała za nim, bo widziała, jak zmieniał jej przyjaciółkę. Zmieniał na gorsze, rzecz jasna. Wspaniała, radosna Alicja stała się przy nim smutna, sztywna i wiecznie zdenerwowana.

– Chore to wszystko... – Ala przerwała, po czym dodała: – ... ale jedno jest pewne. W tym Oslo nie ma takich pelargonii, nie ma takich zachodów słońca, nie ma takiej Basi i nie ma takiego Ernesta, dlatego nie jadę.

– Moja kochana. – Basia posłała buziaka w stronę przyjaciółki, gnieźdząc się na rattanowym krześle. – A tak serio, co z waszym małżeństwem?

– Nie wiem. – Ala zaczęła trzepotać rękami, pod którymi pojawiły się łzy. Pierwsze od porannego rozstania z Tomaszem.

Nie chciała płakać, nie chciała się rozklejać. Nie widziała w tym najmniejszego sensu. Bo czy łzy coś tu zmienią? Zaczęła widzieć winę

w sobie. To w końcu przez nią Tomasz zaczął szukać pracy, a gdy ją znalazł, przepadł bezpowrotnie. Może jednak trzeba było mu pozwolić na oglądanie telewizji całymi dniami, na picie hektolitrów piwa i na jedzenie ton chipsów? W końcu przynajmniej byłby obok, a nie gdzieś tam... w przestworzach nowego świata.

– Daliśmy sobie czas. Poleciał na trzy miesiące. Mamy sprawdzić, czy związek na odległość to dobry pomysł.

– A co, jeśli okaże się fatalną pomyłką?

– Nie mam pojęcia. – Alicja rozpląkała się na nowo.

Nawet w najczarniejszych scenariuszach nie wyobrażała sobie życia bez Tomka. Jaki był, taki był, ale był. Miała tylko nadzieję, że zatęskni, że wróci, że będzie tak jak w filmach: on wchodzący na pokład samolotu, nagle staje, uświadamia sobie, że nie może żyć bez ukochanej kobiety, rzuca walizki i wraca. Nie patrzy na nic. Traci wszystko, lecz nie miłość. Niestety, życie Alicji w niczym teraz nie przypominało romantycznego filmu.

– Hej! Nie becz mi tu! – Basia pobiegła po chusteczki.

Kiedy wróciła, Ala tępo patrzyła przed siebie. Widać było, że cierpi, że walczy ze sobą, że tęskni za Tomaszem. Tym egoistycznym dupkiem! A przecież jeszcze kilka miesięcy temu chciała się z nim rozwieść, miała go dość... I szkoda, że tego nie zrobiła. Dziś uniknęłaby wielu przykrości.

– Przepraszam, nie chciałam się rozkleić. Po prostu mi ciężko. Jeszcze chwilę temu sama chciałam odejść. Miałam dość tego, kim się stał. Z ambitnego, odpowiedzialnego Tomasza zrobił się leń i pijak. A kiedy znalazł tę pracę, straciłam go... Nie wiem, co gorsze – łkała. – Praca pochłonęła go całkowicie. Miał wybór: rodzina czy pieniądze... i wybrał.

– Nie mów tak. Nawet najbogatsi na liście „Forbesa” mają szczęśliwe rodziny. Dla chcącego nic trudnego. Nie ma wyboru między karierą a bliskimi. Uwierz mi, można to połączyć.

– W takim razie nasze połączenie nie istnieje.

– Oj tam, nie martw się, dziewczyno. – Basia jak najszybciej chciała odwrócić uwagę kobiety od problemu. – Spójrz, jakie ciacho tam idzie! – Wskazała na wysokiego, postawnego mężczyznę. Miał blond czuprynę i błękitną koszulkę rozpiętą tuż pod szyją.

– Całkiem, całkiem... – westchnęła Alicja, bez wyraźniejszego entuzjazmu.

– No wiesz – prychnęła. – Boski jest! – emocjonowała się.

– Mam zadzwonić do Michała? – Basia pokręciła głową, zachłystując się tym samym, świeżo zaczerpniętym łykiem drinka. – No właśnie. To siedź cicho.

Alicja lubiła Michała. Był sympatycznym, kulturalnym mężczyzną, przy którym Baśka wręcz promieniała. Zabierał ją na liczne wycieczki, obsypywał prezentami i bukietami kwiatów. Prał, sprzątał, gotował. Ala jednakże bała się jednego. Mianowicie, że przyjaciółka nie doceni tego i uzna, iż związek z takim ciepłutkim facetem w pluszowych kapciach jest nie dla niej.

– Ale zobacz! To ciacho ma całkiem, całkiem miłutkiego kolegę – zamruczała uwodzicielsko.

Tak. Baśka potrafiła kokietować mężczyzn. W jednej chwili nawet najtwardszy facet jadł jej z ręki.

– Pewnie to jego chłopak – zażartowała Ala, w dalszym ciągu nie spuszczać oczu ze swojej zroszonej szklanki.

– Jasne. Takie ciacha... – Basia nie wierzyła. – Na pewno nie są homo. Ej! Ten jeden stoi i gapi się w naszą stronę.

– Taaa... Ty widzisz takie rzeczy z tej odległości? – Alicja zdjęła ciemne okulary, od których zrobił jej się czerwony ślad na grzbiecie nosa. Potarła oczy, które oślepiły ostre promienie słońca, po czym spojrzała w kierunku, który wskazywała przyjaciółka.

– A ty nie? Przyjrzyj się. Brunet stoi i się gapi, a blondyn próbuje ustalić, na co gapi się brunet. – Alicja podeszła do balustrady i pomachała serdecznie w stronę mężczyzn.

– Od kiedy ty taka odważna jesteś, że do obcych machasz? Lepiej przestań, bo jeśli to gwałciciele to zaraz tu przyjdą! – Basia była przerażona. Nieraz słyszała o włamywaczach, złodziejach i innych łobuzach, którzy napadali bezbronne kobiety.

– Jacy gwałciciele? Ten brunet to Mikołaj. Znamy się od dziecka! – Ala roześmiała się serdecznie, kiedy mężczyźni ruszyli w ich stronę. Kto jak kto, ale Dąbrowski nie skrzywdziłby nawet muchy, o kobietach nie wspomnę...

– Od dziecka i ja go nie poznałam? – dopytywała przyjaciółka. W końcu znały się wiele lat. Jak więc mogła przegapić takiego przystojniaka?

– Bo nie utrzymywaliśmy ze sobą kontaktów. Jest starszy o dziesięć lat i ma swoje życie. Nasze mamy to dobre koleżanki. Ostatnio widzujemy się częściej, ponieważ został moim sąsiadem.

– Cześć, młoda! – usłyszały głos dobiegający z dołu.

– Hej! – Alicja wychyliła się przez balustradę. – I nie jestem młoda – dodała obruszona.

– Jak to nie? Już ci mówiłem co nieco na ten temat... – czarował Mikołaj. – Nie spiecz się na tym słońcu... – poradził.

– Może do nas dołączycie? – spytała podekscytowana Basia. – Taka mała impreza balkonowa.

Mikołaj spojrzał badawczo na swojego towarzysza, uśmiechnął się znacząco, po czym rzucił:

– To który numer mieszkania?

Po chwili goście przekraczali próg domu. Znajomy Mikołaja nonszalancko podał rękę obu paniom, po czym uśmiechnął się do gospodyni. Alicja w tym samym czasie dostrzegła, że musi być nieco młodszy od jej przyjaciela.

– Hej! – Mikołaj nachylił się i cmoknął Alicję w policzek. To było miłe uczucie. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz witała się z nim w ten sposób. – To Mateusz, pracujemy razem.

– Cześć – wdzięczyła się przyjaciółka, trzepocząc swoimi długimi rzęsami. – Basia, miło mi. Pracujecie razem... A można wiedzieć gdzie?

– Panowie są strażakami, Basiu – wyjaśniła rzeczowo Alicja, po czym zaprosiła gości na pelargoniowy balkon. – Czego się napijecie?

– A wy co pijecie? – zapytał Mateusz. Miał bardzo męski, nieco zawadiacki głos.

– Wódkę z sokiem pomarańczowym.

– No ładnie, młoda. Jeszcze nie ma piętnastej, a ty już pijesz? Jak powiem twojej mamie... – droczył się Mikołaj, choć doskonale wiedział, jaka jest mama Ali.

– Jeśli powiesz mojej mamie, to już nigdy nie napijesz się u mnie drinka. – Ala uśmiechnęła się na znak, że to, co dzieje się w Las Vegas, zostaje w Las Vegas.

– No dobrze, ale pozwól, że to ja będę czynił honory... – Mikołaj sprawnie przejął butelkę. W sumie nie wypadało, żeby kobieta w towarzystwie dwóch mężczyzn rozlewała alkohol.

– Jasne, czuj się jak u siebie... – Ala opadła na krzeselko obok Mateusza.

Był tak blisko, że doskonale czuła zapach jego perfum. Bardzo intensywna i zmysłowa woń, taka sama jak Mateusz. Uwodzicielski, przystojny i wysportowany.

– Mocno pokrzyżowałyśmy wam plany? – spytała Basia, nie spuszczać wzroku z Mikołaja.

Alicja wiedziała, że ten wieczór będzie należał do jej przyjaciółki. No i dobrze, przynajmniej jej wszyscy dadzą spokój. Nie miała ochoty ani na żarty, ani na flirty. Myślała wyłącznie o Tomaszu.

– Szliśmy na piwo, więc nasze plany tylko trochę uległy zmianie – odpowiedział.

– To dobrze. Źle czułabym się z myślą, że może mieliście do zrobienia coś ważnego – kokietowała – a my tu tak z Alką wbiłyśmy w wasz grafik.

– Nie, no spokojnie. Myślę, że tylko praca mogłaby być ważniejsza – dołączył Mateusz, prężąc się na krześle.

Alicja nie bardzo wiedziała, co się dzieje wokół niej. Mikołaj zachowywał się tak, jakby te lata, w których w ogóle nie mieli ze sobą kontaktu, kompletnie nie miały miejsca i wciąż był jej przybranym starszym bratem. Baśka uwodziła Mikołaja i Mateusza, pomimo tego, że była w związku z Michałem. A ona sama nieustannie myślała o nieobecnym mężu, jego wylocie do Oslo i rozstaniu. To wszystko było nie do zniesienia. Przynajmniej na trzeźwo.

Wieczór mijał w dość sympatycznej atmosferze. Słońce powoli skłaniało się ku zachodowi, dlatego na balkonie zrobiło się nieco chłodniej. Kilka drinków dawało się we znaki nie tylko Ali.

– No OK. Mateusz jest przystojnym, trzydziestodwuletnim strażakiem bez dziewczyny, a ty, Mikołaj? – zapytała odważnie Baśka.

– A ja... No właśnie... Może lepiej zapytaj Ali. Ona wie o mnie dużo więcej... – odparł, ukradkiem podpatrując zamyśloną Alicję.

Ile dałby, aby odczytać jej myśli. Ile dałby, aby choć na chwilę, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Odkąd przyszli, ani przez chwilę nie włączyła się do rozmów. Może nie miała ochoty spędzać czasu ze starym znajomym? Może liczyła na babski wieczór w towarzystwie przyjaciółki? A może po prostu ma problem, z którym sobie nie radzi.

– Ja? Dlaczego ja? – zapytała, nic nie rozumiejąc. Czują, jakby ktoś wyrwał tę rozmowę z kontekstu.

– Nasze mamy ciągle o nas plotkują. Z pewnością to dobre źródło informacji.

– Jasne. – Alicja rozpromieniła się. – Przyznam, że mało o tobie wiem, Mikołaj. Nie słucham mojej matki, kiedy opowiada o innych. Wiem tylko, że masz trzydzieści pięć lat, jesteś strażakiem, masz dziewczynę Agatę i syna Kubę. No i mieszkasz naprzeciwko. No i jeździsz grafitowym audi.

– To całkiem sporo wiesz... – podsumował Mateusz, sięgając po słone przekąski.

– Całkiem... – Ala odparła speszona. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że od kiedy Mikołaj zamieszkał tuż obok, ona bardzo często wypatrywała go przez okno i z większą uwagą wysłuchiwała ploteczek Krystyny. – A ty? Co wiesz na mój temat? – nieoczekiwanie odbiła piłeczkę.

– Wiem, że masz męża i mieszkanie pod pechową trzynastką. Wiem też, że nie pracujesz w korpo, tylko w małym biurze, że jesteś dekoratorem wnętrz, że jesteś młodsza ode mnie o dziesięć lat, że każdego poranka biegniesz do Eweliny po świeży chleb, że każdego wieczoru podlewasz kwiaty na balkonie...

– No stary, bo pomyślę, że ją śledzisz. – Mateusz klepnął Mikołaja w ramię. Temu jednak zrobiło się głupio.

Fakt, wiedział o niej zdecydowanie dużo więcej niż przeciętny sąsiad z naprzeciwka.

– A ja zacznę się bać... – dodała zaskoczona Alicja. Nie była świadoma tego, że Mikołaj tak bacznie przypatrywał się jej każdego dnia.

– Zimno mi! – przerwała piskliwie Baśka.

– Chodź do sypialni... – zaczęła gospodyni, ale nie dokończyła, ponieważ chłopaki wybuchnęli śmiechem.

– Możemy popatrzeć, jak się rozgrzewacie dziewczyny? – rzucił śmiało Mateusz.

– Zamknij się, bo ostatni raz wziętem cię ze sobą do znajomych – ostrzegł stanowczo Mikołaj.

Był zły za to prostackie pytanie. Co innego żartować sobie w męskim gronie, a co innego w towarzystwie nowo poznanych kobiet.

– Dajcie spokój, panowie. Po prostu tam mam szafę z ubraniami. Dam Basi sweter i wracamy. Chyba że wam też coś przynieść.

– Swój sweterek? – Mateusz żartował dalej, igrając ze srogim spojrzeniem przyjaciela.

– Nie. Pomyślałam o bluzie męża – odparła bez zastanowienia.

– A twój mąż zaraz wparuje i będziemy musieli uciekać przez balkon? Nie, dzięki – powiedział kolega Mikołaja.

Alicja nie mogła tego słuchać. Weszła do mieszkania, kierując kroki ku sypialni. „Znaleźć dwa swetry, znaleźć dwa swetry” – powtarzała w myślach niczym mantrę. Wiedziała, że jeśli dopuści do siebie myśl o wyjeździe Tomka, rozplacze się. Spojrzała na telefon. Ani jednego połączenia. Od wyjazdu nie zadzwonił ani razu, a przecież obiecał... A może właśnie wraca z lotniska z bukietem kwiatów i zaraz stanie w progu ze skruszonym wyrazem twarzy i rzuci: „Wybacz mi. Byłem głupi. Tak mocno cię kocham...”. Niestety, tak się jednak nie stało.

– Sorry za Matiego. Nie wiedzieliśmy, że rozstałeś się z mężem. – Do sypialni bezszelestnie wszedł Mikołaj.

– Nie przepraszaj, a poza tym nie rozstałam się. Na razie jestem słomianą wdową. Tomasz wyprowadził się po prostu do Oslo.

– Nie martw się. Zatęskni i wróci, zobaczysz. A poza tym masz cudowną mamę, świetną przyjaciółkę, Ernesta w akwarium...

– Poznałeś Ernesta? – Ala uśmiechnęła się. Jak na razie to złota rybka dawała jej mnóstwo radości.

– Jeszcze nie. Tylko twoja mama w kółko powtarza: „Idę na zakupy do warzywniaka, a tam Halinka pyta: – „Kiedy to się, Krysiu, wnuków doczekasz? Więc ja jej mówię, że mam wnuka Ernesta, złotą rybkę, bo ta moja Alusia to się nie kwapi do prawdziwych dzieci” – Mikołaj świetnie naśladował mamę Alicji.

– Jakbym widziała moją Krystynę! – Alicja roześmiała się szczerze. Wyjęła dwa swetry, jeden dla siebie, drugi dla Basi.

– Mikołaj, ja wiem, że znacie się z Alką od zawsze – do pokoju wtargnęła przyjaciółka – ale nie pozwolę, abyś tak na pierwszej wizycie od razu wylądował w jej sypialni. Sio mi stąd! – wrzasnęła i zamknęła Mikołajowi drzwi przed nosem. – On się w tobie kocha – dodała konspiracyjnie.

– Jasne... – Ala usiłowała zaprzeczyć. Znała Mikołaja. Był miły dla wszystkich, a już tym bardziej dla rodziny i przyjaciół.

– Tak. Widzę, jak na ciebie patrzy, jak się do ciebie zwraca...

– Baśka, przestań pleść. Jesteśmy dobrymi znajomymi i tyle. Ja kocham Tomka, Mikołaj ma Agatę. Nie pij już więcej, to nie będziesz widziała kolejnych romansów. A jak tam twój Mateusz? Może zapoznamy go z Michałem? – Alicja była nieco uszczypliwa. Nie mogła patrzeć, jak Basia uwodzi Mateusza, zapominając o swoim chłopaku. To było nie fair.

– No wiesz... Taka z ciebie przyjaciółka... – Dziewczyna prychnęła nerwowo, krzyżując ręce na piersi.

– Taka ze mnie przyjaciółka, że wyjęłam dla ciebie mój ulubiony sweter. Proszę.

– Ooo, ten czerwony z seksownym dekoltem? Dziękuję! – Basia cmoknęła Alę w czoło. Foch odszedł w niepamięć. – Kocham cię, siostrze!

– A ja ciebie, a teraz zmykaj na balkon. Zaraz do was dołączę.

Kiedy Basia opuściła sypialnię, Alicja usiadła na łóżku, wyjęła telefon i wystukała numer Tomasza.

– Abonent czasowo niedostępny. Abonent czasowo niedostępny – mówił gruby automatyczny głos.

To czekanie było nie do zniesienia. Jak długo leci się do Norwegii? Czy wszystko w porządku?

„Tomasz, odezwij się” – szepcząc w myślach, opuściła sypialnię.

2 maja (poniedziałek, długi weekend)

„Katastrofa lotnicza. Samolot linii Airways, lot numer 3508, lecący do Oslo rozbił się kilka kilometrów przed pasem do lądowania. Nikt nie przeżył. Wśród pasażerów było jedenastu Polaków...” – usłyszała Alicja tuż po włączeniu telewizji news. Po chwili na ekranie pojawiły się zdjęcia z miejsca tragedii. Wciąż płonące szczątki samolotu, wszechobecnie panująca panika, krzyk, ból.

– O mój Boże... – westchnęła, osuwając się na chłodną podłogę.

To nie mogła być prawda. Telewizja kłamie! Alicja była pewna, że to, czego właśnie się dowiedziała, to żart. To musiał być żart.

– Halo! Córciu! Oglądasz telewizję? Głośno o tym we wszystkich mediach. Wiesz, co z Tomaszem? Halo? Ala! – Dało się słyszeć z porzuconego telefonu.

Alicja rozłączyła się bez słowa. Bezwiednie wprowadziła numer do firmy Tomasza. Nikt nie odbierał. No tak, w końcu długi majowy weekend trwał w najlepsze. Odchodziła od zmysłów. Nie miała pojęcia, co robić. Przecież to nie może być prawda! Bez wahania wybrała numer Mikołaja, który zapisał jej wczoraj przed wyjściem. Tak na wszelki wypadek. Z całą pewnością dzisiejsza informacja była owym wszelkim wypadkiem.

– Hej, młoda, już się stęskniłaś? Nie odsypiasz balkonowej imprezy?

– Mikołaj, to nie żarty. W telewizji mówią, że samolot Tomasza się rozbił! – Alicja niemal krzyczała do słuchawki. – Powiedz mi, co mam zrobić! Gdzie mam dzwonić! Proszę, pomóż mi – rozpląkała się.

W końcu Mikołaj był wysokiej rangi strażakiem, z pewnością miał jakichś znajomych, którzy mogliby pomóc.

– Alu, spokojnie. Zaraz coś zaradzę. Rozłączam się i jak będę coś wiedział, dam znać.

Mijały sekundy, minuty. Każda chwila wlokła się niemiłosiernie. Strach, ból i poczucie bezradności były coraz gorsze. Do mieszkania na Zielonej przyjechały mama i Basia. Nie dostały zaproszenia.

Przyjechały, bo wiedziały, że będą potrzebne. Nagle rozdzwonił się domofon. Basia pobiegła otworzyć. To Mikołaj.

– Dzień dobry. Alu, teraz posłuchaj mnie uważnie. Ubierzesz się i pojedziemy na lotnisko – tłumaczył spokojnie. To jakaś godzinka stąd. Postaram się jechać jak najszybciej.

– Mikołaj, co się stało?! – Alicja była bliska rozpaczcy.

– Kochanie, połknij tę tabletkę. – Krystyna podsunęła córce lekarstwo na uspokojenie.

Czuła, że to, co przed nią, może nie być łatwe. Dokładnie pamiętała dzień, w którym została sama. Dzień, w którym obcy mężczyzna, policjant, przyszedł do jej domu z wiadomością o śmierci męża. Na samo wspomnienie tamtych chwil łzy napłynęły jej do oczu. Wiedziała jednak, że teraz będzie potrzebna córce. Musi zatem być silna.

– Nie chcę, mamó! – Dziewczyna szalała ze złości, z rozpaczcy. Miotła się po pokoju jak opętana.

– Alu, zrób to, o co prosi cię mama. Zrób to. – Basia głaskała jej dłoń. Alicja nie była jednak posłuszna. Jeśli ma dowiedzieć się o śmierci męża, to wyłącznie w pełni świadoma.

– Ubierz się. Pojedziemy na lotnisko. Tam podadzą nam więcej informacji. Dowiedziałem się tylko tyle, że ten samolot faktycznie... – Mikołaj zawiesił głos.

– Co! Ten samolot co?! Do cholery, Mikołaj, mów!

– Samolot spłonął. Alu, prawdopodobnie twój mąż nie żyje – szepnął, zawieszając głos.

Świat zawirował, czas stanął w miejscu. Tak samo jak pięć lat temu, kiedy do domu przyszedł policjant poinformować, że tata zginął potrącony przez pijanego kierowcę. Dokładnie taki sam ból! Alicja chciała krzyżeć. Rzuciła się w ramiona matki, zalewając łzami. Nie wiedziała, co robić, co mówić, co myśleć. Czy w ogóle jest sens jechać na to lotnisko? Była skołowana. Najpierw tata, teraz Tomek. Czy jej życie właśnie tak będzie wyglądało? Zawsze musi tracić tych, których kocha? Czy to jakaś klątwa?

Wstała i chwiejnym krokiem podążyła do sypialni. Ubrała na siebie bluzę Tomasza. Nie miała siły na strojenie się ani udawanie, że wszystko jest OK. Właśnie teraz straciła najważniejszą osobę w swoim życiu... Ten fakt nie docierał jednak do niej, a ból zagłuszał wszelkie myśli.

– Jestem gotowa. Jedźmy – nakazała półprzymtomnie, opuszczając mieszkanie.

Na lotnisku sterczało mnóstwo ludzi. Rodziny zaginionych, dziennikarze. W pewnej chwili przed wejściem pojawiła się kobieta w czarnej garsonce i nienagannym makijażu. W ręku trzymała mikrofon oraz pomiętą kartkę papieru:

– Aneta Ryż. Rzecznik prasowy portu lotniczego – przedstawiła się. – W dniu 1 maja bieżącego roku o godzinie dwudziestej czasu polskiego rozbił się samolot rejsu numer 3508 lecący do Oslo. Przyczynę tragedii badają eksperci. Wyniki podamy państwu prawdopodobnie do końca jutrzejszego dnia. Teraz wymienię listę pasażerów, którzy byli wówczas na pokładzie. Niestety, proszę państwa, nikt nie przeżył. Karolina Majewska, Eugeniusz Gracki, John Enrico... – kobieta wymieniała ze stoickim spokojem, kiedy w tłumie co rusz rozlegały się krzyki pełne bóleści. Mężowie tracili żony. Matki traciły synów. Dziadkowie tracili wnuczęta. Tragedia była wręcz nie do opisania. Alicja mocno zaciskała powieki, zaklinając, aby imię Tomasza nie zostało wyczytane – ...Jadwiga Konopka.

Kobieta wyłączyła mikrofon i zniknęła za drzwiami dla personelu lotniska. Alicja spojrzała na Mikołaja z niedowierzaniem. Czyżby nie dosłyszała? A może nie chciała tego usłyszeć?

– Co z Tomaszem? – zapytała spokojnie, otwierając coraz szerzej swoje błękitne oczy.

– Nie wyczytali go. – Mikołaj ostrożnie położył dłonie na ramionach dziewczyny. Nie wiedział, jak może się zachować. – Jesteś pewna, że miał lecieć właśnie 3508?

– Tak. Jestem pewna.

– W takim razie twój mąż nie wsiadł do tego samolotu – odpowiedział z przekonaniem.

– To gdzie jest? – Ala była skonsternowana.

Jeszcze chwilę temu błagała los, aby mąż nie znalazł się na liście ofiar, a teraz, kiedy jej życzenie zostało wysłuchane, nie wiedziała, co tak naprawdę ma myśleć. Gdzie jest Tomasz? Może ta rzeczniczka go pominęła? Czy on na pewno wsiadł do samolotu? A jeśli nie, to gdzie jest, co się z nim dzieje?

– Chodźmy stąd. Niczego się już nie dowiemy – powiedział Mikołaj.

– Musimy rozpocząć poszukiwania twojego męża.

– Tomasza – szepnęła.

– Co?

– Tomasza. Mój mąż ma na imię Tomasz – odparła wyjaśniająco.

– Tak. Poszukajmy Tomasza. – Mikołaj prowadził ją wolno, delikatnie trzymając w ramionach.

Tak samo jak wtedy, kiedy byli dziećmi. Rodzice z okazji jego szesnastych urodzin urządzili grilla, a jemu w prezencie podarowali nowy rower.

– Dasz się przejechać? – Alicja nie odstępowała go na krok.

Miała wówczas niespełna sześć lat i nowy rower Mikołaja był dla niej niczym porządna limuzyna. Nie chciała bawić się różowym wózkiem. Chciała jeździć wielkim, chłopięcym rowerem.

– No dobra, ale tylko do ulicy i z powrotem – zgodził się, stawiając warunek, po czym pomógł jej wsiąść.

Alicja dawała sobie radę. Jak na tak małą dziewczynkę można by rzec, że była świetną kolarką. Przed ulicą zeszła grzecznie z roweru, odwróciła go z powrotem w stronę domu Mikołaja i ruszyła przed siebie. Dumny chłopiec czekał na nią z niecierpliwością. W końcu Alicja była dla niego jak młodsza siostra. Nawet wołał ją niż Martę – swoją prawdziwą młodszą siostrę. Ta zawsze na niego skarżyła, zabierała żołnierzyki z kolekcji. Ogólnie rzecz biorąc – Marta była wstrętą,

młodsza siostrą. A kiedy tylko opowie rodzicom, że nauczył Alę jeździć na swoim rowerze, z pewnością i oni będą dumni.

Nagle z wąskiej, jednokierunkowej uliczki wyłonił się samochód. Alicja pędziła bez opamiętania. Tragedia była nieunikniona. Samochód potracił Alę, ta spadła z roweru, mocno obcierając przy tym łokcie i kolana. Mikołaj rzucił wszystko i biegł do niej, ile tylko miał tchu w piersiach. Biegł i biegł. Chociaż wypadek zdarzył się kilka metrów od niego, czuł, jakby musiał przebiec setki kilometrów. Kiedy dotarł do dziewczynki, jej twarz była zalana łzami, oblepiona piaskiem i kropelkami krwi. Na dodatek kierowca zamiast sprawdzić, czy nic jej nie jest, krzyczał na całe osiedle. Przerażona Alicja mocno przytuliła się do Mikołaja, szepcząc:

– Ja nie chciałam. Ja przepraszam.

Po chwili dołączyli rodzice, którzy poskromili rozwścieczonego mężczyznę. Jednak Alicja nie chciała odlepić się od Mikołaja. Trzymała się kurczowo jego kurtki i za nic w świecie nie miała zamiaru go puścić. Bała się, że jeśli tylko Mikołaj odejdzie na krok, zły kierowca znów zacznie na nią krzyżeć.

– Zaprowadzisz Alę do domu? – zapytała troskliwie mama, która miała za zadanie uspokoić spanikowaną Krystynę.

– Dobrze – odparł bez wahania i mocno trzymając dziewczynkę w ramionach, ruszył w stronę domu. Niby drobny wypadek, a jednak został w jego pamięci do dziś.

Teraz Alicja również nie potrafiła samodzielnie utrzymać się na nogach. Jej twarz była blada, oczy zalane łzami. Drżała na całym ciele i miała zimne dłonie, choć przed lotniskiem już zaczynał panować upał. Pomimo dość wczesnej pory, było już dość gorąco. Usiedli na drewnianej ławce, aby przygotować wstępnie jakiś plan.

– Tak mi przykro, Alu – szepnął. – Ale nie martw się, znajdziemy go – pocieszał. – Zrobisz wszystko, abyś odnalazła swojego męża.

– Zawieź mnie do domu – wycedziła przez zęby.

Nic innego nie przyszło jej teraz do głowy. Nie chciała Mikołajowego współczucia ani wsparcia. Jednak kiedy tak siedzieli, ktoś zaczął wołać jej imię. Rozejrzała się nerwowo, ale nikogo nie ujrzała.

– Słyszałeś? – zapytała mężczyznę, ale ten pokręcił przecząco głową.

Zgodnie z prawdą, nic nie słyszał. Pomyślała, że być może z tych emocji zaczyna słyszeć głosy. A raczej głos. Głos męża. Nagle z tłumy wyłonił się nie kto inny jak Tomasz we własnej osobie. Cały, zdrowy, ubrany w świetny garnitur.

– Alicja! – wołał, idąc w jej kierunku. Ona zaś wstała i ruszyła w stronę męża.

– Boże! Tomek! Co się z tobą stało?! – pytała, czule ujmując jego twarz w swoje dłonie.

Próbowała go pocałować, lecz mężczyzna potraktował ją dość oschle. Odsunął się i odrzucił dłonie żony. Mikołaj, patrząc na tę scenę z boku, odniósł wrażenie, że Tomaszowi wcale na niej nie zależy.

– Nie poleciałem do Oslo, ale usiądźmy może. – Wskazał na stojącą nieopodal ławkę. Kobieta ani drgnęła.

– Jedźmy do domu – szepnęła. – Tam mi wszystko opowiesz na spokojnie. Najważniejsze, że nic ci nie jest. Tak bardzo się bałam... – płakała z radości.

– No właśnie, Alu. Nie pojedę z tobą do domu. Musimy porozmawiać – nalegał, a jego barwa głosu z chwili na chwilę stawała się coraz poważniejsza.

– Może zostawię was samych? – zapytał Mikołaj.

Nie chciał stawiać małżonków w niezręcznej sytuacji. W końcu nie potrzebowali publiczności.

– Kim pan jest? – Spojrzał złowrogo na wysokiego, postawnego mężczyznę stojącego tuż za jego żoną.

– Przyjaciel Alicji, Mikołaj Dąbrowski. – Wyciągnął rękę, lecz spotkał się z odmową.

– Przyjaciel. No, ładnie. Ja ledwo zginąłem w wypadku lotniczym, a ty już znalazłaś sobie przyjaciela – warknął Tomasz.

- Tomek, ale ty nie zginąłeś! – powiedziała Alicja nieco przytomniej.
- Ale mogłem! – krzyknął.
- Ale żyjesz – odparła, nieco osłupiała.
- Będziesz się teraz ze mną kłócić? – rzucił ostro. – Chyba sam lepiej wiem, czy żyję, czy nie i w jakim stopniu. Ale nie mydl mi tu oczu. Musimy pogadać. – Szarpnął żonę za łokieć.
- Przecież rozmawiamy – stawiała mu opór.
- No dobra, jak chcesz... Nie wrócę z tobą do domu. Ten wyjazd do Oslo to fikcja. Wiedziałem, że ze mną nie polecisz. Chciałem tylko znaleźć sobie alibi na przeprowadzkę do Mileny. Musiałem odstawić tę szopkę.
- Mileny? Alibi? Że jak?! – Alicja wiedziała, że ten dzień był pokręcony, ale nie spodziewała się takiego zakończenia.
- Wiedziałem, że nie polecisz do Norwegii. To było oczywiste, więc opowiedziałem ci bajeczkę, że polecę sam. Najpierw na trzy miesiące itd. W rzeczywistości we Wrocławiu poznałem Milenę. O, tam stoi. – Wskazał palcem na niską brunetkę o obfitych kształtach. Całkiem podobną do Eweliny z osiedlowego spożywczaka. – Zakochałem się i zamieszkałem u niej.
- To żart?
- Czemu ty zawsze pytasz, czy żartuję? Jesteś irytująca. – Teraz Tomasz jedynie utwierdził się w tym, że Alicja nie była dobrą kandydatką na żonę. Co innego Milenka. Przynosiła piwko, zamykała się w drugim pokoju, gdy on w spokoju chciał obejrzeć mecz, zawsze miała ochotę na seks i nigdy nie chciała gadać. Cud kobieta.
- Bo to nie brzmi racjonalnie, nie sądzisz? Mąż mówi, że leci do Oslo, przy czym okazuje się, że wyprowadza się do kochanki do Wrocławia. Długo miałeś ochotę tak udawać?! – Alicja wrzeszczała, nie zważając na tłum gapiów oraz Mikołaja, któremu ta sytuacja rozdzierała serce. Wiedział, że przyjaciółka zasługuje na kogoś lepszego. Wiedział, że ten jej mąż to palant.

– No tak. – Tomasz mówił z rozbrajającą szczerością. – Ale samolot się rozbił i co? Martwego miałem udawać? Jeszcze byś chciała kasę z ubezpieczalni i bym miał kłopoty...

– Zamieszkałaś z dziewczyną, którą znasz od kilku tygodni? – Ala starała się nie słuchać tego bełkotu. Guzik obchodziła ją kasa z ubezpieczalni. Przecież zależało jej wyłącznie na tym, aby Tomasz żył, był blisko, kochał...

– To nie tak. Milenkę poznałem już z rok temu na portalu randkowym, a delegacja do Wrocławia to tylko prezent od losu.

– O mój Boże... – Załamana Alicja usiadła na ławce. – To nie może być prawda – ukryła twarz w drżących dłoniach. Poczuli się, jakby ktoś publicznie wylał na nią wiadro pomyj.

– Poczekam na ciebie w samochodzie – Mikołaj szepnął jej do ucha.

– Nie! Zostań. – Chwyliła mężczyznę za rękaw.

Wiedziała, że jeśli Mikołaj odejdzie, ona straci grunt pod nogami, przestanie być silna i odważna. Przyjaciel był w tej chwili jedynym wsparciem.

– Oj nie udawaj takiej obruszonej... Przecież sama chciałaś ode mnie odejść... – tłumaczył Tomasz, który nic, a nic nie czuł się odpowiedzialny za to wydarzenie.

– Ty świni! – Ala rzuciła się na męża z pięściami. – Ty gnoju!

– Hej, hej, hej! Łapy przy sobie. – Do akcji wkroczyła owa Milena. – Trzymaj się z dala od mojego chłopaka, mała! – Tego było już za wiele. Alicja ścisnęła pięści i już miała ruszyć na kochankę męża, ale coś ją powstrzymało. Tym „czymś” było silne ramię Mikołaja. Mocno obejmował ją w talii, co uniemożliwiło jej jakikolwiek ruch.

– Taaa, pilnuj jej... – krzyczał Tomasz, oddalając się ze swoją nową zdobyczą. – A tak poza tym... Słaba byłaś w łóżku. Taka kłoda. Podesłę ci filmik, który nagraliśmy z Milenką, to może się czegoś nauczysz – rzucił z pogardą, rozbawiając tym samym nową partnerkę do łez. – Adieu!

W tym momencie Mikołaj puścił Alicję, a nim zdążyła zarejestrować ten fakt, Tomasz klęczał już na chodniku, mocno trzymając się za nos.

– Mikołaj! Jestem z ciebie dumna! – Ala nie wytrzymała i w euforii rzuciła się w ramiona przyjaciela. W końcu ktoś stanął w jej obronie. Już dawno nie pamiętała, jakie to uczucie.

– Młoda, obiecałem twojemu tacie, że zawsze będę się tobą opiekować...

– Czemu ja o tym nic nie wiem? Opowiedz mi, proszę...

– Kiedy indziej. To nie miejsce i czas na takie wspomnienia. A teraz chodźmy do samochodu. Niech Milenka zajmie się ukochanym. Adieu!
– zadrwił.

– Córciu, i jak? Dowiedziałas się czegoś? – Mama zasypała ją gradem pytań.

– Tak.

– Opowiadaj – dopytywała niecierpliwie Basia.

Kobiety siedziały w mieszkaniu od wielu godzin, wciąż czekając na wieść o śmierci Tomasza.

– Dowiedziałam się, że mój mąż to kawał skurwysyna – rzuciła ostro, po czym wyjęła z barku whisky. – Napijecie się ze mną? – Wskazała na wysokiej jakości trunk.

– Coś czuję, że to będzie długa opowieść. Lej do pełna! – Basia podstawiła trzy kieliszki.

– Moje panie! Zdrowie rozwódki! – Ala wniosła toast pełen gorocy.

– Że jak? – Krystyna omal nie zadławiła się. Przecież jej córka miała stać się wdową, a nie rozwódką. No bo jakże można rozwieść się z mężem, który zginął w katastrofie lotniczej?

– Że tak, mamo. Tomasz ma kochankę, wyjechał do niej do Wrocławia, a nie do Oslo. To koniec. Pojutrze składam pozew.

– Nic nie rozumiem, ale polej jeszcze – mówiła Basia, w sumie od zawsze przekonana o złych intencjach Tomasza.

Późnym wieczorem mama wraz z przyjaciółką opuszczały mieszkanie Alicji. I choć żał im było zostawiać zrozpaczoną dziewczynę i jej urokliwy pelargoniowy balkon, na którym spędziły miniony czas, to jednak musiały.

– Poradzisz sobie? – pytały z troską. – Jak coś, to dzwoń! – żegnały się.

Alicja musiała sobie z tym poradzić. Sama uporać się z nową sytuacją. Nie było innego wyjścia. Widocznie taki jej los. Najpierw śmierć taty, potem strata męża. Aż strach pomyśleć, co będzie dalej...

Włączyła radio. W ciszy złość i ból wydawały się jeszcze większe. Z głośników popłynęła piosenka Moniki Urlik. Jej kojący głos i słowa: „Nie wie nikt, co się jeszcze zdarzy...” dawały Alicji odrobinę harmonii i poczucie, że nie została z tym sama.

Usiadła na kuchennym parapecie. Patrzyła na gwiazdy, które oświecały niebo za oknem. Były takie małe, maleńkie. Takie uporządkowane. Kto by pomyślał, że aby ktoś kiedyś mógł się nimi zachwycać, musiały wcześniej umrzeć. Dzwonek telefonu przerwał jej rozmyślenia.

– Słucham? – szepnęła, odbierając telefon.

– Nie śpisz... – usłyszała czuły, serdeczny głos Mikołaja.

– Nie śpię... – potwierdziła nieco zaskoczona. – Nie mogę zasnąć... – przyznała.

– Widzę – odparł. Stał teraz przy maleńkim, kuchennym oknie, wbijając swój wzrok w balkon Alicji. Ile dałby, aby tam teraz się znaleźć. Wesprzeć i pocieszyć przyjaciółkę. Ile dałby... ale nie mógł dać nic. – Widzę, że w twojej kuchni pali się światło, a ty siedzisz na parapecie.

– Siedzę. Patrzę. Myślę.

– Nie myśl zbyt wiele. To nie ma sensu. Takie myślenie boli.

– Mikołaj, to niewykonalne. Właśnie mąż zrujnował mi życie. Nie wiem, czy się z tego pobieram – westchnęła.

Wiedziała, że gdyby odszedł, tak po prostu, bo przestałby kochać, bo chciałby być sam, bo cokolwiek, byłoby łatwiej. Niestety, Tomasz odszedł, bo miał inną. I to jaką?! Małą, grubą, brzydką... No dobra, może i jest niska, ale nie jest brzydka. Cholera! Dlaczego ona nie jest brzydka?! Z drugiej strony, jakim prawem zainteresowała się cudzym mężem. Czy nie ma za grosz szacunku do instytucji małżeństwa? Czy biorąc się za cudzego faceta, nie rozumie, że gdzieś w świecie czeka na niego stęskniona żona? I to nie w odległej galaktyce, lecz tu. Na tej samej planecie, w tym samym kraju. Co z tego, że setki kilometrów stąd? Nic ani nikt nie upoważnia do brania sobie cudzego męża!

– Pozbierasz się. – Mikołaj miękko przerwał rozważania. – Jestem tego pewien. Doświadczyłaś już gorszej tragedii...

– ...śmierć taty – dokończyła.

Wpatrywała się w okno Mikołaja, ale nie mogła go w nim dostrzec. Miał przygaszone światło, a blask ulicznej latarni oświecał raczej mieszkania jego sąsiadów.

– To właśnie miałem na myśli.

– Tomasz to skurwiel – rzuciła ostro.

Nie była teraz pewna, czy jeszcze kiedykolwiek to imię przejdzie jej gładko przez gardło.

– Też kiedyś byłem takim skurwielem.

– Nie rozumiem...

– Chcesz, to opowiem ci pewną historię – zaproponował odważnie.

– Chcę – zgodziła się, opierając czoło o szybę.

– Kilkanaście lat temu – zaczął powoli, swoim ciepłym, męskim głosem – poznałem wspaniałą dziewczynę. Miała na imię Karolina. Była piękna, dobra, mądra. Przy niej czułem, że jestem naprawdę farciarzem. Nie czekałem zbyt długo i poprosiłem ją o rękę. Wzięliśmy ślub cywilny. Po roku urodził się Kuba. Kiedy nasz syn miał dziewięć lat, mój dowódca w straży wysłał mnie na trzymiesięczne szkolenie. Tam poznałem Agatę, była organizatorką. Zwariowana, młoda, wysportowana

dziewczyna. Na początku potrafiłem się opamiętać. Jednak im bliżej ją poznawałem, tym bardziej jej pragnąłem...

Wtem Alicja ziewnęła.

– Przepraszam! – odparła speszona.

– Mężę cię?

– Nie. Mikołaj, kontynuuj. Po prostu jestem zmęczona dzisiejszym dniem, ale bardzo chcę posłuchać.

– Agata była blisko. Karolina daleko. Agata była spontaniczna. Karolina miała wszystko zaplanowane. Agata wyglądała kobieco, a Karolina po narodzinach Kubu przestała o siebie dbać.

– I co było dalej? – spytała.

– Jedna impreza. Kilka drinków. Jedna noc. Nic więcej. Skończyłem szkolenie. Wróciłem do domu, ale Agata nie odpuszczała. Dzwoniła, pisała. Zatęskniłem. Przyznałem się Karolinie. Ta zabrała dziecko i wystąpiła o rozwód. Moi rodzice przez rok nie odzywali się do mnie, a kiedy poznali Agatę, nie potrafili jej zaakceptować.

– To podłe – podsumowała.

– Wiem, byłem takim samym skurwysynem jak Tomasz, ale nie usprawiedliwiam ani siebie, ani jego. Jednego jestem pewien, już nigdy tak nie zrobię. Nie zdradzę.

– Jaka ona jest? – zapytała z zniechęcenia.

– Kto? Agata? – Mikołaj zachowywał się tak, jakby w ciągu jednej rozmowy telefonicznej chciał nadrobić wiele lat, przekazać każdy szczegół swojego marnego życia.

– Tak, jaka jest Agata?

– Agata jest szalona, nieposkromiona, wyzwolona. Nie lubi moich rodziców, nie akceptuje mojego syna ani mojej pracy. Mam wrażenie, że wciąż ze mną rywalizuje. Mało czasu spędza w domu, dlatego postanowiliśmy, że zamieszkamy razem. To było jedyne wyjście, abyśmy częściej się widywali.

– Nie rozumiem... – wymknęło się Alicji.

– Czego?

– Nie rozumiem jej, w sensie tej twojej Agaty. Masz wspaniałych rodziców, kochasz syna najmocniej na świecie, a twoja praca to nie zawód, lecz powołanie. Ona nie bierze udziału w niczym. Kompletnie w niczym, co dotyczy ciebie – dodała.

– Wiem – szepnął smutno.

– Przepraszam, nie powinnam tak mówić – oprzytomniała, słysząc głos Mikołaja.

Nie powinna była oceniać ani jego, ani Agaty. To ich sprawy. Swoim głupim gadaniem wprawiła przyjaciela wyłącznie w zakłopotanie, a przecież on obrał ją sobie na słuchacza swoich zwierzeń, na osobę godną zaufania.

– Nic się nie stało. Masz rację. To zajebiście bolesna prawda, ale prawda.

– Dlaczego wciąż z nią jesteś? – zapytała, chcąc dowiedzieć swojej słusznej oceny.

– Z przywiązania? – odparł po chwili namysłu. – Wiesz, w moim wieku już tak łatwo nie podejmuje się decyzji.

– Mikołaj, proszę cię. Ty masz dopiero trzydzieści pięć lat! – upomniała mężczyznę.

– Ja mam aż trzydzieści pięć lat – poprawił.

– Dla mnie zawsze będziesz młody, wiesz? – powiedziała, chcąc pocieszyć przyjaciela.

Nie liczy się wiek. Liczy się to, kim jest, co nosi w sercu. Mikołaj jest serdecznym, troskliwym i czułym mężczyzną. Każda kobieta chciałaby mieć takiego partnera, który w sobotni, pochmurny poranek będzie jej szoferem, który przeprowadzi się do niej, aby mogli spędzać ze sobą więcej czasu. Który zostawi dla niej żonę i dziecko, wartość najwyższą. Dobrze, może i nie porzuci rodziny. Facet, który tak robi, jest dupkiem.

– Serio? – zapytał zaskoczony.

– Jasne, że tak. Jesteś młodym, wspaniałym mężczyzną. I moim przyjacielem, choć...

– ...choć... – ponaglał.

– ...choć czuję, jakbym poznawała cię na nowo – rzuciła, nie wiedząc, jak

ująć myśli, które chodzą jej po głowie. – Na pewno ułożysz sobie życie...

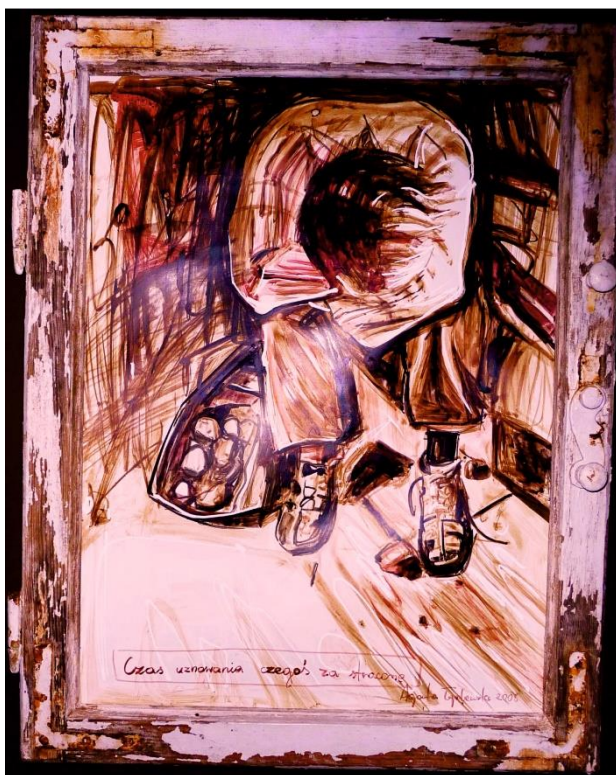
– Dzięki. Nie myślałam w ten sposób.

– Do usług. A teraz wybaczone, ale chyba pójdę spać. Dziękuję, że byłeś tam ze mną...

– Gdzie?

– No na lotnisku. I przepraszam, że tak spanikowałam rano.

– Nie przepraszaj, każdy zachowałby się tak na twoim miejscu. I nie dziękuj, bo każdy zachowałby się tak na moim miejscu. Śpij dobrze, młoda – powiedział poważnie, lecz Alicja odniosła wrażenie, że się uśmiechnął. I choć go nie widziała, to jednak była tego pewna. Mikołaj wydawał się jakby spokojniejszy, radośniejszy. Może ta rozmowa, zrzucenie ciężaru przeszłości z serca okazało się dla niego kojące? Tego nie dowie się nikt...



3 maja (wtorek)

Alicja obudziła się z potwornym bólem głowy. Spojrzała na zegarek, dochodziła trzynasta. Ktoś dobijał się do drzwi. Nie interesowało ją to. Być może sąsiad po szklankę cukru albo mama, albo Basia, albo ktokolwiek na świecie. Wszyscy, oprócz Tomasza. On już nigdy nie będzie dobijał się do tych drzwi. Nakryła głowę poduszką i uprzytomniła sobie, co zaszło wczoraj. Chwyliła telefon i już chciała zadzwonić do męża, lecz nagle straciła odwagę. Co mu powie? Zrobi awanturę, czy może spokojnie wyjaśni mu, że jest dupkiem? Miała mętlik. Nagle niczym pobożne życzenie telefon sam zadzwonił. Wyświetlił się numer Tomasza. Odebrała szybko, aby się nie rozmyślić:

– Halo – rzuciła nerwowo.

– Hej. Mam nadzieję, że ochłonęłaś. Wiesz, nie chcemy z Milenką, abyś cierpiała, dlatego też pomyślałem, że wyślę do ciebie jutro kuriera po moje rzeczy, dobrze? – zapytał przymilnym głosem.

– Łaskawość twoja nie zna granic – warknęła Alicja.

– Dziewczyno, czy ty zawsze musisz być taka wredna? – spytał oczywistym tonem.

– Nie zawsze. Jestem wredna tylko wtedy, gdy mąż porzuca mnie dla otyłej kochanki.

– Nie jestem otyła! – usłyszała w tle damski głos.

– Nie, nie jesteś, kochanie – mówił czule Tomasz. — Alka, liczy się ze słowami. Mam na głóśnomówiącym!

– Ach, przepraszam, dupku i grubasko – parsknęła ironicznie. – Oczywiście, jutro oddam kurierowi wszystkie twoje łachy, aczkolwiek wiem, że nie o wspomnienia tu chodzi, lecz o to, że nie masz w czym chodzić. – Rozłączyła się i zalała łzami.

Odwaga gdzieś odpłynęła. Chwyliła więc za resztkę wina stojącą przy łóżku i wypiła do dna, po czym padła nieprzytomna.

Obudził ją telefon. To była Baśka. Alicja nie miała ochoty na rozmowy i zwierzenia. Dochodziła szesnasta, więc postanowiła zabrać się za przesyłkę dla męża. Lekko chwiejnym krokiem podeszła do szafy i wyjęła z niej ubrania Tomasza. Wiedziała, że nie odda ich tak łatwo.

W końcu wydała na jego drogie garniturki własne oszczędności. Chwyliła nożyczki i flamaster, po czym zaczęła podróż w nieznane. Na jednej koszuli z tyłu napisała drukowanymi literami: „Zdradziłem żonę, bo jestem dupkiem”. Na innej powycinała kurpiowskie wzory, dodając przy tym dumnie: „Na Wielkanoc będzie jak ulał”. Spodni garniturowych postanowiła nie niszczyć, chyba że... troszeczkę przerobić, a więc poodcinała nogawki. Będzie miał biedaczyna wersję na lato, zwłaszcza że na południu Polski, a mianowicie we Wrocławiu, jest zawsze cieplej niż na Warmii i Mazurach, a co! Marynarki połała odrobiną odplamiacza, co by był trendy i miał ombre, tak modne w tym sezonie. Pakując te wszystkie rzeczy do pudła, nie miała wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie, czuła, że przyczyniła się do nowego, lepszego wizerunku swojego byłego męża.

A kiedy skończyła, złość znów opadła i Alicja rozplakała się na nowo nad swoją niedolą... Ambiwalencją uczuć prześcignęła nawet swoją matkę.

4 maja (środa)

Alicja stanęła przed dziewiętnastowieczną kamienicą, w której na ostatnim piętrze kryła się kancelaria adwokacka. Już postanowiła. Nikt ani nic jej w tym nie przeszkodzi. Rozwiedzie się, i to jak najszybciej. Nie chciała mieć już nic wspólnego z Tomaszem. Nawet nazwiska!

– Dzień dobry! – rzuciła, bez pardonu wchodząc do gabinetu prawnika. Młody mężczyzna wyszedł zza biurka i wyciągnawszy dłoń, odwzajemnił uścisk Alicji.

– Witam. Nazywam się...

– Tak, wiem, jak się pan nazywa. W końcu to ja do pana przyszedłam – uśmiechnęła się, gromiąc nieco zawadiackie spojrzenie mężczyzny.

– Proszę usiąść. Kawy, herbaty?

– Rozwodu – odparła bez zastanowienia.

Nie przysłała tu na kawkę i ploteczki. Przysłała po swoje. Przysłała po pomoc. Gdyby mogła, sama by się rozwiodła. Ale nie mogła. Z nerwów nie potrafiłaby sklecić nawet jednego zdania w pozwie rozwodowym, a przecież nie o emocje tu chodzi, a o suche fakty. Swoją drogą, jakie to wszystko chore, kiedy człowiek chce wziąć ślub, wszyscy pomagają, ale kiedy chce się rozejść, wszyscy zaczynają utrudniać. A to jakieś sprawy pojednawcze, a to separacje, bo przecież sąd wie lepiej, czy jest nam z kimś dobrze, czy nie.

– No proszę, czyli konkretna kobieta. Wie, czego chce. Super. Kiedy ten rozwód?

– Jak najszybciej.

– Z czyjej winy? – Adwokat szybko notował słowa Alicji na kartce.

– Bez orzekania. Chcę jak najszybciej pozbyć się tego faceta z mojego życia. – Spojrzała nerwowo w okno. Wiedziała, że im więcej szczegółów będzie musiała podać, tym bardziej bolesne będą te chwile. – I uprzedzając pana kolejne pytania. Tak, on zawinił, a konkretnie zdradził mnie. Generalnie jest już w szczęśliwym związku z inną. Nie, nie chcę orzekania o winie, bo to dłużej trwa. Nie, nie mamy wspólnego majątku.

Nie, nie mamy dzieci. Tak, spisaliśmy intercyzę. Tak, chcę zmienić nazwisko po rozwodzie. Nie, nie liczę się z kosztami. – Kiedy skończyła, mężczyzna patrzył na nią oniemiały.

– Wie pani, w mojej karierze spotykałem już zdradzone żony, ale pani jest ewenementem.

– Tak też podejrzewam, dlatego Tomasz wybrał tradycyjny model na żonę. Wie pan, z ewenementami to teraz krucho – rzuciła, nerwowo uderzając krwistoczerwonymi paznokciami o blat mahoniowego biurka.

– Rozumiem. – Speszył się. – W takim razie postaram się to wszystko załatwić w trybie pilnym. W razie pytań będę dzwonił pod numer, który mi pani podała – podsumował, kończąc spotkanie.

– Dziękuję, do widzenia. – Uścisnęła stanowczo dłoń prawnika i wyszła z kancelarii.

Wręcz wybiegła. Poza jego gabinetem nie była już taka śmiała. Rozpłakała się i uderzając pięścią w kruszejące ściany kamienicy, zaczęła uświadamiać sobie, co tak naprawdę się dzieje i że osoba, najważniejsza na świecie, którą kochała nad życie, już jej nie chce, rozpoczyna nowe, szczęśliwe życie...

10 maja (wtorek)

– Hej, kochana, jak się trzymasz? – głos Basi był jak zawsze ciepły i czuły. Ona jako jedna z nielicznych zawsze potrafiła okazać wsparcie w trudnych chwilach.

– Czuję się jak zdradzona żona, a poza tym wszystko w porządku – odparła ironicznie Alicja. – Po co dzwonisz? – zapytała, ponieważ właśnie zwlokła się z łóżka, mimo że dochodziła trzynasta.

Całą noc nie spała, mając przed oczyma nową „zdobyczą” Tomasza.

– Dzwonię, bo właśnie wyjechałam z Ostródy. Wiesz, miałam tam kilka spraw do załatwienia i za pół godziny będę u ciebie.

– Super... tylko jak na zdradzoną kobietę przystało, mam bałagan – usiłowała wytłumaczyć się Alicja.

– Nie obchodzi mnie to. Za pół godziny masz być gotowa. Pojedziemy do restauracji, coś zjemy, pogadamy...

– Tylko że ja... – przerwała przyjaciółka.

– Alicja, nie obchodzi mnie to, rozumiesz? Cały czas mnie zbywasz – rzuciła nerwowo, lecz wiedziała, że przyjaciółka nie posłucha innego tonu. – Nie ma, że nie chcę. Ubieraj się i nie marudź. Nie możesz spędzić reszty życia zamknięta w czterech ścianach.

– Ejże! Moje mieszkanie ma więcej ścian... – dostrzegła przytomnie.

– Och, dziewczyno. Ja to się z tobą mam. OK. Niech ci będzie: nie możesz spędzić reszty życia zamknięta w wielu ścianach. Muszę kończyć. Widzimy się za chwilę. Buźka!

Alicja w popłochu zaczęła upychać rzeczy po szafach. Było jej strasznie głupio, zwłaszcza że zawsze należała do tych porządników. Teraz nic nie przypominało jej mieszkania sprzed... odejścia Tomasza. Brudne naczynia nie trafiały do zmywarki, kartony po fast foodach nie ładowały w śmietniku, a znoszone ubrania miały za daleką drogę do pralki. Jak dotąd udawało jej się zbywać gości długimi rozmowami telefonicznymi, więc nie musiała się starać o porządek ani dbać o swój wygląd.

Z większym bałaganem, takim, do którego Basia z przyjemnością by się przyczepiła, Alicja uporała się w zaledwie kwadrans. Na resztę czasu zaplanowała dobór stroju i makijaż. Choćby nie wiadomo jaki kryzys przechodziła, kobieta zawsze musi dobrze wyglądać. Zerknęła więc do lusterka. Jak na tak szybkie przygotowania wyglądała naprawdę ślicznie. Ze spokojem więc opadła na kanapę, lecz sielanka nie trwała długo. Przenikliwym dźwiękiem domofon ogłosił przybycie Baśki.

– Cześć! – Kobieta od progu rzuciła się w ramiona przyjaciółki. – Wcale nie wyglądasz na porzuconą i zdrażoną.

– Jeśli to ma być pocieszenie, to dzięki. – Alicja przewróciła oczyma.

W sumie nie za bardzo wiedziała, jak ma wyglądać osamotniona kobieta. Czyżby był na to jakiś wzór? Poza tym i tak źle, i tak niedobrze. Jak się zapaści, to wszyscy współczują, a jak się podmałuje i lepiej ubierze, to narzekają, że worka pokutnego nie nosi. Absurd...

– Oj, wiesz, że chciałam być miła. Wpadłam, żeby pomóc ci ogarnąć mieszkanie i aby zabrać cię na obiad, ale jak widzę, uporałaś się ze wszystkim – podsumowała Basia, kończąc oględziny domu.

– Poradziłam sobie, a więc możemy już pójść. Jeszcze chwila i zwariuję.

Basia jednym ruchem zagarnęła przyjaciółkę i zapakowała ją do swojego samochodu. Po chwili były na miejscu. Minęły szeroką bramę z napisem „Port 110”, po czym zostawiły auto na strzeżonym parkingu. Restauracja prezentowała się wytwornie. Kremowo-brązowa elewacja, ogromne szklane drzwi oraz idealnie przystrzyżony trawnik zapraszały do wejścia.

Od progu przywitała je sympatyczna kelnerka, która zaproponowała stolik z widokiem na jezioro. Kiedy kobiety usiadły, podała im kartę i zniknęła gdzieś w otchłani restauracji.

– Jejku, jak mnie tu dawno nie było... – westchnęła Alicja, rozglądając się wokół.

– Bo ty, odkąd zostałam żoną Tomasza, w ogóle rzadko gdzieś bywałam – przypomniała Baśka.

– Masz rację. A ja tak lubiłam tu przychodzić. Dobre jedzenie, miła obsługa i ten cudowny widok na Jeziorak. Jeszcze zanim poznałam Tomasza, wpadałyśmy tu wieczorami na pyszną latte, pamiętasz?

Basia z radością przypatrywała się przyjaciółce. Odkąd dowiedziała się o zdradzie Tomasza, z niczego nie potrafiła się cieszyć. Jednak czas goi rany. Barbara była pewna, że ten trudny okres, jaki jest przed Alicją, szybko minie i niebawem znów będą mogły się wszystkim cieszyć.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – nostalgiczne rozważania przerwała wysoka brunetka w śnieżnobiałej koszuli, z malutkim notesem w dłoni.

– Jasne. Ja poproszę żurek z jajkiem, a na drugie tagliatelle z grzybami.

– Może coś do picia? – uśmiechnęła się.

– Sok pomarańczowy – odpowiedziała stanowczo Baśka.

Zresztą od zawsze była stanowcza. Nigdy nie miała problemu z podejmowaniem decyzji, a już tym bardziej takich, co ma w danej chwili zjeść.

– A co dla pani? – dziewczyna skierowała się do Alicji, która właśnie kończyła wertować menu.

– Poproszę to samo, co przyjaciółka – rzuciła niespodziewanie.

– Bardzo proszę. Gdybyście mnie panie potrzebowały, będę w pobliżu.

Zapadła cisza. Alicja wpatrywała się w przepływający właśnie prom „Ilavia”, który przewoził na wyspę zrelaksowanych turystów.

– Dawno nie byłam na Wielkiej Żuławie, wiesz? – zagadnęła Basia.

– Ja nie byłam tam nigdy – odparła Alicja.

– Żartujesz?! Alka, naprawdę nie byłaś na naszej wyspie? Kurczę, to największa wyspa śródlądowa w Polsce! Tam Jan Rybkowski nagrał „Gniazdo”! – prezentowała niczym doświadczony przewodnik.

– Ja to wszystko wiem, Basiu. – Alicja próbowała opanować rozemocjonowaną kobietę. Nie chciała, aby wszyscy goście restauracji musieli wysłuchiwać entuzjastycznych krzyków przyjaciółki.

– Wiesz i w dalszym ciągu nie popłynęłaś tam?

– Nie było okazji – rzuciła, zanurzając słomkę w soku, który przed momentem podała kelnerka.

– Mam pomysł! – Basia klasnęła w dłoń.

– Aż się boję. Każdy twój pomysł kończy się totalnym szaleństwem...

– Popłyniemy tam na weekend. Ja załatwię jakieś noclegi, a ty, moja droga – wskazała na Alicję swoim smukłym palcem – załatwisz towarzystwo.

– Że jak?

– Że tak – Baśka uśmiechnęła się przebiegle. – Masz tych swoich kolegów strażaków... Wiesz, mając ich blisko, bez obaw mogłybyśmy urządzić ognisko – zrymowała nieświadomie.

– Taaa, jasne. Wietrzę tu jakiś podstęp... Basiu, czy aby przypadkiem nie chodzi o twój wewnętrzny płomień? – spytała półgłosem.

– Może, może – nie przytaknęła i nie zaprzeczyła. – Patrz, smocze łodzie, które pokazywali w telewizji! – Wskazała na widok za oknem.

– Owszem, są imponujące – odparła Alicja. – Ale nie zmieniaj tematu. Mów, który strażak cię tak ujął.

– Nic nie powiem! – Basia zatknęła usta dłońmi niczym mała dziewczynka.

– Mikołaj? – dociekała Alicja, lecz brunetka szybko pokręciła głową.

– Aha, czyli Mikołaj cię nie interesuje... – zamruczała niczym słynny Sherlock Holmes.

– Mikołaj jest twój! – Dziewczyna przerwała domysły, na moment odrywając palce od warg.

– Oj, Baśka. Niby taka wielka pani inspektor, a zachowuje się jak dziecko. Mikołaj nie jest mój. Tłumaczyłam ci to już kilka razy. A wróciwszy do tematu. Niezłe ziółko z ciebie. Jesteś w związku z Michałem, a zaczynasz się interesować Mateuszem. Nie podoba mi się to – upomniała moralizatorsko.

– Daj spokój, lepiej zacznijmy jeść te pyszności, bo od twojego gadania zaraz wszystko wystygnie.

25 maja (środa)

– Witam, pani Alicjo – ze słuchawki dobył się mocny, prawniczy głos. Natychmiast wstała i wymknęła się do toalety. Nie chciała, aby ktokolwiek ze współpracowników usłyszał o jej małżeńskiej porażce.

– Witam, jakie wieści?

– Bardzo dobre. Trzynastego czerwca widzimy się w sądzie.

– Że jak? – Alicja nie zapanowała nad swoim zaskoczeniem.

– Spokojnie. Mamy najpierw pierwszą rozprawę, czyli posiedzenie pojednawcze. Sąd zrobi wszystko, aby dać państwu jeszcze jedną szansę i czas do przemyśleń, a ja ze swej strony zrobię wszystko, aby tylko na tej sprawie się skończyło.

– Dziękuję. Obym już nigdy nie musiała korzystać z pana usług – skwitowała, ale dopiero gdy usłyszała to, co powiedziała, uznała swoje słowa za niestosowne. – Proszę wybaczyć. Nie o to mi chodziło.

– Jasne. Proszę się nie przejmować, pani Alicjo. Żaden mój klient nie chce do mnie wracać, właśnie dlatego, że wybrałem taki zawód – roześmiał się szczerze.

– Kamień z serca. Muszę kończyć, ponieważ jestem w pracy, ale jak coś, pozostajmy w kontakcie. Do zobaczenia. – Rozłączyła się.

Już chciała wyjść z kabiny, kiedy nagle poczuła, że nie może stanąć na nogach. Jej ciało zaczęło drżeć, serce coraz szybciej biło, a dłonie zaczęły się pocić. Oparła się o chłodną ścianę, modląc się w duchu, aby tylko nie zemdleć. Cały ten stres kompletnie rozkładał ją na łopatki. Nie spała, nie jadła. Tak naprawdę, w głębi serca – nie żyła.

3 czerwca (czwartek)

– Do widzenia! – Alicja pożegnała się ze wszystkimi, wychodząc z pracy.

Teraz mogła spokojnie rozpocząć leniwe piątkowe popołudnie. Bez obowiązków, bez projektów „na wczoraj”. Piękna pogoda i perspektywa wolnego weekendu dawały dziewczynie poczucie radości. Radości mimo wszystko...

Przechadzając się łańskimi uliczkami, jej błogostan przerwała słodka melodyjka. Bała się, że gdy wykopie telefon z dna torebki, na ekranie wyświetli się numer szefa i będzie trzeba wracać do firmy. Nie. Tym razem wyświetlił się numer Mikołaja:

– Hej, młoda! – rzucił zawadiacko.

Lubiła ton jego głosu. Tak dawno z nim nie rozmawiała. Pochłonięta swoimi problemami, zaczęła odpychać od siebie bliskich. Przestała odbierać telefony od matki, nie odzywała się do Mikołaja, a gdyby nie natarczywość Baśki, zapewne i jej by nie widywała.

– No hej, co tam?

– Domniemam, iż masz dziś wolne popołudnie i właśnie zaczęłaś się objajać.

– Masz rację. – Uśmiechnęła się. – Wyszłam z biura i ruszam na babskie zakupy. Właśnie wchodzę do Galerii Jeziorak. Baśka mówiła, że mają teraz ciekawe wyprzedaje.

– Ech, kobiety – westchnął Mikołaj. – Tylko wam ciuchy w głowie.

– Nie tylko! – zaprotestowała, siadając na murku przed pasażem. – Jeszcze kosmetyki – roześmiała się głośno i serdecznie, co przykuło uwagę dzieci bawiących się nieopodal i karmiących łabędzie w pobliskim jeziorze. – Dobrze. Mikołaj, muszę kończyć, bo jestem już na miejscu.

– Jasne, tylko powiem ci, dlaczego dzwonię, bo jasno widzę, że niesamowicie cię to interesuje – obruszył się nieco.

– Och, wybacz. Taka jestem roztargniona. Więc dlaczego dzwonisz?

– W nawiązaniu do początku naszej rozmowy – zaczął dyplomatycznie.
– Zapraszam cię dziś do remizy.

– Że jak? – Alicja znów zaśmiała się szczerze.

– Tak, naprawdę – powiedział nieco ciszej – zapraszam cię do kina, ale boję się, że odmówisz, więc zaproszenie do remizy wydało mi się ciekawsze. No wiesz, strażakowi się nie odmawia.

– Hmm... w sumie mam wolny wieczór i z przyjemnością zobaczę miejsce, w którym pracujesz.

– Naprawdę? Kamień z serca. – Mikołaj odetchnął z ulgą.

– Naprawdę. Myślałeś, że jestem w stanie ci się oprzeć? Przecież znasz mnie nie od dziś...

– Znam i cieszę się z tego powodu. A więc plan jest taki. Nie mogę po ciebie przyjechać, bo nie zdążymy na seans. Byłoby fajnie, gdybyś przyjechała do mnie, do straży. Kończę zmianę o dziewiętnastej, a stamtąd pojechalibyśmy od razu do kina.

– Nie ma problemu – odparła bez namysłu. – A Agata nie będzie miała nic przeciwko?

– Nie wie o tym. Pamiętaj, że mój związek z Agatą jest bardzo... Jakby to ująć... Bardzo luźny. Bardzo swobodny. Nie mówimy sobie o takich rzeczach, bo ona uważa to za inwigilację.

– Tak, tak. Pamiętam, wspominałeś. Dobrze, w takim razie będę po ciebie o siódmej.

– Cieszę się, Alicjo. Do zobaczenia! – pożegnał się i już miał się rozłączać, gdy usłyszał:

– Mikołaj!

– Tak.

– A na co my właściwie idziemy? – spytała.

– Szczerze?

– Jak najbardziej.

– Nie wiem. Tak się zaaferowałem tym, że pójdę z tobą do kina, że z tego wszystkiego zapomniałem sprawdzić, co grają – wykrztusił spieszony.

– Nic nie szkodzi. Sprawdzę na stronie internetowej kinoteatru i dam ci znać. Pa! – rzekła i rzuciła telefon do torebki.

„I już wiem, czego teraz mam szukać na tych szalonych wyprzedazach!” – ucieszyła się Alicja, przekraczając próg centrum handlowego.

Alicja stanęła w progu ogromnej hali. Czerwone wozy strażackie lśniły gotowe do akcji. Dopiero będąc w tym miejscu i przypatrując się zarówno wozom, jak i wiszącym mundurom strażackim, uświadomiła sobie, jak wielką pracę wykonują ci ludzie, jak wiele poświęcają i jak wiele mogą stracić podczas jednej akcji. Nagle trzech mężczyzn, którzy do tej pory czyścili sprzęt strażacki, skupiło swoją uwagę na dziewczynie.

– Jakaż to piękna pani nas odwiedziła – dostrzegł jeden, lustrując Alicję ubraną w czarną sukienkę i czerwone szpilki.

Drugi zagwizdał niczym włoski amant. Trzeci natomiast na jej widok nie był w stanie wypowiedzieć nic.

– Do roboty, chłopaki! – rzucił męski głos, a oni niczym na rozkaz wrócili do swoich obowiązków. – Hej, Ala! – Mateusz usmarowany jakąś ciemną mazią pomachał dziewczynie.

– Ojejku, nie poznałam cię... w tym kamuflażu – zażartowała.

– Sorry, po prostu jeden z wozów odmówił nam posłuszeństwa i usiłuję go naprawić – uśmiechnął się mimowolnie.

W strażackim stroju wyglądał naprawdę rewelacyjnie. Mimo iż czarny uniform nie był seksowny, to jednak wydobywał z Mateusza coś męskiego, coś, co mogło pociągać wiele kobiet. Alicja właśnie zrozumiała Baśkę i jej zauroczenie tym facetem.

– Przepraszam za chłopaków. Wiesz, oprócz Bartka ci dwaj to single. – Wskazał na speszonych mężczyzn. – Poza tym wyglądasz tak pięknie, że się im nie dziwię.

Alicja uśmiechnęła się uroczo, a na jej twarzy pojawił się płomienny rumieniec. Nie była przyzwyczajona do komplementów na swój temat.

– Dziękuję – szepnęła, puszczając koledze zawadiacko oczko.

– Przyszłaś do nas w jakiejś sprawie czy może na kawkę? – zapytał wprost.

– Przyszłam, bo zaprosił mnie Mikołaj. Mówił, że o dziewiętnastej kończy pracę.

– No tak. Powinienem się domyślać, że taka kobieta nie wpadła w odwiedziny do mnie. – Udał zasmuconego, krzyżując zabawnie dłonie na piersi.

– Oj, Mateusz, podejrzewam, iż wolałbyś, aby zamiast mnie była tu Baśka – roześmiała się.

– Niestety. Baśka ma faceta, a ja nie rozbijam związków – odparł honorowo.

– Nie miałam tego na myśli. Po prostu zaintrygowałeś moją przyjaciółkę – dodała półgłosem.

– Serio? – Mężczyzna ożywił się nieco, lecz ich rozmowę przerwał Mikołaj.

– Ejże! Trzymaj łapy przy sobie... – zażartował mężczyzna, po czym dodał: – Widzisz, Alicjo, Mateusz chwali się, że jest strażakiem, a w rzeczywistości to mechanik. Wiesz, czasem go biorę do remizy, żeby poczuł się tak jak my.

– Spadaj! – oburzył się kolega. – Jestem w straży dłużej od ciebie, a tak poza tym, jak ty stroszyłeś swoje piórka, ja broniłem Ali przed stadem samców – odparł dumnie.

– Naprawdę tak było... – uśmiechnęła się nieco speszona. Gdyby nie Mateusz, nie wiedziałaby, jak się zachować wobec tych facetów.

– Dobrze, my tu gadu-gadu, a kino na nas nie poczeka.

– O! A na co idziecie? – zapytał Mateusz.

– Nie wiem, Ala miała sprawdzić... – Spojrzał na dziewczynę znacząco, lecz ta potarła dłonią czoło i roześmiała się głośno.

– Mikołaj, sorry, ale tak wkręciłam się w te zakupy w galerii, że na śmierć zapomniałam! – Cała trójka wybuchnęła śmiechem.

Kiedy wyszli z remizy, Mikołaj otworzył przed kobietą drzwi do grafitowego audi i pomógł jej wsiąść.

– Wyglądasz zjawiskowo – szepnął, przypatrując się jej bacznie.

– Dziękuję. Ty również – odparła zgodnie z prawdą.

W rzeczywistości nieczęsto widziała Mikołaja tak eleganckiego. Błękitna koszula i jeansy. Prezentował się wręcz idealnie.

Na miejscu mężczyzna udał się do kasy po bilety, natomiast Alicja postanowiła szybko sprawdzić repertuar. Kiedy wzrokiem dotarła do daty 3 czerwca i godziny dwudziestej, zamarła.

– Możemy już wchodzić. Seans zaczyna się za kwadrans. – Mikołaj stanął za nią niespodziewanie.

– Ale... Ale to horror! – szepnęła załamana.

– No tak, właśnie dowiedziałem się w kasie. Nie lubisz?

– Nie lubię to mało powiedziane. Po ostatnim horrorze nie spałam przez dwa tygodnie – mówiła nerwowo i piskliwie.

Fakt, że przez odejście Tomasza nie spała od ponad miesiąca, nie był istotny. Każdy film o tragicznym zabarwieniu wywoływał w niej totalną panikę.

– Nie martw się, jeśli nie będziesz mogła zasnąć przez ten mój pomysł z wyjściem do kina, zawsze będziesz mogła do mnie zadzwonić. A poza tym, gdy wieczorami rozmawiamy przez telefon, za każdym razem ziewasz i dopada cię zmęczenie... Hmm i w sumie w dalszym ciągu nie jestem pewien, czy to ja jestem taki nudny, czy może te pory naszych rozmów są późne...

– Proszę państwa, zapraszam na film – zachęciła elegancka pani w okularach ze złotymi oprawkami stojąca przy drzwiach do sali.

– To co? Idziemy? – Mikołaj wyciągnął do Alicji rękę.

– Raz się żyje. – Chwyliła jego ciepłą dłoń. Była pewna, że obroni ją przed koszmarami, tak jak niegdyś w dzieciństwie.

11 czerwca (sobota)

– Alka, Alka! – rozwrzeszczała się Baśka do słuchawki.

– Też się cieszę, że cię słyszę...

– Ty śpisz? Jest ósma rano w sobotę i ty śpisz? – Przyjaciółka nie mogła uwierzyć. Wydawało jej się, że długie spanie jest do Alicji niepodobne. – Pani perfekcjonistka nigdy nie śpi o tej porze, zawsze ma do zrobienia coś ważnego... – zaczęła węszyć – ...chyba że wczoraj imprezowała!

– Pudło.

– To o której poszłaś spać? – podpytywała dalej Baśka niczym profesjonalny detektyw.

– O drugiej w nocy – odparła Alicja, przeciągając się na łóżku.

– To coś ty robiła, dziewczyno, do tej godziny?!

– Rozmawiałam z Mikołajem... – rozmarzyła się na wspomnienie minionego wieczoru. A miało być tak niepozornie. Zwykły SMS:

„Mam niezwykle ważne pytanie: Czy koszmary po filmie, który oglądaliśmy w zeszły piątek, nie męczą Cię już?”.

Roześmiała się, czytając te słowa. Mikołaj zawsze potrafił zagadać. Wręcz miał do tego talent.

„Nie. Widocznie muszę oglądać horrory w Twoim towarzystwie. To mi służy. :)”.

Chwilę później nadeszła kolejna wiadomość:

„Za kwadrans na betonowym boisku?”.

Zgodziła się. Mimo że dochodziła dwudziesta druga. Mimo że robiło się ciemno i zimno. Czuła, że Mikołaj potrzebuje z kimś pobyć, pogadać. Poszła. Siedział sam na wąskiej ławce. Oświetlało go światło pobliskiej latarni. W rękę trzymał paczkę papierosów.

– Przecież ty nie palisz – upomniała go.

– O jesteś już... Nie palę. Chyba... Zresztą nie pamiętam już czy palę, czy nie palę. – Zmarszczył brew i już widać było, że coś go trapi. Miał bladą twarz i nerwowo obracał w dłoni paczkę mentolowych.

– Coś się stało? – zapytała Alicja.

Nie chciała być wścibska, ale z drugiej strony wiedziała, że nie może zostawić go samego. Był w potrzebie. Ewidentnie chciał z kimś pogadać, a czy jest ktoś lepszy do nocnych zwierzeń niż przyjaciółka z dzieciństwa?

– Mój syn powiedział, że nie przyjedzie do mnie więcej.

– Dlaczego?

– Bo ma dość Agaty. Wyobraź sobie, że robię wszystko, aby spędzali ze sobą jak najmniej czasu, a ona i tak znajdzie powód, aby się z nim pokłócić. Rozumiesz coś z tego? Bo ja nie... Dorosła kobieta kłóci się z moim synem. Porażka jakaś... Tym razem nawrzeszczała na niego za to, że przesunął w łazience jej ręcznik. – Alicja delikatnie wyjęła papierosy z dłoni mężczyzny. Nie chciała, aby go kusily.

Oparła głowę na jego ramieniu i zaczęła wsłuchiwać się w historię, którą opowiadał. Jak się okazało, to, co mówiła jej matka, często miało się z prawdą. I mimo że na pozór Mikołaj wiódł szczęśliwe życie, to jednak gdzieś w głębi nie było tak cukierkowo.

– O kurczę! Musisz mi wszystko ze szczegółami opowiedzieć, tylko potem, jak się spotkamy. – Baśka przerwała przyjaciółce rozmarzenie.

– Chcesz wpaść? – Ala próbowała wy badać sytuację. – Cieszę się. O której?

– Nie, moja droga. Nie ma dziś żadnych kawek i drinków. Dziś idziemy na koncert – emocjonowała się kobieta.

– Koncert?

– Tak! Nie zgadniesz. Idziemy na koncert Dominiki Kasprowicz!

– Jasne – skrzywiła się Alicja na samą myśl. Tak bardzo zależało jej na tym koncercie, ale przez swoje roztargnienie pomyliła daty, myśląc, że odbędzie się 11... lipca. – Przecież wyprzedano już wszystkie bilety. Nam pozostaje koczowanie gdzieś w szuwarach nad Jeziorakiem i słuchanie jej muzyki „na gapę” – westchnęła ironicznie.

– O matko, jakaś ty marudna. Nie dasz mi dojść do słowa i tylko gładzisz... Wiem, blondynko jedna, że pomyliłaś daty i przepadł nam zakup biletów, ale może posłuchasz w końcu, co mam ci do powiedzenia?

– No mów...

– Kolega z pracy kupił dwa bilety na koncert Dominiki. Miał iść z żoną, ale dziecko im się rozchorowało. Jakaś ospa czy coś... Pojawiłam się w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie i wybawiłam kumpla z opresji, odkupując od niego te dwa cenne bilety, rozumiesz?

– Że jak?! Idziemy na koncert Dominiki?!

– Taaak! – Baśka piszczała do słuchawki.

– Cudownie! Jesteś najlepsza!!! – Alicja skakała na łóżku niczym nastolatka.

Już dawno nic tak mocno jej nie uradowało. Dominika Kasprowicz była jej ulubioną wokalistką. Nie było szansy, aby przeszła obojętnie w księgarni obok płyty owej artystki. Był nawet czas, kiedy słuchała jej non stop, w kółko. Teraz stanęła przed życiową szansą poznania piosenkarki. To było niebywałe.

Sen odszedł w niepamięć. Teraz priorytetową sprawą był strój na wieczorny koncert... Cholera, na zegarku dobiegała dziewiąta. Dlaczego dopiero dziewiąta? Jeszcze tyle czasu do koncertu... „Jak ja to wytrzymam?” – westchnęła ciężko, choć jej serce biło z niepohamowanej radości.

Punktualnie o siódmej Ala ubrana w dżinsową koszulę i obcisłe rurki stanęła przed wejściem do hali sportowej. Nerwowo rozglądała się w poszukiwaniu Baśki. Bała się, że w tym tłumie przeoczy przyjaciółkę. Nagle dostrzegła Mateusza. Pomachała mu radośnie.

– No popatrz, popatrz. Jaki ten świat mały – zagadnął mężczyzna.

– Prawda? Co tu robisz?

– Ja? To co wszyscy. Przyszedłem na koncert Kasprowicz. Lubię kobiety z pazurem. – Uśmiechnął się zawadiacko. – Poza tym gdzieś zgubiłem twojego sąsiada...

– Mikołaja?

– Tak. Miał pójść po piwo i przepadł. A ty na kogo czekasz?

– Na Basię. Umówiliśmy się, że się tu spotkamy, ale ni widu, ni słychu. – Pokręciła bezradnie głową.

Nagle spośród tłumu dojrżeli Mikołaja. Miał na sobie grafitową bluzę i ciemne jeansy. Był takim zwykłym, prawdziwym Mikołajem Dąbrowskim, którego jeszcze wczoraj nawet nie przypominał.

– Hej, zobacz kogo spotkałem – rzucił do kolegi i w tejże chwili dostrzegł również Alicję.

– No ładnie. To ty znalazłeś Basię, a ja Alicję. Widzę, że jesteście w komplecie – podsumował Mateusz, zauważając podekscytowanie w oczach kruczowłosej znajomej.

– Witaj, Alu. – Mikołaj nachylił się nad dziewczyną i złożył na jej policzku miękki pocałunek.

– Nic nie wspominałeś, że będziesz na koncercie – wypomniała, dając mu kuksańca w bok.

– W sumie miało mnie tu nie być. Kumpie zaproponowali wieczór kawalerski. Wiesz, domki w Siemianach, strumienie alkoholu i dobra zabawa na pożegnanie kolegi, ale jakoś straciłem ochotę po wczorajszym incydencie z Agatą i Kubą. – Spojrzał bez celu w dal, po czym kontynuował. – Dlatego też postanowiłem zostać grzecznie w mieście i nie korzystać z wolności, jaką zostawiła mi Agata.

– Znowu wyjechała? – zapytała Alicja, lecz mężczyzna nic nie odpowiedział.

Widocznie ta rozmowa była mu nie na rękę. Być może wieczorami, gdy zapada zmierzch, Mikołaj jest bardziej skory do zwierzeń.

– Ale wiesz co. W takim razie skoro zostałeś w mieście, musimy dobrze się zabawić. Chodźmy! – Ala złapała Mikołaja za rękę i wciągnęła do tłumu.

Przepchnęła się pod samą scenę, choć nie było to łatwe. W końcu wszyscy chcieli być blisko artystki. Nagle na scenie pojawiła się „ona” ze swoim nostalgicznym „Tonight is ours...”.

I mimo że na koncert przyszło mnóstwo ludzi, to jednak Alicja czuła, jakby Dominika śpiewała tylko dla niej. Tu, teraz, dla niej i dla... Nieważne... Ta noc będzie tylko ich.

13 czerwca (poniedziałek)

– Sąd w składzie... orzeka, że małżeństwo państwa Tomasza i Alicji Knowskich... Po rozwodzie pani Alicja Knowska wyraziła dezaprobatę dla aktualnego nazwiska, powracając do nazwiska sprzed... – Sędzia oznajmił ten fakt monotonna już na pierwszej rozprawie, która rzekomo miała być pojednawcza.

Nie ma już państwa Knowskich.

Są tylko Tomasz Knowski i Alicja Balewicz.

Dwa osobne nazwiska...

Dwa osobne mieszkania...

Dwie odrębne osoby...

Dwa odrębne życia, które trzeba było poskładać na nowo.

Trzynasty czerwca już na zawsze zostanie w jej pamięci. Ni to szczęśliwy, ni pechowy dzień. Coś się skończyło, aby zacząć się mogło coś. Czy aby to owe „coś”, które było dopiero przed nią... Czy aby na pewno będzie lepsze? O tym miała się dopiero przekonać.

Wychodząc z sądu, odetchnęła z ulgą. Tomasz ani przez chwilę nie chciał z nią rozmawiać. Skupiał się wyłącznie na Mileniu – to wszystko, na co było go stać po tych latach małżeństwa z Alą. Już po wszystkim. Rozejrzała się wokół. Poczowała, jakby ogromny głaz opuścił jej duszę. Mimo cierpienia, mimo upokorzenia, mimo nerwów, mocno chciała wierzyć w lepsze jutro.

Idąc alejkami w parku, znalazła grosz. Czyżby zwiastował szczęście? W końcu mówią, znaleźć grosz na szczęście...



14 czerwca (wtorek)

Alicja szła wolno brzegiem jeziora. W oddali dostrzegła wiele pięknych żaglówek i kilka kajaków. Dało się słyszeć śmiech przedszkolaków, które szły gęsiego za nauczycielką, trzymając się kurczowo pluszowego węża. Gdzieś na drzewie gruchał popielaty gołąb. Wszystko dookoła, mimo że było takie cudowne, nagle straciło sens. Gdzieś w środku nie potrafiła się tym cieszyć. Tomasz, odchodząc do innej, zabrał jej również radość z życia. Być może to tylko chwilowe. Być może minie. Teraz nie potrafiła tego ocenić. Rany były zbyt świeże.

Alicja, dostrzegając, że z naprzeciwka idzie jej matka, bez zastanowienia skręciła w boczną uliczkę. Nie miała ochoty roztrząsać prywatnych spraw na ulicy, a doskonale wiedziała, że Krystyna była do tego zdolna. Alicja zaplanowała relaksujący i niczym niezmacony spacer i tego planu postanowiła się trzymać.

Uliczka prowadziła do miejsca, które niegdyś było fosą, z niej można było ujrzeć ratusz. Dawniej szary i smutny. Dziś pastelowy, ubarwiony pięknymi kwiatami. Alicja usiadła na pierwszej, lepszej ławce i przymknęła powieki, jakby chciała się uchronić od łechtających ją promieni słońca. Nagle uświadomiła sobie, że owa fosa była miejscem ich pierwszego pocałunku. Pocałunku z Tomaszem, rzecz jasna. To tu po romantycznej kolacji w restauracji odwlekał jej powrót do domu. Szli krętymi uliczkami, tylko po to, aby spędzić ze sobą więcej czasu. Tylko zakochany mógł zrozumieć tę logikę, a w zasadzie jej brak. Tomasz, kontynuując nastrojowy spacer, przyprowadził ją tu, do zabytkowej fosy, i poprosił, aby usiadła razem z nim na ławce i delektowała się rześkim, jesiennym powietrzem. Doskonale pamiętała jego czułe słowa:

– Chciałbym, abyś zawsze była moja. Tylko moja... – a gdy je wyszeptał, objął ją swoim silnym ramieniem i delikatnie pocałował. Zapach jego perfum było odurzający. Ciepło jego warg rozgrzało nie tylko jej zziębnięte ciało, ale i duszę. To była jedna z piękniejszych chwil w jej życiu. Nigdy wcześniej ani nigdy później niczego takiego nie czuła. Być może tamten namiętny pocałunek sprawił, że tak bardzo

zapraǳnęła zostać jego żoną? Nie wie nikt, co zdarzyłoby się, gdyby tamtego wieczoru Tomasz nie odważył się jej pocałować...

Nagle szczekanie psa w oddali przywróciło dziewczynę do rzeczywistości. W końcu miała zacząć nowe życie bez Tomasza, a nie rozważać i wspominać. Nic już nie przywróci tamtych chwil. „Czerwiec nad Jeziorakiem” – westchnęła, odwracając myśli od swojej przeszłości. Swoista letnia sielanka w mieście. W mieście, które znała tak dobrze. W mieście, w którym się urodziła i wychowała. W mieście, które sprawiło, że jest dziś tym, kim jest. Kobieta wiedziała, że mimo tylu trudnych przeżyć może być dumna z tego, do czego doszła. W końcu miała wspaniałych przyjaciół, kochającą matkę, dobrą pracę i własne mieszkanie. Tyłu osiągnąć pozazdrościłby jej niejeden człowiek.

Kiedy Alicja rozejrzała się wokół, jej wzrok przykuł ogromny gmach kościoła z czerwonej cegły. Pochodził z czternastego wieku i został wybudowany przez Krzyżaków. To pamiętała jeszcze z lekcji historii w szkole. Jednakże najpiękniejszym wspomnieniem był dzień ślubu. Ślubu z Tomaszem, rzecz jasna. Mimo tego, iż miała o nim nie myśleć, to jednak każdy zakątek ławy przypominał jej o nim. Alicja była świadoma, że żyjąc z człowiekiem przez kilka lat, nie ma szansy, aby zapomnieć o nim w jednej chwili. Niemniej jednak postanowiła się z tym uporać. Szybko wstała z drewnianej ławki, szarpnęła swoją zamszową torbę i ruszyła w stronę kościoła starymi schodami. Poczwała przyplw energii. Poczwała, jak w każdym milimetrze jej ciała rośnie siła do działania, do pójścia przed siebie.

Bez trudu pokonała schody, pokonała plac przed kościołem, lecz nagle... stanęła jak wryta. Niespodziewanie straciła pewnoś, czy jest w stanie odświeżyć tamte wspomnienia i czy będzie mogła się z nimi uporać. „Jeśli nie teraz, to nigdy” – mruknęła, dodając sobie otuchy, i podążyła w stronę zabytkowej świątyni. Stanęła w przedsionku Czerwonego Kościoła. To tu, ściskając bukiet herbacianych róż, dumnie podążyła do ołtarza. To tu każda skrzypiąca ławeczka po brzegi

wypełniła się gośćmi weselnymi. To tu ślubowała Tomaszowi miłość, wierność i uczciwość małżeńską... której on nie był w stanie dotrzymać.

Alicja rozejrzała się wokół. Ani żywej duszy. Usiadła więc w ostatniej ławce i ze smutkiem wpatrywała się w ołtarz. Nie mogła pojąć, jak to jest, że ludzie potrafią bardziej dotrzymać umowy zawartej z bankiem niż umowy z własną żoną, jaką jest przysięga małżeńska. Może gdyby Ten, który przywiódł ją i Tomasza przed swój ołtarz, za każde niedotrzymane ślubowanie nakładał kary finansowe, osiągałby lepsze wyniki i nie byłoby rozwodów? Zresztą rozwody, rozwodami... Można je wziąć w sądzie, jednakże przed Bogiem nie ma rozwodników. Albo jesteście razem, albo nie. Alicja nie mogła uwierzyć w to, co działo się w jej życiu. Gdzie to bycie ze sobą na dobre i złe, gdzie to w zdrowiu i chorobie.

Mimo chwil spędzonych w miejscu, które ze wszystkich, jakie знаła, najbardziej przypominało jej Tomasza, zaczęła odczuwać ulgę. Nagle przez myśl przemknęły ni stąd, ni zowąd słowa: „Widocznie tak miało być”. Alicja uśmiechnęła się poprzez napływające do oczu łzy. Przeżegnała się i wyszła z kościoła. Grube, czerwone mury świątyni zatrzymały w sobie złe myśli i niedające wytchnienia pozostałości po Tomaszu. Teraz będzie trzeba na nowo poukładać swój świat...

2 lipca (niedziela)

– Jadę do Matyt – Ala oznajmiła radośnie. Tak naprawdę już nie mogła doczekać się wyjazdu.

– Gdzie? – dopytywała Basia, chrupiąc głośno plasterek marchewki.

– Do Matyt koło Rucewa. – Alicja odparła rzeczowo, jakby każdy wiedział, gdzie owe Matyty leżą.

– A gdzie jest Rucewo?

– Niedaleko Zalewa.

– Co tam będziesz robić? – Basia nie odpuszczała. Nie chciała, aby jej przyjaciółka ot tak porzuciła wszystko i wyjechała. Ucieczką nic nie wskóra. Tu trzeba stanąć i walczyć o lepsze jutro, bez Tomasza.

– Odpoczywać, myśleć, planować... – recytowała zamyślona.

– A oprócz tego?

– Wynajęłam pokój u starszej pani. Wzięłam dwa projekty z firmy, nad którymi chcę popracować. A poza tym potrzebuję wytchnienia.

– Nie zwariujesz mi tam sama? – Dopiero teraz dotarło do Alicji, że od lat nigdzie nie wyjeżdżała sama. Zawsze towarzyszył jej Tomasz. Co prawda wyjazd do Matyt to nie wyjazd na koniec świata, ale zawsze.

– Nie będę sama. Będę mieszkała u pani staruszki i jej męża.

– Znasz ich?

– Tak. To znaczy nie. To znaczy, poleciała mi ich sąsiadka. No i głos miała miły ta starsza pani, bo rozmawiałam z nią przez telefon.

– Aha. A na ile jedziesz?

– Wstępnie na dwa tygodnie – powiedziała, po czym spojrzała w kierunku szklanego akwarium. – Zaopiekujesz się Ernestem?

– Jasne. Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro rano. Mam pekaes kwadrans przed siódmą.

– W takim razie wpadnę po niego dziś wieczorem. Do zobaczenia!

3 lipca (poniedziałek)

Słońce prażyło niemiłosiernie od samego rana. Alicja spakowana w dwie ogromne walizki, z jasnobieżowym kapeluszem na głowie ruszyła w stronę dworca, spod którego odjeżdżały autobusy. Na dnie zielonej torby spoczywał bilet. Bilet do Zalewa, a stamtąd do Matyt.

Podróż trwała ponad pół godziny. W autobusie było mnóstwo osób, lecz Alicja bez trudu znalazła miejsce siedzące. Ze słuchawkami na uszach i jakimś romansidem, pożyczonym od Baški, w dłoni upajała się słodkimi chwilami wytchnienia. Wytchnienia od wszystkiego i wszystkich. Już nie mogła się doczekać, kiedy zalegnie na pluszowym kocu, na wielkiej polanie z laptopem na kolanach, bo tak wyobrażała sobie właśnie Matyty. Jako jedną, wielką polanę.

– Dzień dobry! – wołała z daleka uśmiechnięta, starsza pani. – Alicja?

– Tak, to ja. Alicja Balewicz. – podała kobiecie rękę, odstawiając przy tym walizki.

– Balewicz? A pani Sabinka mówiła, że Knowska. – Kobieta pokręciła zabawnie głową.

– Byłam Knowska. Jeszcze miesiąc temu. Rozwód i znów jestem Balewicz – streściła w kilku zdaniach.

– Proszę wybaczyć, moja żona jest taka wścibska. Janusz Malinowski.

– Z ogrodu wyszedł wysoki mężczyzna w dżinsowych ogrodniczkach.

– Nie pleć głupot. – Kobieta z czułością skarciła męża. – Wiesława Malinowska – przedstawiła się w końcu.

– Miło mi państwa poznać. Mam nadzieję, że nie będę przeszkadzać.

– Alicja chciała się upewnić.

W końcu obca dziewczyna w domu to nic normalnego. Chyba że dla nich. Dla właścicieli ogromnego gospodarstwa agroturystycznego, do którego w sezonie zjeżdżało mnóstwo ludzi.

– Gość w dom, Bóg w dom. Czuj się jak u siebie, kochaniutka. – Pani Wiesia poszła przodem, aby pokazać Alicji jej nowy pokój.

Szły wolno, chłonąc intensywną woń świeżo skoszonej trawy. Ala wprost nie mogła nacieszyć oczu tymi wszystkimi atrakcjami. Mały domek z czerwonym dachem wspaniale wtapiał się w krajobraz. Wokół tylko pola, łąki, lasy, jeziora.

– Jak tu pięknie – westchnęła.

– Też tak sądzisz? – zapytała pani Wiesia z nutką rozmarzenia w głosie.

– Tak. Tu jest cudownie. Te widoki, ten zapach, ta świeżość. Te zwierzęta... – podziwiała galopujące po wybiegu konie, leżące u stóp jabłoni dwa bernardyny oraz pływające po stawiku kaczki.

– To miejsce to moje serce. Mieszkam tu od pięćdziesięciu lat i za nic w świecie nie zamieniłabym tego na wygodę w mieście. – Alicja patrzyła na kobietę z zafascynowaniem. – A powiedz mi, dziecino, jak ty się tu do nas dostałaś? Turyści to tu tylko samochodami przyjeżdżają, bo płaczą, że nijak dojechać się nie da.

– Pani Wiesiu, dla chcącego nie ma nic trudnego. Najpierw pekaesem pojechałam do Zalewa, a stamtąd wzięłam taksówkę i jestem – powiedziała z dumą.

– Toś ty drogi nadrobiła. Trzeba było do Jerzwałdu jechać i stamtąd... ale nieważne. Chodźmy do twojego pokoju, na zwiedzanie jeszcze przyjdzie pora...

4 lipca (wtorek)

Alicję obudził delikatny śpiew pani Wiesi oraz zapach smażonych naleśników, który dotarł aż do jej pokoju na poddaszu.

– Kiedy ranne wstają zorze, tobie ziemia, tobie morze... – nuciła kobieta, ustawiając talerze na wielkim, drewnianym stole mieszczącym się pod roslym kasztanem.

– Dzień dobry, pani Wiesiu! – Alicja wychyliła się przez okno.

– Dzień dobry, kochanie! – Kobieta przywitała ją serdecznym uśmiechem. W jej spojrzeniu nie było za grosz zmęczenia czy złości. Wiesława Malinowska wyglądała wprost jak anioł. – Zejdź szybko do ogrodu. Zaraz podaję śniadanie. Żal by było, gdyby wystygło.

– Już biegnę! – Alicja szybko ubrała dres, zarzuciła brązową bluzę i spięła włosy.

Tu nie musiała się stroić w marynarki i szpilki. Tu nie musiała czesać koków i robić makijażu. Tu nareszcie mogła być sobą.

– Mój skarb. – Pan Janusz pocałował żonę na dzień dobry. – Taka kobieta to dar niebios, pani Alu. Proszę mi wierzyć. My już tak ze sobą czterdzieści lat.

– Czterdzieści jeden – poprawiła gospodyni.

– A pamiętam ją jeszcze jako panienkę. Długi, kruczoczarny warkocz, piękna śnieżnobiała cera. Wyglądała zupełnie jak z obrazka... – wspominał mężczyzna, smarując naleśniki dżemem.

– Częstuj się, dziecko – wtrąciła pani Wiesia. – Tu wszystko jest zdrowe, bo nasze. Naleśniki z jaj od kurek Ciesielskiego, z mleka krowy Głowackiego. A dżemik sama robiłam z jagódek, cośmy je w zeszłym roku zbierali.

– Mmm... pyszne. – Alicja rozplýwała się w zachwytach przy każdym kęsie.

– Mówiłam, że dobre. A ty już, Januszku, nie smęć. Po co wspominać stare czasy. Dziewczyna przyjechała tu odpoczywać, a nie słuchać rozmyślań starego rolnika – gospodyni skarciła męża.

– Nie, pani Wiesiu. Ja chętnie posłucham. Proszę kontynuować... – powiedziała Ala, upijając łyk kawy zbożowej.

Dawno takiej nie piła. Odrobina mleka i miodu. To połączenie zwykłą kawę uczyniło cudownym eliksirem.

– W latach siedemdziesiątych tu prawie nic nie było. – Gospodarz omiół wzrokiem posiadłość dookoła. – Ja z żoną Wiesię na rynku w Zalewie poznał. Piękna była i roztargniona, dlatego też szybko przykuła moją uwagę – uśmiechnął się.

Alicja odsunęła talerz. Tak się najadła, że aż było jej głupio. Co sobie o niej pomyślała? Ledwo przyjechała i już ich obżera. To niekulturalne, ale naleśniki z tym dżemem jagodowym były tak pyszne, że nie potrafiła się im oprzeć.

– Kilka spotkań i po miesiącu Janusz przyszedł do mojego ojca z flaszką bimbrowa.

– Po miesiącu? – Alicja była zszokowana.

Po miesiącu to ona nawet nie wiedziała, czy lubić tego Tomasza Knowskiego, czy uciekać. Mogła wybrać to drugie, dziś wyszłoby jej to na dobre. Niestety, z biegiem czasu polubiła go, a potem pokochała i dziś... I dziś cierpiała cichutko wśród dorodnych jabłonek i kasztanów w Matytach.

– Tak, moje dziecko. Wtedy to były inne czasy – tłumaczył powoli mężczyzna. – Teraz ludzie są ze sobą latami, bez ślubu mieszkają... i co? I potem rozwód. Wtedy zamążpójście to była sprawa priorytetowa. Jak się nie chciałeś żenić, to ojciec panny mógł zabronić ją widywać. A ja kochałem moją Wiesię nad życie!

– I pan to już wiedział po miesiącu znajomości? – dopytywała Alicja.

Mężczyzna pomimo swojego wieku i wielu lat, jakie spędził w pracy na gospodarstwie, wciąż wyglądał rześko i młodo. Niejeden z rówieśników Alicji zazdrościłby mu energii. „Szkoda, Mikołaju, że cię tu nie ma – pomyślała niespodziewanie. – Utwierdziłbyś się tylko w tym, że nie metryka wskazuje na wiek człowieka”.

– To się wie. Spotykasz kobietę i wiesz, że to ta jedyna.

– Matce wręczył bukiet stokrotek, ojcu flaszkę, a do mnie przyszedł ze złotym pierścieniem – mówiła gospodyni.

– Pół wyplaty na niego wydałem, a potem nie miałem za co żyć – śmiali się oboje.

Byli ze sobą niemalże całe swoje życie i nadal biło od nich szczęście. Spoglądali na siebie, uśmiechali się, komplementowali.

Alicji było niesamowicie przykro, że ona nie doczeka takiego momentu w swoim życiu. Romantyzm ulotnił się chwilę po ślubie, a potem było już tylko szaro, zwyczajnie, rutynowo. W pewnym momencie uwierzyła, że wielka miłość istnieje tylko w książkach. Teraz patrząc na Malinowskich, zaczęła jednak odzyskiwać nadzieję, że są na tym świecie ludzie, którzy potrafią kochać po grób.

– My tu gadu-gadu, a ty pewnie już masz dość... – zmartwiła się pani Wiesia.

Przecież była dobrą panią domu, a jak na dobrą panią domu przystało, starała się dbać o samopoczucie gościa.

– Nic z tych rzeczy. Po prostu patrzę na was i widzę szczęście, miłość, nadzieję. Moja nadzieja już zgasła... – Alicja spuściła wzrok. Było jej wstyd, że nie potrafiła uchronić małżeństwa od rozpadu.

– Czemu tak mówisz?

– Jakiś czas temu mąż zaproponował mi lot do Oslo... – zaczęła niepewnie. Z jednej strony bała się opowiadać o porażce swojego życia, z drugiej jednak czuła, że może zaufać Malinowskiemu. – Odmówiłam. Poleciał sam.

– Jak kocha, to wróci – rzucił Janusz, zakręcając słoik z powidłami.

– No właśnie w tym sęk. Jak się potem okazało, nigdzie nie poleciał. Znaczący poleciał, ale nie do Oslo...

– To ja już nic, dziecko, nie rozumiem. – Kobieta załamała ręce.

– Pani Wiesiu! On do Wrocławia pojechał, bo tam miał kochankę! – Alicja zacisnęła pięść.

Wiele myślała o Tomaszu, o ich małżeństwie. W pewnym sensie nawet przyznała, że ich koniec był nieuchronny, ale myślała, że została zdradzona, w dalszym ciągu budził w niej gniew.

– Osz to łachudra jeden! Jak tak można! Kłamać w żywe oczy i przysięgi przed Bogiem nie dotrzymać?!

– Przysięga przed Bogiem dla niego nic nie znaczyła – wyjaśniła Ala.

– No i wszystko jasne! – Wiesława klasnęła w dłonie. W tej chwili poczuła, jakby posiadała wszystkie mądrości tego świata. – Przed Bogiem było, ale bez wiary. Wtedy to i Bóg nie pomógł. Pamiętaj, dziecko, tylko wiara w Boga może uchronić ode złego. On pomaga tym, którzy chcą jego pomocy.

– Rozumiem... – westchnęła poinstruowana.

Przecież wiedziała, że ślub kościelny, wiara w Boga i tak nie uchroni od głupoty i niewierności. Choćby każdego roku składali przysięgę... Jak miał zdradzić, to i tak by zdradził. No, chyba że ten Bóg pani Wiesi obciąłby mu przyrodzenie. Wtedy można by spojrzeć na sprawę inaczej...

– Dobra, moje kobietki. Pogaduchy swoją drogą, ale to już dziewiąta. Trzeba Azję i Mozarta wypuścić – przerwał Janusz. Wstał, podziękował za śniadanie i zwrócił się do Alicji. – A może zechce mi pani potowarzyszyć?

– Po pierwsze, nie pani tylko Alicja. – Wyciągnęła dłoń. – A po drugie, powinnam pomóc pani Wiesi posprzątać.

– Nie, kochana, idź z Januszem. Oprowadzi cię po gospodarstwie, a ja sama posprzątam – odparła gospodyni, stawiając brudne talerze na jednym stosie.

– Ale po tak pysznym śniadaniu czułabym się zakłopotana, nie pomagając.

– Moja żona jest uparta i nie da nikomu wejść do kuchni. Tak że się nie kłóćmy.

– Na pewno? – zapytała Alicja.

– Na pewno – powiedziała kobieta, wnosząc naczynia z ogrodu do domu. Jeszcze by jej tego brakowało, żeby goście sami myli naczynia i pałętali się pod nogami. – Tylko wróćcie na obiad! – dodała, wyglądając przez okno kuchenne.

– A co będzie? – spytał Janusz.

– Kopytka z sosem.

– W takim razie wrócimy na pewno – obiecała Alicja, która ledwo odsapnęła po obfitym śniadaniu, a już nie mogła doczekać się obiadu. Jeśli będzie tak wyśmienity jak poranne naleśniki, to zostanie tu na zawsze.



Szła z Januszem długą drogą przez sad. Dookoła było mnóstwo owocowych drzew i krzewów: jabłonie, grusze, śliwy. Gospodarz opowiadał, jak wyglądały początki ich małżeństwa, jak odczuli zmiany ustrojowe w kraju, jak otworzyli agroturystykę. Mówił wolno i przekonująco niczym dobry nauczyciel, a Ala słuchała go z zapartym tchem. Gdyby tu nie przyjechała, tak wiele umknęłoby jej uwadze. I niby Matyty były tak blisko Hawy, a jednak wydawały się zupełnie innym światem. Na końcu dróżki stała wielka, drewniana stajnia.

– Zapraszam – powiedział mężczyzna, otwierając do niej wrota. – Poznajcie się. To Azja – wskazał na brązową klacz – a to Mozart. – Poklepał delikatnie czarny pysk ogiera.

– Skąd takie imiona? – dopytywała.

– Azja, bo zawsze chcieliśmy tam pojechać z Wiesią, a Mozart, bo oboje lubimy jego muzykę. Konie huculskie to nasze marzenie jak podróż do Azji i nasza pasja jak muzyka Mozarta – wyjaśnił górnolotnie.

– Pięknie... – Alicja była zafascynowana tym miejscem i ludźmi. Wszystko, co tu widziała, słyszała i czuła, było bajkowe, niezemskie. Takich rzeczy nie przeżyłaby u siebie w mieście za nic w świecie!

– Cieszę się, że ci się u nas podoba. Ale zaczekaj, aż poznasz dokładniej okolicę i naszych sąsiadów. Zakochasz się w tym miejscu.

– Niesamowite... – wzdychała, przyglądając się, jak Azja podrzuca pyskiem rękę Janusza.

Ewidentnie domagała się pieszczot. Parskała tak, jak gdyby chciała powiedzieć: „Ejże! Ja też tutaj jestem, a ty zajmujesz się wyłącznie Mozartem!”.

– Typowa kobieta, lubi być w centrum zainteresowania – zauważył gospodarz. – Umiesz jeździć konno?

– Nigdy tego nie robiłam – przyznała ze wstydem Ala.

– Musimy to nadrobić, moje dziecko. Dwa razy w tygodniu po południu przyjeżdża do nas Robert, który uczy dzieci jazdy na koniach.

Na razie mamy tylko Azję i Mozarta, ale z biegiem czasu chcemy powiększyć naszą agroturystykę. Pogadam z nim, nauczy cię jeździć.

– Panie Januszu, ale skoro uczy dzieci, to wstyd będzie, jak mnie zaczniesz uczyć. Ja mam dwadzieścia pięć lat! – Alicja była zakłopotana. Wielka pani i gromada dzieci w tej samej szkółce jazdy. To niemożliwe!

– Wstyd to kraść, a człowiek całe życie się uczy. Chcesz umrzeć z myślą, że nigdy nie jechałeś na koniu? To byłby dopiero wstyd – zrugał ją gospodarz.

– No nie wiem...

– Nie zastanawiaj się – poradził.

Wtem Alicja przypomniała sobie słowa Mikołaja: „Nie myśl zbyt wiele. To nie ma sensu”. Czego by nie dotyczyła ta rada, miała w sobie odrobinę prawdy. Gdy człowiek pochyla się nad czymś zbyt długo, pojawiają się wahania, dodatkowe kłopoty, aż w końcu uzmysławia sobie, że to nie ma sensu i porzuca marzenia. Po co więc komplikować sobie życie? To tylko zwykła jazda na koniu.

– A teraz pomożesz mi przy nich. – Mężczyzna przerwał Alicjowe rozważania, wskazując na zwierzęta.

– Jasne, tylko co mam robić? – Rozejrzała się bezradnie.

Janusz udzielił jej kilku cennych rad, zanim otworzył boksy. Konie to piękne, mądre i przyjacielskie zwierzęta, ale potrafią być też nieprzewidywalne i niebezpieczne. Wystarczy jedno zamachnięcie kopytem i mogą nieświadomie zrobić człowiekowi krzywdę.

Alicja prowadziła Azję tą samą ścieżką, którą przyszl, a tuż za nią szedł Janusz z Mozartem.

– Świetnie sobie radzisz! – pochwalił turystkę.

Wiadomo, nie mógł w niej przecież upatrywać od razu pomocnika w gospodarstwie, bo na to trzeba praktyki, ale choć trochę odciąży dziewczynę od wspomnień o byłym mężu.

– Dziękuję. – Ala rozpromieniła się.

Chwila, kiedy była tak blisko klaczy, wydawała się czymś naprawdę przyjemnym. Miała wrażenie, że nawiązuje z nią tajemniczą więź. Może

to taka międzygatunkowa, babska solidarność? Azja co jakiś czas przypatrywała się swojej towarzysze i wesoło rżała. Może czuła, że Alicji przyda się teraz odrobina relaksu i radości? Może chciała zostać jej towarzyszką w niedoli? Kto wie...

Konie wyprowadzone na polanę galopowały jak szalone. Parskały, rżały, skubały trawę. Ich bujne grzywy rozwiewał wiatr, a promienie słońca oświetlały je w całej okazałości. Zachowywały się tak, jakby całą swoją energią witały nowy dzień.

Słońce przygrzewało, ale na szczęście jasne chmury dawały odrobinę cienia. Dlatego też dzień był bardzo przyjemny. Nagle zza drzew wyłoniły się dwa, ogromne psy. Biegły w stronę Alicji, a ta nie wiedziała, co ma robić. Stała jak wryta, prosząc Janusza o pomoc.

– Nie bój się ich. To Afgan, a to Nanci.

– Ich imiona również mają znaczenie? – spytała, wyciągając nieśmiało dłoń w stronę bernardynów, które widziała już, kiedy tu wczoraj zawitała.

– Afgana dostaliśmy, kiedy nasz syn Sławek leciał na misję do Afganistanu – wspominał gospodarz.

– Jest żołnierzem? – zapytała.

– Tak. Sławek był żołnierzem – poprawił ją mężczyzna – i kiedy leciał na tę misję, zostawił nam po sobie pamiątkę, Afgana.

– Był żołnierzem? Pamiątkę?

– Tak. Sławek zginął podczas jednej z akcji.

– Przykro mi... – Alicja spuściła wzrok na psa.

Miał takie biedne, smutne oczy. Z tym że nie wiedziała, czy wszystkie bernardyny mają zawsze smutne oczy, czy tylko Afgan, który stracił pana.

– Przetrwaliśmy to, chociaż pamięć pozostanie. Natomiast Nanci... – Mężczyzna szybko zmienił temat. Ewidentnie nie chciał rozmawiać o śmierci syna z obcą dziewczyną.

– Cześć. – Alicja zaczęła głaszać wielki pysk Nanci, która na dźwięk swojego imienia wystąpiła przed szereg, przepchnęła się przed Afgana i domagała uwagi.

– Nanci. To imię wymyśliła turystka, która była u nas akurat wtedy, kiedy ją znaleźliśmy. Ktoś porzucił małą bernardynkę w krzakach albo po prostu komuś uciekła. – Uśmiechnął się. – Na nasze szczęście.

– Nie rozumiem. – Alicja wstała, otrzepując się z sierści.

– No bo jeśli komuś uciekła, a zwiewać to ona potrafi, a my ją znaleźliśmy, to nasze szczęście, nieprawdaż?

– I nikt jej nie szukał? To droga rasa.

– Nie wiem, tu do Matyt nie dociera wiele informacji – sprostował gospodarz. W końcu nie chciał nagle stać się porywaczem psów. – Konie kochają te nasze psy. Z wzajemnością. Mam nadzieję, że zobaczysz u nas, jak wspaniale się ze sobą bawią. A teraz chodźmy na obiad.

– Już? – Alicja wciąż czuła zalegające w jej żołądku naleśniki.

W domu czy w pracy często nie miała czasu na regularne jedzenie. Śniadanie przed wyjściem, a potem jakiś podwieczorek po powrocie. No, może czasem mała kanapka w przerwie i hektolitry kawy. Cudem było to, że wciąż trzymała się na nogach.

– Nie ma nas już cztery godziny. A obiad jest zawsze punktualnie o trzynastej. Pamiętaj, Wieśka nie lubi spóźnialskich – poradził z własnego doświadczenia.

Po południu rozłożyła się z laptopem na hamaku w sadzie. Stąd był niesamowity widok. W spokojnej tafli jeziora odbijała się sylwetka stajni. Konie pasły się na łące. Nanci spała z łapą ułożoną na pysku Afgana. W oddali słychać było gruchanie gołębia i stukot dzięcioła. Alicja głęboko zaczerpnęła świeżego powietrza i wzięła się do pracy.

Jadąc tu, zastanawiała się, czy aby dwa projekty na dwa tygodnie to nie za mało. W końcu co miałyby tu robić. Tu, czyli w wiosce, na końcu świata, na jednej wielkiej polanie... Teraz była jednak pewna, że im

szybciej zrobi, co ma do zrobienia, tym więcej rzeczy zobaczy, poczuje, przeżyje. Matyty były magiczne.

Otworzyła ikonkę programu do projektowania z tytułem „Dom jednorodzinny” i zaczęła... Jak to miło wymyślać dekorację do domu, w którym lada moment zamieszkają ludzie i zaczną tworzyć własną historię. Każde zaplanowane okno stanie się przepustką do innego świata. Każda ściana niczym średniowieczny mur obroni przed złowrogimi potworami z dziecięcych snów... Ta myśl zawsze nadawała sens jej pracy.

Mijały godziny, a kiedy słońce skłaniało się ku zachodowi, Alicja zapisała swoją pracę i wyłączyła komputer. Zamknęła oczy. Głęboko odetchnęła. Jeden projekt zrobiony w ciągu kilku godzin. I to w całości! To miejsce działało na nią nazbyt pozytywnie. Gdyby tylko szef dowiedział się o tym, od razu dostałaby kolejne zlecenia.

Nagle z lewej strony dobiegały ją śmiechy dzieci i donośny męski głos:

– Wolniej, Martyna! Wolniej!

Alicja wstała z hamaku. Zamknęła laptopa i odłożyła go na stolik obok szklanki z wodą. Podążyła dość wąską ścieżką wzdłuż płotu, następnie przeszła między małymi drzewkami, a kiedy skręciła w połą drózkę, musiała przedzierać się przez jakieś krzewy. Teraz już zupełnie nie wiedziała, gdzie jest. Z każdej strony mnóstwo liści i gałęzi, a przecież te głosy były tak blisko... Na szczęście zza drzew wyłonił się Mozart i Azja. Na ich grzbietach jechały kilkuletnie dzieci. Obok koni szedł młody, wysoki mężczyzna. Miał śniadą karnację i ciemne, zmierzwiłone od wiatru włosy. Trzymał Mozarta za lejce.

– Ale ja już jadę wolniej! – zirytowała się dziewczynka w czarnym toczku jeździeckim.

– Jedziesz wolno jak ślimak! – przekrzykiwał ją chłopiec jadący za nią.

Alicja odetchnęła z ulgą na ich widok.

– Sam jesteś ślimak. I dlatego pan Robert musi trzymać Mozarta za leje! – roześmiała się dziewczuszka. Wiedziała, że wygrywa ten, kto bardziej dopiecze drugiemu.

– Jesteś głupia!

– Sam jesteś głupi!

Dzieci zaczęły się kłócić.

– Hejże! Jeszcze jedno słowo i powiem waszej mamie, jak się zachowywaliście – przerwał im mężczyzna.

– Przepraszamy! – odparły zgodnie. Widocznie bardzo zależało im na jeździe konnej.

– Tam jest ktoś w krzakach! – Wskazała palcem dziewczynka. Mężczyzna zatrzymał Mozarta i jedną komendą poskromił Azję.

– Zaczekajcie tu! – rozkazał dzieciom, a sam ruszył w kierunku owych krzaków.

Alicja spanikowała. Nikt jej tu jeszcze nie znał. Co miała powiedzieć? Że co robiła ukryta w krzakach? Przecież zachowywała się tak, jakby ich podglądała. Boże! Ona się tak nie zachowywała. Ona ich rzeczywiście podglądała! I podsłuchiwała na dodatek. Co za wstyd!

– Halo! Proszę pani, zgubiła się pani? – zapytał mężczyzna, zbliżając się do Alicji.

– Nie. To znaczy... Ja jestem od pani Wiesi – tłumaczyła. – Przyjechałam tu na urlop. Usłyszałam głosy i chciałam zobaczyć, kto jest ich właścicielem. – Uśmiechnęła się niepewnie.

– I co? Zobaczyła ich pani?

– Kogo? – Alicja oderwała wzrok od ziemi i spojrzała w oczy mężczyzny. Były bardzo ciemne i bardzo radosne. Sprawiał wrażenie pogodnego, dobrego człowieka.

– No właścicieli głosów, czy ich pani zobaczyła? – zapytał, a dzieci siedzące na grzbietach koni zaczęły się głośno śmiać.

– Tak. Przecież to my! – chichotały maluchy.

– Cisza tam. – Mężczyzna usiłował uspokoić swoich uczniów. Kobieta, którą spotkał, wydała mu się bardzo interesująca. – Robert Zdaniewski. –

Podał rękę Alicji. – Instruktor jazdy konnej. A to moi kursanci: Martyna i Wojtek. – Wtem Azja zarżała głośno. – Proszę mi wybaczyć. Muszę pani przedstawić jeszcze kogoś. To nasza klacz Azja i...

– ...i ogier Mozart – dokończyła. – My już się znamy. Spędziłam z nimi przedpołudnie. To wspaniałe zwierzęta.

– Zgadza się. Potrafią zajrzeć człowiekowi w duszę – powiedział rozmarzonym głosem.

– Pan też tak ma? O matko, myślałam, że tylko ja... Że może zwariowałam. – Alicja była zaskoczona. Jednak silna więź, którą odczuła podczas porannego spaceru z Azją, to nie był tylko wymysł. Robert uśmiechnął się znacząco.

– Też tak mam. I każdy, kto obcuje z tymi zwierzętami, czuje to tak samo mocno. Konie mają w sobie coś, co sprawia, że jesteśmy przy nich spokojni, zdecydowani, wypełnia nas duchowa harmonia...

– Proszę pana, za chwilę mama po nas przyjedzie. Musimy wracać – napomniała Martynka.

– O cholera, to już taka godzina? – Mężczyzna najwyraźniej czuł się zakłopotany. Spojrzał na zegarek i poblądł.

– Przeklął pan! – cieszył się chłopiec.

– Ty się tak nie ciesz, bo jak się spóźnimy, to wasza mama zabierze was z naszej stadniny i nie będziesz już jeździł na koniu – odparł instruktor. – To już któryś raz, kiedy jestem niepunktualny. Pan Janusz mnie wyleje – zwrócił się do Alicji.

– Mam plan. Powiemy, że się zgubiłam i pomogliście mi znaleźć drogę. W końcu jestem tu nowa... i tak trochę to się jednak zgubiłam – zaproponowała.

– Naprawdę? Zrobisz to dla nas?

– Jasne, tylko się pospieszmy – odparła. – A tak w ogóle Alicja jestem, bo jeszcze się nie przedstawiłam.

– Alicja... – rozpoczął mężczyzna.

– Alicja Balewicz. Przyjechałam tu na urlop.

– Na jak długo? – zapytał, ujmując lejce Mozarta. – Umiesz prowadzić konia?

– Przyjechałam na dwa tygodnie. Myślę, że umiem. Dziś rano prowadziłam Azję ze stajni na wybieg.

– W takim razie proszę. Poprowadzisz ją teraz do zagrody. – Ala ochoczo przystała na propozycję nowo poznanego mężczyzny.

– Proszę pana, ale to niesprawiedliwe. Ja chcę jechać sama! – wyklócała się dziewczynka.

– Martyna, chcesz, żeby pani Alicja znowu się zgubiła? Znaleźliśmy ją w krzakach, więc będzie lepiej, jeśli ją doprowadzimy do domu. Nie sądzisz?

– Aha, czyli pani Ala mnie nie prowadzi, tylko trzyma się mojego konia, żeby się nie zgubiła? – drażyła.

– Dokładnie tak jest – odparł rzeczowo instruktor, puszczając oczko do Alicji.

– No to dobrze. To niech się pani mocno trzyma. Ten las jest bardzo niebezpieczny – poradziła dziewczynka niczym doświadczony leśniczy.

– Dziękuję za radę. Teraz na pewno wrócę do domu cała i zdrowo – szepnęła Alicja, po czym zaczęły się wesoło śmiać.

– Skąd znasz to miejsce? – Robert przerwał zabawę.

– Jakiś czas temu postanowiłam wyjechać z miasta. Na chwilę, na urlop. Sąsiadka poleciła mi właśnie Matyty. I mimo że mieszkam niedaleko, to jednak nie znałam tych okolic.

– A skąd przyjechałaś? – dopytywał.

– Robert! Czy ty piszesz o mnie książkę? – skarciła go i zaczęła się śmiać na nowo. – A tak na poważnie, jestem z Ławy i, uprzedzając twoje kolejne pytania: nie, nie mam męża, pracuję jako dekorator wnętrz i jestem tu, w Matytach, pierwszy raz.

– Przepraszam, za dużo pytam – rzucił sam do siebie. Szli, mijając wysokie, smukłe brzozy, a przyjemny zapach leśnego runa roznosił się wokół. – Jesteśmy niedaleko.

– To może ty w ramach rewanżu opowiesz mi coś o sobie? – zagadnęła mimochodem.

Mężczyzna wydawał jej się bardzo intrygujący oraz pociągający. I nie chodziło tu wyłącznie o jego wygląd. Alicja skupiła się na tym, co mówił i w jaki sposób to robił. Był bardzo elokwentny i nie plótł tego, co mu ślina na język przyniosła.

– Jestem weterynarzem. Otworzyłem prywatną praktykę w Zalewie. Konie są moją pasją. Z biegiem czasu zrobiłem uprawnienia na instruktora i dorabiam sobie w gospodarstwie państwa Malinowskich.

– To fajnie, że połączyłeś hobby z zarobkiem. Trudno o coś takiego – podsumowała Alicja.

– Ja mam po prostu szczęście. A ty jesteś dekoratorką z wyboru czy z przymusu?

– Z wyboru. Od zawsze uwielbiałam planować i rysować, mój pokój był nieustannie w przebudowie, a że byłam dobrze zorganizowana, bez trudu dostałam się na studia. Na drugim roku rozpoczęłam staż w pewnej pracowni projektowej, w której pracuję do dziś.

– A co dokładnie projektujesz?

Alicja odniosła wrażenie, że Robert kieruje temat rozmowy na nią tak, aby o sobie powiedzieć jak najmniej. Może był skryty, a może nie chciał zdradzać swojej prywatności. Nieważne. Ala mogła sobie na to pozwolić, w końcu za niecałe dwa tygodnie wróci do swojego świata, a tu, w Matytach, już nikt nie będzie o niej pamiętał.

– W zależności od wymagań i wskazówek inwestora zajmuję się projektowaniem wnętrz.

– Czyli jak będę stawiał dom, to mi pomożesz? – Uśmiechnął się.

Z daleka widać było już dom Azji i Mozarta.

– Wybudować ci nie pomogę, bo tym zajmują się firmy budowlane – sprostowała Ala. – Ja zaplanuję tylko, gdzie postawisz łóżko, telewizor, zasugeruję wybór firanek i podpowiem, na jakie kolory pomalujesz ściany.

– Jesteśmy – przerwał, pomagając zejść chłopcu z konia.

Dzieci pobiegły do czekającej na nich matki, a Janusz wezwał go na rozmowę.

– To niemożliwe. Pozwoliłem ci, aby po skończonych zajęciach dzieci mogły pojeździć trochę po lesie, ale ich mama czeka już na was kwadrans. To nie dopuszczalne. Nie trzymasz się zasad... Który to już raz?! Nie płacą nam za niedotrzymywanie umowy – mówił surowo do Roberta.

– Przepraszam, to moja wina – wtrąciła Ala.

Jeszcze nie widziała tak wzburzonego gospodarza.

– Nie rozumiem.

– No tak. Leżałam na hamaku, tam daleko za sadem, a potem postanowiłam pozwiedzać okolicę. I tak szłam i szłam, i się zgubiłam. Zaczęłam wołać, no i Robert mi pomógł. Stąd to spóźnienie – naginała prawdę.

– Tak było? – zapytał chłopaka.

– Tak – odparł ponuro. Robert nie chciał i nie umiał kłamać, ale wiedział, że lada moment Janusz może go wyrzucić, a w końcu praca z końmi była jego jedyną pasją.

– W takim razie dzięki, że zająłeś się naszym gościem i przepraszam, że się uniosłem. A teraz pójdę pomóc Wiesi przy kolacji. Zajmijcie się końmi i dołączcie do nas.

– Dziękuję, ale powinienem już wracać do miasta.

– Nie żartuj. Musimy ci podziękować, że uratowałeś naszą turystkę. – Janusz poklepał Roberta po ramieniu. – Za kwadrans w ogrodzie. – Ruszył w kierunku gospodarstwa.

– Pomożesz mi? – Robert spojrzał prosząco na Alę.

– Jasne.

Zaprowadzili konie do stajni, po czym wąską dróżką przez sad ruszyli w kierunku gospodarstwa.

Po kolacji, którą zjedli przy dużym stole na podwórku, gospodarze pozbiali naczynia, pożegnali się i poszli do domu, a młodzi siedzieli na drewnianej huśtawce wśród różanych krzewów.

– Jak tu doskonale widać niebo! – zachwyciła się Alicja.

– Prawda? Do miasta jest kawałek, więc nie doświetlają tu nieba zbędne światła czy neony. Tu niebo oświetlają wyłącznie gwiazdy – tłumaczył nastrojowo Robert.

– Masz szczęście, że pracujesz w takim miejscu, z takimi ludźmi – dostrzegła.

I choć ani jej szef, ani współpracownicy nie byli wyjątkowo natrętni czy złośliwi, to jednak w Matytach czas biegł inaczej, przyjemniej.

– I zwierzętami. To one mnie tu przyciągnęły. Mam nadzieję, że pan Janusz spełni swoją obietnicę i do końca sezonu kupi następne konie. – Nanci nagle podniosła się, poczłapała do Alicji i położyła swój łeb na jej kolanach.

– Śliczna jesteś – powiedziała dziewczyna, spokojnie przesuwając dłońmi po karku psa.

– Afgan też jest fajny. Kiedyś Janusz pojechał do miasta, a Wiesia obierała fasolę za domem. W tym czasie do domu weszły dwie cyganki. Nikt by się nawet nie domyślił. Obrobiłyby ich do zera. Na szczęście Afgan je upatrzył i tak warczał, tak szczekał i szczyrzył kły, że uciekały, aż się za nimi kurzyło...

– Jest dzielny jak osoba, która go im sprezentowała – podsumowała, odgarniając do tyłu swoje długie, piękne, blond loki.

– Mówisz o Sławku? – Robert spojrział w błękitne oczy Alicji tak, że aż się zarumieniła. Teraz w blasku księżyca wydawała się jeszcze piękniejsza.

– Tak. Dziś rano Janusz mi tylko o nim wspomniał, ale nie chciał rozwodzić się na ten temat.

– Nic dziwnego, śmierć nigdy nie jest łatwa, nawet jeśli upłynie sporo czasu – odparł, rozpierając się na huśtawce.

– Wiem coś o tym. Pięć lat temu mój tata zginął przez pijanego kierowcę.

– Rozumiem – chłopak zamyślił się, po czym westchnął i kontynuował – miałem dwanaście lat, kiedy zmarła moja matka. Ojca nigdy nie poznałem. Jak sama widzisz, nie jest tak cukierkowo, jakby się wydawało.

Alicja czuła, jak Robert powoli otwiera się przed nią, jak nabiera zaufania.

– Przykro mi – wróciła do tematu. Obojgu im było pisane stracić kogoś bliskiego, kogo kochało się nad życie.

– A mi już nie. Uważam, że tak miało być. W bidulu też się wiele nauczyłem. To szkoła przetrwania.

– W takim razie powinieneś być z siebie dumny, że pomimo trudnego dzieciństwa stanąłeś na nogi, skończyłeś studia i zostałeś weterynarzem. To imponujące.

– Dobra, Alu, ja już będę się zwiżał. Jutro z rana mam zabieg. – Wstał. Wyglądał tak, jakby krępowało go słuchanie komplementów pod swoim adresem. Może nie chciał, a może nie lubił, gdy ktoś zwracał się do niego w ten sposób.

– Ojejku, to coś poważnego?

– Tak. Kot narkoman – roześmiał się serdecznie.

– Myślałam, że to ty masz zabieg... – wyjaśniła speszona. Już wystraszyła się, że może chłopak poważnie choruje i lada moment trafi do szpitala.

– Ja przeprowadzę ten zabieg – podkreślił. – Operuję już drugi raz w tym roku kota narkomana.

– Czemu narkomana?

– Bo jedna narkoza to dla niego za mało. Zasypia dopiero po trzeciej dawce. Jak na razie to mój kot rekordzista. – Teraz oboje się śmiali. Ala nie mogła wyobrazić sobie takiej sytuacji, w której zwierzę po tylu dawkach znieczulenia wciąż dziarsko śmiga po gabinecie lekarskim.

– To masz wesoło... – podsumowała.

Ona miała tylko Ernesta. A wiadomo, Ernest, jak każda złota rybka, niewiele potrafił. Nie mogła go głaskać, nie mogła wyprowadzać na spacer, nie mogła przy nim zasypiać. Mogła wyłącznie sypać mu jedzenie i patrzeć, jak pływa. Na inne zwierzęta nie miałyby czasu.

– A jakże. Jeśli chcesz, zabiorę cię jutro do miasta. Pokażę swój gabinet i uroki Zalewa – zaproponował.

– Jasne, że chcę. Tylko czy nie sprawię ci kłopotu?

– Żartujesz? Miło mi będzie spędzić popołudnie w towarzystwie tak uroczej kobiety – odpowiedział zawadiacko, po czym musnął ustami jej policzek i ruszył w stronę samochodu. Czarnego, wielkiego jeepa.

Ala pomachała mu na pożegnanie i weszła do domu. Skierowała kroki do swojego pokoju na poddaszu, ostrożnie wspięła się po starych, drewnianych i okropnie skrzypiących schodach. To był naprawdę piękny dzień...



5 lipca (środa)

Robert przyjechał punktualnie o osiemnastej. Miał na sobie jasnobłękitną koszulę z podwiniętymi rękawami, kremowe, lniane spodnie i ciemne sandały. Na lewym nadgarstku połyskiwał srebrny zegarek z ogromną tarczą. Alka musiała przyznać: Robert miał styl i był „zabójczo” przystojny.

– Witaj, gotowa na podróż? – zapytał, wpatrując się w Alicję niczym w sacrum.

W jasnoróżowej sukience i białych szpilkach wyglądała niesamowicie świeżo, dziewczęco i radośnie, co nie umknęło jego uwadze.

– Jasne, o ile się nie rozmyśliłeś. – Uśmiechnęła się.

– Nigdy – odparł bez zastanowienia. – Zapraszam. – Otworzył przed nią drzwi swojego wielkiego samochodu.

– Tylko nam ją niedługo oddaj! – zawołała pani Wiesia.

– Będziemy najpóźniej o dwudziestej pierwszej. Proszę się nie martwić. Zaopiekuję się Alicją – rzucił, po czym wsiadł na miejsce kierowcy.

W całym samochodzie roznosiła się woń jego perfum, a w tle dało się słyszeć: „I’ll go wherever you will go...”.

– Co to za kapela? – zapytała Alicja, wsłuchując się w słowa piosenki.

– The Calling. Lubię ich muzykę – odparł, nie spuszczać wzroku z drogi. A była ona niesamowicie wyboista i bardzo, zdaniem dziewczyny, niebezpieczna.

– Można tu jechać z taką prędkością? – Wiatr, wpadający do samochodu przez otwarte okno, rozwiewał jej włosy.

– Nie za bardzo, jeśli chcesz, zwolnię.

– No coś ty, to bardzo przyjemne – powiedziała, składając tym samym dowód uznania dla zdolności kierowcy.

– Wsiadłaś do samochodu z obcym facetem. Jedziesz z nim ponad sto na godzinę po wiejskiej drodze. Ryzykantka z ciebie – zauważył.

– A co mi zostało... – odparła, wzruszając ramionami.

– Przestań. Mówisz jak jakaś podstarzała nudziara. Jesteś młodą, piękną dziewczyną. Całe życie przed tobą.

– Moje życie w pewnym sensie skończyło się jakiś miesiąc temu.

– Dlaczego? – spytał, ale Alicja pogrzyła się w niepokojącym milczeniu. – Nie mów, jeśli nie chcesz. Sorry, że zapytałem. – Robertowi najwyraźniej zrobiło się głupio. Nie chciał być niedelikatny i wścibski, a na takiego ewidentnie wyszedł.

– Nie przepraszaj. Po prostu to trudne. Rozwiodłam się.

– To w takim razie naprawdę mam za co przepraszać.

– Przestań. To nie ty mnie okłamałeś, że lecisz do Oslo. To nie ty mnie zdradziłeś i upokorzyłeś.

– Uuu... Aż tak źle? – Robert zmarszczył brwi. Facet, który to zrobił Alicji, powinien trafić do piekła. Taka piękna, wspaniała kobieta zasługuje na kogoś lepszego.

– Życie – spuentowała Alicja.

– Nie martw się. Widocznie trafiłaś na palanta. Następny facet będzie lepszy. Znacznie lepszy – powiedział przewidująco.

– Skąd ta pewność?

– Wiem to. Po prostu to wiem. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Jesteśmy na miejscu.

Samochód zostawili na wielkim monitorowanym parkingu, za którym mieścił się szary, oszklony budynek.

– To mój gabinet, moja prywatna praktyka „Animal” – rzucił, po czym wyjął z kieszeni klucze i otworzył nimi drzwi.

– Ładnie tu. Kiedyś jak miałam chomika, trafiłam do weterynarza, u którego nie było tak przytulnie. Białe ściany, smród lekarstw i wyjący za ścianą pies.

– Przeżył? – spytał.

– Kto? Pies? Nie wiem. Nie należał do mnie.

– Jaki pies? – Robert spojrzął na dziewczynę z rozbawieniem. Teraz to już oboje nie wiedzieli, o czym mówią.

– No ten, co był – wyjaśniła logicznie.

– Nie pies, tylko chomik. Twój chomik. Przeżył?

– Nie. Miałam go dwa tygodnie. Puściłam, aby pobiegał po pokoju, narzął się czegoś i zdechł – wyjaśniła, bezradnie opuszczając ręce.

Taki jest żywot gryzoni. Pojawiają się, żyją kilka lat i zdychają. W tej konkurencji Ernest miał przewagę. On nigdy nie wyjdzie z akwarium i nie nazre się jakiegoś paskudztwa.

– No ładnie. W takim razie od dziś masz zakaz zbliżania do Azji i Mozarta. – Uśmiechnął się i otworzył drzwi do kolejnego gabinetu.

Po niecodziennej wycieczce po klinice weterynaryjnej Robert zaprosił Alicję na spacer, na co ta przystała z entuzjazmem.

– To ulica Kościelna. A ten wielki gotycki gmach to kościół świętego Jana Ewangelisty. Według mnie przypomina nieco Czerwony Kościół w twoim mieście – opowiadał niczym prawdziwy przewodnik.

– Boże, jak tu pięknie – westchnęła Alicja, odwracając myśli od krzyżackiego kościoła, który w tej chwili kojarzył jej się wyłącznie z Tomaszem, a o czym w tej chwili nie chciała pamiętać.

– A teraz chodźmy. Robi się późno, a ja chciałbym cię zabrać gdzieś na kolację. Znam kilka fajnych restauracji w okolicy. Mam nadzieję, że ta, którą wybrałem, przypadnie ci do gustu – kusił, pomagając dziewczynie wsiąść do auta.

– To na co ma pani ochotę? – zapytał, kiedy kelnerka podała menu. Był szczęśliwy i dumny, że atrakcje, które przygotował dla Alicji, przypadły jej do gustu. Nieustannie uśmiechała się, a uśmiech miała niczym anioł...

– Polecasz coś konkretnego?

– Tutejszy szef kuchni serwuje świetnego dorsza w śmietanie – oznajmił.

W końcu był tu częstym gościem. Jak dotąd nie znalazł sensu w samotnym gotowaniu, więc albo stołował się u pani Wiesi, albo właśnie tu.

– W takim razie zdam się na pański gust. – Alicja zatrzepotała uroczo rzęsami.

– Poprosimy dwa dorsche w śmietanie oraz niegazowaną wodę.

– Już podaję – zadeklarowała niezbyt sympatyczna kelnerka.

Była niskiego wzrostu i obfitych kształtów. Na pierwszy rzut oka przypominała Milenę, kochankę Tomasza. Alicja aż wzdrygnęła się na samą myśl. Teraz choćby kelnerka nagle zdecydowała się być uprzejma, Ala i tak by jej już nie polubiła. W końcu przypominała jej kogoś, kogo nie lubiła. No bo kochanki męża nie można polubić. Nawet tak dla zasady.

– A ty masz kogoś? – zapytała Alicja, przerywając niezręczną ciszę.

– Miałem – zaczął Robert. – Byłem z dziewczyną dwa lata. W zeszłym roku wyjechała do pracy, do Anglii. Uznaliśmy, że taki związek nie ma przyszłości i rozstaliśmy się.

– Rozumiem. To chyba trudne wybierać między karierą a miłością...

– Nie. Dla mnie to żaden wybór. Można to pogodzić. Nawet najbogatsi są szczęśliwi i mają prawdziwe rodziny – powiedział bez zastanowienia.

– Mówisz jak moja przyjaciółka. – Ala roześmiała się.

– Tak?

– Tak. Kiedy analizowaliśmy mój związek z Tomaszem, ona powiedziała dokładnie to samo, że da się pogodzić małżeństwo i pracę.

– A więc jeśli mówią ci to dwie osoby, to znaczy, że coś w tym jest – wyciągnął się dumnie na krześle.

– A jak kot narkoman? – zagadnęła niespodziewanie.

Nie chciała rozmawiać o tym, co było. Woląла poruszać ciekawsze tematy, sącząc wodę z miętą i cytryną przez zieloną słomkę.

– Dziś przyjął tylko dwie dawki narkozy i odleciał.

– Tylko? Chyba aż! – przeraziła się nie na żarty.

– Jak na niego to tylko. – Mężczyzna spuentował krótko i zrećźnie zmienił temat. – A jak tobie minął dzień?

– Po śniadaniu, pomagałam pani Wiesi przy drylowaniu wiśni na dzemy, a po obiedzie pracowałam troszkę przy projekcie butiku z odzieżą damską.

– Śmiesznie odliczasz czas. Po śniadaniu, po obiedzie... – wtrącił Robert.

– Bo tak mija u nich dzień. Pani Wiesia fantastycznie gotuje i wszystko jest u niej punktualnie, ale nic ci już więcej nie powiem, bo się ze mnie śmiejesz. – Alicja skrzywiła smutno usta.

Jednak w tym, co powiedział Robert, było sporo racji. Czas u Malinowskich odliczany był przez pory posiłków. Po śniadaniu Janusz wychodził do sadu, karmił zwierzęta, a Wiesia sprzątała, prała, gotowała konfitury. Po obiedzie dokańczali sprawy w gospodarstwie, tak aby po kolacji móc usiąść w ogrodzie z filiżanką herbaty, porozmawiać, powspominać. Żegnali w ten sposób każdy dzień i przygotowywali się do następnego. Wszystko w pełnej synchronizacji i harmonii.

Robert przez dłuższą chwilę przypatrywał się milczącej dziewczynie, po czym wstał, nachylił się ponad stolikiem i pocałował ją.

– Echem! – chrząkała kelnerka z dwoma ogromnymi talerzami dorsza w dłoni. Jej mina mówiła wszystko.

– Przepraszam. – Mężczyzna potulnie usiadł z powrotem.

Kobieta w fartuszk z logo restauracji ustawiła przed nimi zamówione dania, po czym z przymusu życzyła smacznego. Oboje milczeli. Alicja była niemal sparaliżowana. Z jednej strony pocałunek Roberta mógłby trwać wiecznie, był taki... był taki miły... ale z drugiej strony zaskoczył ją swoją odwagą. Całować dziewczynę, którą dopiero co się poznało?! Niebywałe...

– Smakuje ci? – zapytał w końcu.

– Wyborny. Zwłaszcza ten sos – odparła, wpychając do buzi ogromny kawałek ryby.

Nie była głodna. Ze zdenerwowania jej żołądek zawiązał się na supeł. „Nie jesteś nastolatką!” – upominała się w myślach. Gdyby miała piętnaście lat, mogłaby ekscytować się takim pocałunkiem, ale ma

dwadzieścia pięć i to najzwyczajniej w świecie nie wypada. Jednakże z drugiej strony... dawno nikt jej nie całował. To znaczy ostatni raz Tomasz. W dodatku zionął wtedy piwem. To był jakiś buziak na dobranoc. Potem unikała jakiegokolwiek kontaktu cielesnego. Tomasz ją brzydził... „Ach!” – przypomniała sobie. Przecież później coś się zmieniło. Kiedy znalazł pracę, zaczął o siebie dbać, lepiej się ubierać. Po pewnej kolacji wylądowali nawet w łóżku. A potem znowu nic nie było, bo nieustannie pracował lub wyjeżdżał w delegacje. No i pojawiła się Milenka... chyba nie trzeba już tego kończyć.

Po kolacji Robert zaproponował spacer po okolicy. Mijali piękne kamienice, ruiny murów i starą szkołę. Na tle zachodzącego słońca to miejsce wyglądało naprawdę imponująco. Wokół panował spokój, cisza. Ludzie byli zrelaksowani i uśmiechnięci.

Nagle skręcili z głównej drogi, przechodząc obok piekarni i uroczej cukierni. Kiedy tylko minęli grupkę ludzi, Robert oparł się o ścianę jednej z kamienic.

– Nie idziemy dalej? – zapytała Alicja.

– Pójdziemy, ale... – odparł, przysuwając ją mocno do siebie. – Jesteś taka piękna. Proszę cię, nie wyjeżdżaj stąd – szepnęła ni stąd, ni zowąd.

– Nie mogę. Za kilka dni skończy mi się urlop. Będę musiała wrócić do siebie.

– Wiem, że to, co robię, i to, co mówię, wyda ci się nienormalne, ale... Ja się chyba zakochałem.

– Fakt, to nienormalne. – Alicja poparła go bez wahania.

Zakłopotana położyła dłoń na swojej skroni. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Może i miło byłoby tu zostać na dłużej, ale to nie jej świat, to nie jej bajka. Nigdy nie zostawi tego, na co pracowała całe życie. No bo jak tak można? A co z mamą, z Basią, z pracą, którą lubi, i mieszkaniem z pelargoniowym balkonem. Mimo iż Zalewo to piękne miasto, nigdy nie porzuci dla niego rodzinnej łąwy. W dodatku dla faceta. Dla faceta, z którym dopiero poznała się.

– Spotkałem cię wczoraj – kontynuował mimo wszystko – ale myślałem o tobie cały dzień. W pracy nie mogłem się skupić. Chciałem być blisko ciebie – mówił.

– To miłe, ale nie uważasz, że to może po prostu zauroczenie? – starała się być głosem rozsądku.

– Nie sędzę. To, co poczułem do ciebie, jest wyjątkowe. Nigdy tak nie miałem. Możesz mi nie uwierzyć, możesz mnie wyśmiać... Ale o jedno cię proszę, nie wyjeżdżaj stąd. – Robert był mocno przekonujący.

Wszak Alicja też o nim dużo myślała. Właściwie myślała o nim, odkąd wczoraj pocałował ją na pożegnanie. Rozmawiała o tym nawet z panią Wiesią:

– Pani Wiesiu, a co mi pani powie o Robercie? – pytała, kiedy drylowały wiśnie o poranku.

– Robert to dobry człowiek – zaczęła spokojnie gospodyni. – Miał ciężkie dzieciństwo, ale wyszedł na ludzi. Uczynny, pracowity, szczerzy. A czemu pytasz?

– Bo zaprosił mnie jutro na wieczór do Zalewa i nie wiem, czy powinnam z nim jechać.

– Jeśli liczysz na to, że powiem ci, co robić, to niestety cię zmartwię, bo nie podejmę za ciebie decyzji. Ale jeśli zastanawiasz się, czy możesz mu zaufać i jechać, spędzić czas w miłym towarzystwie, to nie myśl dalej. Robert nie skrzywdzi cię w żaden sposób. To dżentelmen. Mogę ręczyć. Miał jakiś czas temu dziewczynę, ale się z nią rozstał. Pchały się do niego inne, drzwiami i oknami. Wiesz, to w końcu dobra partia, no i przystojny taki, ale on żadnej nie chciał.

– Jesteś tu? – zapytał, wyrывая tym samym Alicję z zadumy.

– Jestem. Zamyśliłam się. Przepraszam.

– Wystraszyłem cię? Jestem zbyt nachalny? – Patrzył na nią zdenerwowany.

– Wręcz przeciwnie. Jesteś prawdziwym dżentelmenem.

– Więc nad czym tak myślisz? – pytał, ujmując jej drobną twarz w swoje duże, męskie dłonie.

– Nad tym, czy mogę cię pocałować. I czy jeśli to zrobię, a będę musiała stąd wyjechać, to czy odbierzesz to za złe zachowanie – wytłumaczyła.

– Zrób to, co uważasz za słuszne. Nie mogę podjąć za ciebie decyzji.
– Przygryzł wargę, bo bardzo pragnął.

I wtedy Alicja musnęła delikatnie jego ciepłe usta. On, nie chcąc być dłużej wdzięczny, mocno przysunął ją do siebie i zaczął namiętnie całować. Ich usta wręcz tańczyły w zmysłowym uniesieniu.

– Jak tak można! – oburzyły się mijające ich kobiety. – Nie szanują się te młode!

Robert odsunął się od Alicji, odwrócił w stronę starszych pań i rzekł z szelmowskim uśmiechem:

– A witam! I jak tam pani papużka, pani Matyldo?

– O Jezusie Nazareński! – Policzki kobiety zapłonęły ze wstydu. – To pan, panie doktorze?! Myślałam, że to gówniarzeria jakaś. – Towarzyszka zażenowanej staruszki nieudolnie próbowała ukryć się za skrawkiem haftowanej chusteczki.

– No nie, pani Matyldo. Ja mam trzydzieści trzy lata, a pani Alicja... – zatrzymał się. W końcu nawet nie wiedział, ile ma lat. Nie wiedział, bo nie pytał. Nie pytał, bo kobiet się nie pyta, a jak się nie pyta, to się nie wie. – ...a pani Alicja jest sporo młodsza, aczkolwiek pełnoletnia – odparł ze stoickim spokojem. – Więc żadna z nas gówniarzeria.

– To my wam nie będziemy przeszkadzać. Do widzenia! – Zakłopotane kobiety popędziły tak szybko, jak gdyby na targu rozdawali cukier za darmo. Pani Matylda nie zważała nawet na swoją protezę w stawie biodrowym.

– Do jutra!

– Tak właściwie mam dwadzieścia pięć lat. A poza tym będziesz miał przeze mnie kłopoty – powiedziała Alicja.

– Żartujesz? Co ta kobieta może? Poplotkować, że weterynarz całował się na ulicy z dziewczyną? Pogadają i przestaną.

– Widzę, że nie przejmujesz się opinią innych – dostrzegła Ala.

- Przejmuję się tylko opinią bliskich osób.
 - A dużo ich jest?
 - Niezbyt. Kilkoro przyjaciół i Malinowscy, ale jeśli chcesz, możesz do nich dołączyć.
 - A ci twoi przyjaciele to jakiś elitarny klub? – zażartowała.
 - Tak. Klub VIP-ów. Ciężko się do niego dostać. To graniczy z cudem – kontynuował dowcip, a to się Alicji mocno podobało.
- Robert podchodził do wielu spraw lekko i rozsądnie. Bez zbędnego nacisku, bez emocji, lecz z uśmiechem na twarzy.
- W jaki sposób mogę się do niego dostać?
 - A chciałabyś? – pytał kusząco.
 - Chciałabym... – szeptwała, patrząc w jego brązowe, radosne oczy.
 - Wyjście jest jedno...
 - Jakie?
 - Zostaniesz moją dziewczyną? – Przytulił ją mocno.
 - Ale wiesz, że za kilka dni wracam do siebie. Sam stwierdziłeś, że związek na odległość nie ma szans. – Posmutniała.
 - Umówmy się tak. Zostaniesz moją dziewczyną do końca urlopu, a w ostatni dzień powiesz mi, jaką decyzję podjęłaś. Czy wracasz, czy zostajesz... ze mną. – Przyłożył jej dłoń do swojego serca.
 - Dobrze, tylko kiedy wyjadę stąd, oboje będziemy cierpieli. Oczywiście, jeśli to coś poważnego z twojej strony – zauważyła.
 - Jesteś pewna, że stąd wyjedziesz? – zapytał przekornie. – Wracajmy do Matyt. Już późno – dodał.
- Szli do samochodu wolno, coraz wolniej. Żadne z nich nie chciało stracić tej chwili... Czyżby Alicja przyjechała do Matyt znaleźć miłość? I czy Robert to dobry kandydat na balkonowe sceny wśród pelargonii wyjęte wprost z „Romea i Julii”? Tego nie mógł nikt wiedzieć, bo było na to za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie.

6 lipca (czwartek)

– No i jak tam, Aluniu, wczorajszy wieczór? – pytała pani Wiesia, rozwieszając w salonie świeżo wyprane firanki.

Wokół roznosił się delikatny zapach proszku do prania. Z małego radyjka płynął dźwięczny głos Eleni: „Nic miłości nie pokona...”.

– Pojechaliśmy do Zalewa. Robert pokazał mi swój gabinet, opowiedział o swojej pracy, a potem poszliśmy na spacer... – relacjonowała jednym tchem.

– Na starówkę? Podaj mi tamto kółko, kochanie – przerwała gospodyni.

– Tak, na starówkę. To kółko? – Wskazała na niewielkie zapięcie do karniszy.

– Tak, to.

– Było miło... – kontynuowała Alicja, upinając z boku zasłonę – ...i pocałował mnie. – Usiadła zrezygnowana.

– Zrobił to wbrew tobie? Jak to Janusz usłyszy, to go przegna na cztery wiatry – oburzyła się kobieta. – A przecież to anioł nie chłopak był. Ja za niego rękę dałabym uciąć!

– Nie! Nic z tych rzeczy, pani Wiesiu. On jest taki, jak pani mówiła. Miły, mądry, ułożony, tylko powiedział, że się we mnie zakochał.

– No to chyba dobrze. – Pani Wiesia uśmiechnęła się dumnie.

– No tak nie do końca.

– Czemu? Chłopak się w tobie zakochał, pocałował, ale ty też tego chciałaś. Czy źle zrozumiałam? – mówiła gospodyni.

Pani Wiesia była uroczą staruszką o gołęmbim sercu. Nieustannie prała, sprzątała, gotowała. Zajmowała się domem i pomagała mężowi w sadzie oraz przy zwierzętach. A w dodatku nie narzekała, nic a nic, tylko wszystko chwaliła i dopieszczała. Z nadzieją patrzyła na każdy nowy dzień. Alicja ją podziwiała i choć знаła dopiero od kilku dni, to bardzo jej ufała. Matyty to dziwne miejsce. Ledwo poznajesz ludzi, a już zajmują ważne miejsce w twoim sercu.

– No tak. Robert może i jest fantastyczny, ale to za wcześnie na takie decyzje, pani Wiesiu.

– Mój Janusz po miesiącu, to już się oświadczył. Na co czekać? Jak się człowiek zakocha, to nie powinien zwlekać – radziła.

– Pani Wiesiu, ale ja za kilka dni muszę wrócić do siebie. Związek na odległość nie ma szans. A poza tym jestem świeżo po rozwodzie.

– Bo nie było wiary w ślub przed Bogiem – wtrąciła kobieta. – A nie podobają ci się te nasze Matyty?

– Podobają. Tu jest tak pięknie i rodzinnie, ale moje życie toczy się gdzie indziej.

– Zrób to, co podpowiada ci serce, ale nie skreślaj Roberta od razu. To dobry chłopak. Zналиśmy jego mamę. Anioł nie kobieta. Udar, jedna chwila i już jej nie było. On jest bardzo podobny do niej. Jak mój Janusz zeszłej zimy się rozchorował, to Robercik przeprowadził się do nas na tydzień. Zajmował się gospodarstwem, palił w piecu, jeździł do miasta po lekarstwa. Traktujemy go jak syna – trajkotała staruszka.

– Jak tak z panią rozmawiam, to mi jest jeszcze gorzej – westchnęła Ala. – Chciałabym, żeby wszystko było takie proste.

– Bo jest proste, tylko my, ludzie, to mocno komplikujemy, kochanie. A teraz idź do kuchni i przemieszaj makaron. Zaraz obiad.

7 lipca (piątek)

– Ledwie co wyjechałaś, a już się okazuje, że minął tydzień – stwierdziła Basia.

– Jak moje pelargonie i surfinie? Pamiętasz, aby je podlewać? – Ala patrzyła na piękny ogród Wiesi.

Było w nim tyle czułości, czasu i zaangażowania gospodyni. Każdy kwiatek i każdy krzew tak starannie wypielęgnowany. Alicja żałowała, że nigdy nie dorobi się takiego azylu. Cóż, miała jednak swój maleński zakątek... na balkonie, w mieszkaniu przy Zielonej. Kolorowe kwiaty, dwa krzeselka i stolik w paryskim stylu. Nic więcej nie trzeba było jej do szczęścia. W sumie to tęskniła za tym swoim małym światkiem.

– Nie podlewam, nie nawożę. Generalnie zdechły – kpiła Baśka, choć Alicja doskonale wiedziała, że jej przyjaciółka nie pozwoli zostawić kwiatów na pastwę losu.

– A co z Ernestem? – pytała dalej, tuląc się do Afgana.

– Tęskni, płacze, nie je, nie śpi... A co ma być, wariatko? Przecież to złota rybka, nawet się nie skapnął, że cię nie ma – śmiała się przyjaciółka.

– Nie wierzę ci. Na pewno czuje, że wyjechałam, ale za tydzień wracam.

– A jak ci tam w tym Matytowie? – pytała Baśka.

– Matytach – poprawiła ją Alicja. – Tu jest wspaniale, niezmiernie. Pola, łąki, lasy, zwierzęta, jezioro. Spokój, cisza, radość. Wspaniali ludzie – ekscytowała się.

– Poznałaś tam kogoś?

– Tak – odparła krótko.

– Przystojny?

– Jak diabli... – Ala piszczała do słuchawki, rozglądając się dookoła, czy nikt jej nie podsłuchuje. Jeszcze by tego brakowało, żeby Robert dowiedział się, jaki to jest cudowny, fantastyczny i generalnie najlepszy.

– Opowiadaj!

– Jest weterynarzem... – zaczęła.

– O Boże, to żeś se wybrała. Najpierw bada krowy, a potem idzie z tobą na randkę? Zmieniłam zdanie. Ty już mi więcej nic nie opowiadaj! Chcesz, żebym obiad zwróciła? Faj!

– Ale ty jesteś... – zganiła ją Alicja. – Jest weterynarzem, lecz zajmuje się przede wszystkim zwierzętami w mieście. Ma tam swoją klinikę.

– To nie mogłaś tak od razu? Pieski, kotki, rybki. To jest gość!

– A dasz mi dokończyć? – Basia zawsze była niecierpliwa, ale Alicja i tak kochała ją ponad życie. Tyle lat przyjaźni nauczyło je, jak ze sobą rozmawiać.

– Dam. Dokończ – rzuciła łaskawie.

– Więc poznaliśmy się, kiedy tu przyjechałam. Następnego dnia zabrał mnie na randkę i wyznał, że się zakochał.

– Szybki Bill! – podsumowała Basia.

– No właśnie. Z jednej strony to za szybko, bo ledwie go znam, jestem po rozwodzie i to nie ma sensu. Niebawem wracam do Ławy. Z drugiej strony coś mnie do niego ciągnie. On jest naprawdę wyjątkowy...

– To prześpij się z nim – palnęła Barbara bez zastanowienia.

– Że co?! Mam wskoczyć facetowi do łóżka, a potem zniknąć? To nie w moim stylu.

– Faceci tak robią i jakoś nie rozpaczają z tego powodu... Dobra, Aluś, muszę kończyć! Michał smaży jakąś rybę, a ja nie mogę znaleźć Ernesta! Pa!

8 lipca (sobota)

– Dzień dobry. Jak się wyspałaś? – słychać było z dołu radosny głos pani Wiesi.

– Bardzo dobrze, dziękuję. – Z kim ona tak dyskutowała od rana? To na pewno nie był głos Janusza. Alicja usiadła zdezorientowana na łóżku i nasłuchiwała. – I jak? Jeszcze z miesiąc i Nanci będzie się szczeniła?

– Oj tak. Robert, a pomożesz nam wtedy przy niej?

Robert?! Co on tu robi tak wcześnie rano?! Alicja zerwała się na równe nogi. Spięła włosy, umyła zęby i nałożyła na rzęsy odrobinę tuszu. Niczego więcej nie potrzebowała. Słońce delikatnie opaliło jej twarz, a wiejski wiatr przysporzył rumieńców. Założyła białą koszulkę i krótkie dzinsowe spodni. Wyglądała bardzo lekko i dziewczęco. Tak też się czuła.

– Pewnie, że pomogę, pani Wiesiu. Witaj, Alicjo! – Uśmiechnął się serdecznie.

Dziewczynie na jego widok serce zaczęło natychmiast bić mocniej. Spojrzała na niego promiennie, po czym przywitała się z gospodynią. Tęskniła za nim. I choć nie chciała się do tego przyznać, nawet przed samą sobą, to jednak dwa dni bez Roberta były po prostu nijakie.

– Zapraszam do stołu. Dziś omlet z pomidorami.

– Mmm, uwielbiam! – Uśmiechnęła się Alicja.

Po skończonym śniadaniu Ala i Robert wybrali się na spacer. Szli brzegiem jeziora, po którym pływały małe kaczkę. Mama płynęła pierwsza, a trzy szare kłębuszki usiłowały za nią nadążyć. Kiedy zobaczyła zbliżającą się parę, zaczęła mocno wyprężyć szyję i dziób, jak gdyby chciała bronić swoje maleństwa.

– Co tu robisz tak od rana? – Alicja zagadnęła swojego towarzysza.

– Właściwie jestem tu od wczoraj – powiedział.

– To dlaczego nie przyszedłeś się przywitać? – zgaśniła go.

– Było już późno, nie chciałem cię budzić – odparł.

W sumie to miłe, bo Alicja wystarczyło, że przyłożyła głowę do poduszki, od razu zapadała w głęboki sen. Wiejskie powietrze i turystyczne atrakcje jej służyły.

– Gdzie jest twój pokój? – zapytała dalej.

– Interesuje cię to? – Uśmiechnął się.

– Tak. Chcę wiedzieć po to, aby nie natknąć się na ciebie. Przypadkiem. Na przykład w nocy – zażartowała.

– Rozumiem. W takim razie w ogóle nie wychodź z pokoju – odparł poważnie.

– Dlaczego? – Spojrzała na mężczyznę badawczo.

– Mieszkamy na tym samym piętrze, a raczej poddaszu. Z tym że ty w pierwszym pokoju przy schodach, a ja w ostatnim.

Zatrzymali się na łące pełnej maków. Robert rozłożył brązowy koc, na którym po chwili położyli się. Białe chmury wolno snuły się po bezkresnym niebie.

– Dobrze mi tu – westchnęła Alicja, przeciągając się mocno.

– To nie wyjeżdżaj. Zostań.

– A ty znowu swoje. Wiesz, że to nie takie proste – zachnęła się.

– Jak to nie takie proste? Przeprowadzasz się do Zalewa i żyjemy długo i szczęśliwie.

– Takie rzeczy to tylko w filmach – odparła.

Alicja zdawała sobie sprawę, że życie jest znacznie trudniejsze. Oprócz Malinowskich nie ma małżeństwa na świecie ze swoim happy endem. Przynajmniej tak jej się wydawało.

– Jasne. Skoro ty nawet nie chcesz spróbować... – Wzniósł ręce w geście bezradności. Przecież nie zatrzyma jej siłą.

– Robert, to nie tak. A jeśli ja bym zaproponowała, żebyś rzucił dotychczasowe życie i wyjechał ze mną. Zrobiłbyś to?

– Tak – odpowiedział bez wahania.

– Tak?! – Alicja nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Tak. Myślałem o tym wczoraj i przedwczoraj, kiedy się nie widzieliśmy. Miałem dwa dni pełne ciężkich operacji i zabiegów, ale nie

potrafiłem się skupić, bo byłaś daleko. Bez zastanowienia zamknąłbym wszystko i pojechał za tobą. – Wsparł się na rękach i delikatnie musnął jej odkryte ramię.

– Znasz mnie od tygodnia. Nie boisz się, że cię skrzywdzę, oszukam, okradnę. Cokolwiek?!

– Nie. Ufam ci.

– Jesteś chory, chłopaku – podsumowała.

– Nieprawda. Jestem zakochany. Wiem, że dopiero co się poznaliśmy. Nie musisz mi tego w kółko powtarzać, ale ja naprawdę mam tak po raz pierwszy.

– Jasne... – westchnęła.

– Nie wierzysz mi? – posmutniał.

– Wierzę, tylko życie nauczyło mnie, abym nie ufała facetom.

– Bzdura. Poddajesz się po jednym fiasku. Ja nie jestem Tomaszem. Szanuję cię i nigdy nie skrzywdzę. Przysięgam, a za jakiś czas udowodnię ci to, prosząc o rękę.

– To może od razu co? Skoro jesteś taki szybki... – palnęła bez zastanowienia.

– Nie kpij, proszę. Szybko się w tobie zakochałem i wierzę, że nam się uda, ale „żyli długo i szczęśliwie” sami musimy wypracować – szepnął, po czym pocałował ją namiętnie.

Leżeli na kocu wśród zielonych traw i czerwonych maków. Wokół nie było ani żywej duszy, nie licząc puszystych kaczuszek pluskających w wodzie. Robert całował Alicję delikatnie, zmysłowo. Zamykała oczy z rozkoszy, kiedy jego dłonie wędrowały wzdłuż jej szyi. Pieścił ją z taką czcią, jakby była aniołem, a ona poddawała mu się z lekkością i niewinnością. W powietrzu unosił się erotyzm i magia tej chwili.

– Robert – wyszeptała, łapiąc oddech.

– Mam przestać?

– Nie. To znaczy tak. To znaczy sama nie wiem. Boże, jakie to trudne – plątała się.

– Może będzie łatwiej, kiedy opowiesz mi to, co czujesz? Może wtedy zrozumieć? – zapytał.

– Nie wiem. Sama siebie nie rozumiem. Jesteś cudownym mężczyzną, ale... I tu właśnie pojawia się ale... Ja mieszkam kawałek stąd, po drugie, jestem rozwódką, po trzecie, nie zostanę tu na zawsze, po czwarte, znam cię dosłownie chwilę...

– A po piąte? – przerwał.

– A po piąte... Robert, śmiałam się z ciebie, ale chyba mam to samo. Czuję, że jesteś wyjątkowy. Może i mówisz mi te wszystkie komplementy, bo chcesz mnie zaciągnąć do łóżka jak każdą inną turystkę... – mówiła.

– Że co?! – Odsunął się raptownie. – Chcę cię zaciągnąć do łóżka jak każdą inną turystkę?! Chyba z kimś mnie pomyliłaś. Ja wyznałem ci prawdziwe uczucia, a ty uważasz, że jestem jakimś palantem? – Mężczyzna naprawdę poczuł się dotknięty.

Nigdy nikogo nie zaciągnął do łóżka. A tym bardziej turystek. Te kobiety przyjeżdżały do prowincjonalnego miasteczka, aby zaszaleć, a potem wrócić do domu i zapomnieć.

– Źle mnie zrozumiałaś – tłumaczyła.

– Tak? Ale przecież to twoje słowa – przypomniał.

– Moje, ale nie dałeś mi dokończyć. Widzisz... – usiadła na skrawku koca – ...nie jesteśmy parą, a już się kłócimy. To nie ma sensu.

– To ma sens... – wyznał po chwili, kiedy emocje opadły. – Pod warunkiem, że oboje sobie zaufamy. Bez względu na wszystko, a im lepiej się poznamy, tym te słowa zyskają na wartości, Alicjo. – Przytulił ją.

– Tak myślisz? – Spojrzała na niego i wtedy dostrzegł łzy w jej oczach.

– Płaczesz? – zmartwił się.

– Nie – odparła cichutko.

– Przecież widzę. – Pocałował ją w czoło. – Nie płacz, słyszysz. Nie płacz, kochanie. Nigdy nie pozwolę ci, abyś płakała. Nie zasługujesz na to... – Tulił ją w swoich silnych ramionach, a ona rozpływała się.

Już dawno nie było jej tak dobrze. Nikt nie chronił przed złem tego świata, nikt nie wspierał i nie pocieszał, nikt nie dawał tyle ciepła. Odwróciła się i pocałowała jego pełne usta. Odwzajemnił. Alicja zaczęła nieśpieszną wędrówkę po jego ciele. Muskała wargami jego policzki, szyję, a on oddychał głęboko.

– Mogę? – zapytała, rozpinając kolejne guziki koszuli.

– Jestem twój – westchnął z przyjemnością.

Alicja zdjęła jego koszulę i odrzuciła. Blask porannego słońca oświecał jego męski, umięśniony tors. Przesuwała dłońmi po skórze, powodując kolejną falę dreszczy. Robert pochylił się nad nią i bezdennie szczęśliwy odwzajemniał czuły dotyk, pocałunki i pieszczoty.

Kochali się na polanie pełnej maków. Wokół nie było nikogo. I nic się dla nich nie liczyło. Był tylko Robert. Była tylko Alicja. Osobne ciała, złączone w jedno.

– Jesteś cudowna. – Całował dziewczynę, kiedy leżała wtulona w jego ramiona.

– To ty sprawiłeś, że poczułam się cudownie. Dziękuję. – Głaskała dłonią jego zmierzwione włosy. Tym razem nie zmierzwił ich wiatr. Tym razem zadziałała namiętność.

– To ja ci dziękuję – mruczał zmysłowo. – Naprawdę nie uprawiam seksu z każdą turystką – zaczął.

– Nie wracajmy do tego tematu.

– Alicjo, ale ja chcę. Nie zniósłbym, gdybyś myślała o mnie jak o nie wiadomo jakim podrywaczu. Ostatni raz z kobietą byłem ponad rok temu. I to z moją ówczesną dziewczyną.

– A ja?

– Rozumiem, że możesz się obawiać, tak? Przyjechałaś do innego miasta, a obcy facet składa ci deklarację. Jasne, to zrozumiałe. Każdy miałby obiekcję. Tylko ja naprawdę nie mam jak ci udowodnić, że nie

uwodzę dziewczyn, nie sypiam z nimi ot tak. Jestem wierny. Nie chcę cię uwieść. Chcę cię kochać i szanować.

– Wiem. – Alicja uśmiechnęła się.

– Skąd?

– Pani Wiesia opowiadała mi, że kiedy wyjechała twoja dziewczyna, wokół ciebie pojawiło się mnóstwo kandydatek, ale ty żadnej nie chciałeś.

– Bo tak było. Zalewo to małe miasto. Ludzie się tu znają, a wieść, że zamożny lekarz stracił dziewczynę, rozeszła się niczym ciepłe bułeczki. Spotkałem się z kilkoma na randce, ale koniec następował po jednym spotkaniu.

– Kochałeś się z nimi?

– Nie – tłumaczył spokojnie i cierpliwie. – Przecież mówiłem ci, że ostatni raz byłem z moją dziewczyną. Nawet ich nie całowałem. Nie miałem na to ochoty. Kobiety wydawały mi się jakieś takie płytkie, nachalne itd. Teraz poznałem ciebie. Wiem, że żadna dziewczyna na świecie nie może ci dorównać.

– Tak myślisz? – Patrzyła wprost w jego oczy.

Nie mógłby kłamać. Nie on.

– Tak.

– To dlaczego mój mąż wybrał inną? – zaczęła dopytywać.

Miała nadzieję, że może Robert zna odpowiedź... Mimo każdego upływającego dnia, Alicja wciąż dużo rozmyślała o Tomaszu, o ich małżeństwie. Tak bardzo chciała pojąć, jak mogło dojść do tego, że ją zdradził. Czy była zbyt delikatna, a może wręcz przeciwnie, zbyt silna i odważna. Tego nie była w stanie zrozumieć.

– Bo jest tępym dupkiem – przerwał jej zatrważające rozważania. – Nie doceniał tego, co miał.– Alicja oniemiała.

– Ty przeklinasz?

– Wkurzyłem się. Widzę, jak ten gnój cię skrzywdził. Oddałbym wszystko, aby pojawić się w twoim życiu przed nim.

– Jestem kłodą? – zapytała niespodziewanie.

– Że co? – Robert otworzył oczy ze zdziwienia. Nie zrozumiał pytania, czy może nie znał odpowiedzi?

– Jestem kłodą? W sensie zimną rybą. W sensie seksu – sprecyzowała niespokojnie.

– Skąd to pytanie? – Robert nie potrafił tego ogarnąć. Jeszcze chwilę temu oddawali się romantycznym uniesieniom, było wspaniale, a teraz Alicja, patrząc mu prosto w oczy, prosiła, aby ocenił ją. To trochę dziwne...

– Odpowiedz, proszę... – ponagliła.

– Nie jesteś żadną kłodą – rzucił, choć w dalszym ciągu nie rozumiał pytania.

– Na pewno? – Otworzyła szerzej oczy z ciekawości.

– Jasne! Było mi z tobą rewelacyjnie – zapewnił kobietę.

– Tomasz uważał, że jestem kłodą i dlatego mnie zostawił... – szepnęła, spuszczać wzrok na splecione dłonie.

Nerwowo przebierała palcami, tak jakby rozmowa była jej niezbędna, jakby ją w czymś utwierdzała, ale i nieco peszyła.

– Jasne. W takim razie to nie byłeś ty – westchnął. – Nikt nigdy nie doprowadził mnie do takiego wrzenia. Uwierz mi. – Pocałował ją w czoło.

– Wracajmy. Już dwunasta, a na...

– ...a na pierwszą pani Wiesia zaplanowała obiad – dokończył i oboje zaczęli się śmiać.

10 lipca (poniedziałek)

– Hej, młoda! – usłyszała sympatyczny głos Mikołaja.

– No hej, stęskniłeś się, że dzwonisz? – Alicja zapytała bez pardonu.

– Nie odzywasz się, nie widuję cię na osiedlu. Co się z tobą dzieje? Już nawet do Baški dzwoniłem, ale ona nic nie chciała mi powiedzieć.

– Jestem w Matytach. Mam urlop – wyjaśniła.

Kurczę, tak bardzo brakowało jej rozmów z Mikołajem. Tak bardzo chciałaby, aby mógł tu przyjechać i cieszyć się tymi widokami, co ona. Na pewno dobrze by mu to zrobiło.

– I nic mi nie powiedziałaś? Pisałem do ciebie, ale milczysz... Dzwoniłem, ale nie odbierałaś... Odchodziłem od zmysłów!

– Szczerze? Tu jest potężny problem z Internetem, dlatego nie loguję się do portalu. Nawet z laptopa nie mam czasu skorzystać.

– To jesteś na urlopie i na nic nie masz czasu? – Mikołaj nie nadązał.

– Tak, ponieważ staram się angażować tu we wszystko.

– To znaczy?

– Pomagam gospodyni sprzątać, bo gotować mi nie pozwala. Karmię zwierzęta, nauczyłam się jeździć na koniu. Czasem zwiedzam. Tu ciągle coś się dzieje! – ekscytowała się.

– Zazdroścę... – westchnął rozmówca.

Momentami był już zmęczony i miał serdecznie dość. Jeden telefon i musiał pojawiać się w pracy.

Poza tym konflikt między Agatą a jego synem Kubą wciąż narastał. Ona nie chciała „niańczyć bachora”, on nie chciał, „aby tata mieszkał z tą wstrętną babą”. Najgorszy w tym wszystkim był fakt, że to Agata zaostrzała sytuację. Była dorosłą kobietą, a nie rozwydrzoną nastolatką, którą z każdą chwilą coraz bardziej przypominała.

– Co u ciebie? – zapytała słodko, przerywając tym samym jego zadumę.

– Ciągle praca, praca i praca – rzucił zdawkowo.

Nie chciał zdręzczać nikogo swoimi problemami. Zwłaszcza Ali, która wydawała się być szczęśliwa i taka spokojna. Zasługiwała na ten

urlop i na ten odpoczynek.

– No coś ty... – wyrwało się Alicji.

– Tak bywa. Służba strażacka to nie ciepły etat od siódmej do piętnastej.

– Ej, to jakaś aluzja do mojej posadki w biurze? – śmiała się. Doskonale wiedziała, że Mikołaj nie chciał być kąśliwy.

– Kiedy wracasz? – przerwał nostalgicznie.

– W piątek.

– Brakuje mi ciebie... – odpowiedział zgodnie z tym, co czuł. Każdego dnia mechanicznie spoglądał w jej okno. Raz, owszem, dostrzegł w nim jakąś postać. Niestety, była to tylko Basia podlewająca pelargonie. Mikołaj tęsknił za długimi, nocnymi rozmowami, za poszukiwaniem Alicji na osiedlu, za jej spojrzeniami i uśmiechami.

– Mnie ciebie też, Mikołaj. Jesteś moim najlepszym kumplem – zapewniła, nieświadoma, że ze strony mężczyzny było to prawdziwe wyznanie. – A teraz muszę kończyć. Jestem z kimś umówiona.

– Z facetem? – wymknęło mu się, po czym skarcił się w myślach.

– Tak – odparła zdawkowo.

– Jasne, leć. Na razie!

– Mikołaj! – zawołała tak, jak tylko ona to potrafiła.

– Słucham?

– Cieszę się, że zadzwoniłeś. Pa!

Mikołaj odłożył telefon na biurko. Był zawiedziony. Spojrzał na zegarek. Za pół godziny kończył służbę. Ale nie potrafił cieszyć się tym, że lada moment wyjdzie z pracy i spotka się z Agatą. Jego głowę zaprzętał zupełnie ktoś inny. Dlaczego myśli, że Alicja spędza czas z innym facetem, była nie do zniesienia? Przecież to piękna, młoda, wolna kobieta. Mogła robić, co chciała i z kim chciała, a on nie miał nic do tego. Ala była jego przyjaciółką. Nie powinien czuć do niej nic prócz zwykłej sympatii.

Choć w rzeczywistości nie wszystko okazało się takie proste...

12 lipca (środa)

Alicja i Robert leżeli na wielkiej kanapie w jego salonie. To, co przed chwilą robili, było niesamowite. Kochali się długo i niespiesznie. Rozkoszowali się każdą wspólną chwilą.

– Jesteś głodna? – zapytał, kierując swe kroki do kuchni.

– Może troszkę – odparła, przeciągając się leniwie.

Na jej ustach nieustannie pojawiał się uśmiech. Nie skupiała się na swoich troskach i zmartwieniach. Tym zapewne będzie musiała się zająć po powrocie. Teraz postanowiła cieszyć się każdą wspólną chwilą ze wspaniałym kochankiem.

– Jesteś taka piękna. – Robert przyglądał się jej z góry.

– Zawstydzasz mnie.

– A to, co przed chwilą robiliśmy, nie zawstydzало cię? – żartował, podając jej wodę. Szklanka była taka zimna i zroszona, idealnie gasiła pragnienie, które wywołał mężczyzna.

– No nie, to było fajne – przyznała po krótkim namyśle.

– To może powtórzymy? – zaproponował.

– Jasne, tylko zjedzmy coś najpierw. Przecież byłeś głodny.

– OK. Robimy obiad, a potem wracamy do łóżka. Nie nasyciłem się tobą.

– Miło mi to słyszeć... – szeptała mu wprost do ucha, kiedy całował jej piersi. Wokół panowała tylko cisza i głębokie spokojne oddechy kochanków. Chwila była idealna. Alicja przymykała oczy, zaklinając, aby trwała wieki.

– Uwielbiam cię. Wciąż chcesz wyjechać?

– Muszę – powiedziała smutno.

– Nic nie musisz. Jeśli zostaniesz, zamieszkas u mnie.

– A za co będę żyła? – Robert natychmiast wydał jej się dziecinny. Bez pracy, bez dachu nad głową... Przecież to nierealne. Czy on był oderwany od rzeczywistości?

– Coś ci znajdziemy, a poza tym stać mnie na to, by nas utrzymać.

– Mikołaj, ale ja tak nie mogę... – rzuciła odruchowo.

– Mikołaj?! Kim do jasnej cholery jest Mikołaj! – Robert zerwał się z łóżka raptownie.

– Boże! Przepraszam, Robert, wybacz mi. Pomyliłam się – usiłowała tłumaczyć, choć na darmo.

Fakt, od wczorajszego telefonu ciągle myślała o Mikołaju, o tym, co jej powiedział. „Brakuje mi ciebie” – nieustannie chodziło jej po głowie. Mikołaj nigdy nie był skory do takich wyznań. Czy u niego aby wszystko w porządku?

– Kim jest ten cholerny Mikołaj?! Jak mogłaś mnie pomylić z innym facetem?! – krzyczał. Miotał się po pokoju niczym ranne zwierzę. Nazwanie go imieniem innego było ciosem poniżej pasa.

– Uspokój się – prosiła.

– Jak mam być spokojny?! Przed chwilą kochałem się z tobą, a ty wyjeżdżasz mi z jakimś kolesiem! – miotał się po pokoju.

– Przepraszam. – Spuściła smutno oczy.

– Nie przepraszaj. Wiedziałem, że zbyt szybko zakochałem się w tobie. To był mój błąd. Chciałaś się zabawić moim kosztem? – pytał.

– Nie mów tak – załkała, modląc się o to, aby nie powiedział słów, których będzie potem żałował. Ostatnie chwile nie mogą skończyć się w złości.

– A jak? Przyjeżdża pani z wielkiego świata wykorzystać pierwszego lepszego chłopaka. No, niezły urlop! Tak się bawią panienki z metropolii? – Klasnął w dłoń. – Dziwka!

– Wiesz, to ty się do mnie przykleiłeś! A Mikołaj to mój przyjaciel. Jest dla mnie niczym starszy brat. Wczoraj do mnie zadzwonił i bardzo się zmartwiłam, ale jeśli nie potrafisz tego zrozumieć... – Alicja przerwała, szkoda było słów.

Nazwał ją dziwką, chociaż na to nie zasługiwała. Szybko ubrała się i wybiegła z mieszkania. Skierowała swe kroki na najbliższy przystanek. Tak mocno zdenerwowała się, że nagle zaczęło wirować jej w głowie. Dłonie drżały, a żołądek podchodził do gardła. Alicja nie wiedziała, co

się z nią dzieje. Czują, że zaraz zemdleje. Wtem podbiegła do najbliższego kosza na śmieci i zwymiotowała.

Jak najszybciej chciała być w Matytach...

– Co się stało, kochanie? – pytała pani Wiesia, siedząc z filiżanką kawy na tarasie.

– Przepraszam, ale nie teraz. – Alicja pobiegła do pokoju na poddaszu. Rzuciła się na łóżko i mocno zacisnęła powieki. Piękny sen o wielkiej miłości zakończył się drastycznie. Nigdy więcej nie pozwoli się nikomu obrazić. Nigdy więcej... Nikomu...

13 lipca (czwartek)

– Ojejku, ty już wstałaś? – zapytała pani Wiesia, wchodząc do kuchni. Alicja siedziała przy stole, tępo patrząc w dal. Wyglądała na bardzo smutną. Wiesława od razu zrozumiała, że coś jest nie tak.

– Tak, nie mogłam spać.

– Właśnie widzę, masz podkrążone oczy. Pokłóciłaś się z Robertem?

– Gospodyni podała dziewczynie szklankę wody i usiadła obok niej. Głaskała jej chłodną, szczupłą dłoń. Alicja poczuła się trochę lepiej, lecz w głowie i tak słyszała głos Roberta, który krzyczał: dziwka! A przed oczyma miała jego wściekłe spojrzenie.

– Tak. Nazwałam go imieniem mojego kolegi.

– Niedobrze. To musiało zabołeć.

– Z pewnością, ale pani Wiesiu, ja nie zrobiłam tego celowo! – tłumaczyła.

– Rozumiem, ale wczuj się też w jego sytuację. Chciałabyś, aby powiedział do ciebie imieniem innej?

– Nigdy.

– No właśnie. – Wiesia współczuła chłopakowi. Nie chciała, aby cierpiał.

– To było tak, – zaczęła szybko – że wczoraj rozmawiałam z Mikołajem, tym moim przyjacielem, przez telefon. Miał smutny głos i wypytywał, kiedy wrócę. On jest dla mnie jak starszy brat! Naprawdę, pani Wiesiu. No i z rozpędu zwróciłam się do Roberta „per Mikołaj”. Jestem nienormalna – załamała się.

– Nie mów tak. Zdarza się. Po prostu przeproś go i wyjaśnij.

– Próbowałam, ale się pokłóciliśmy.

– To spróbuj dziś, na nowo, na spokojnie – doradzała kobieta.

– Nie. Pani Wiesiu, tu są pieniądze za pobyt do jutra z nawiązką.

– Wyjeżdżasz? – spytała zmartwiona gospodyni.

– Tak będzie lepiej. Nie chcę mieszać w niczyim życiu – powiedziała, wiedząc, że jej dłuższy pobyt nic nie zdziała.

– W naszym już namieszałaś – uśmiechnęła się serdecznie. – Pokochaliśmy cię jak córkę. I choć znamy się dopiero chwilę, to jednak pamiętaj, że możesz tu wracać jak do siebie. Będziemy czekać i tęsknić.

– Dziękuję. – Alicja ucałowała kobietę. – Pójdę pożegnać się z panem Januszem i zwierzętami.

– Tylko nie pozwól, abyśmy się zatęsknili. Odwiedzaj nas i dzwoń – upominała gospodyni.

– Obiecuję, pani Wiesiu – odparła Alicja, wystawiając walizki za próg domu. – Do widzenia!

Szła tą samą dróżką, przez ten sam sad, przez który szła z Januszem w pierwszym dniu. Delektowała się ostatnimi chwilami w Matytach. Wiedziała, co czeka ją po powrocie, dlatego żal był dwa razy większy.

– Panie Januszu – pomachała, widząc, jak mężczyzna wyprowadza konie ze stajni.

– Co tak wcześniej? – zapytał zaskoczony.

– Wyjeżdżam – odpowiedziała, przytulając pysk Azji.

– Już?

– Niestety. Siła wyższa. Przyszłam się pożegnać i podziękować. Wspaniale mnie ugościliście i dlatego proszę o mnie pamiętać. Jeśli byście czegoś potrzebowali, jestem ciągle pod telefonem.

– Dzięki – uśmiechnął się staruszek. – Wpadaj tu, kiedy tylko znajdziesz czas. Będziemy czekali...

– Dziękuję, ale muszę już uciekać. Za pół godziny mam pekaes.

– Jasne. Szczęśliwej drogi!

Alicja jeszcze tylko pożegnała się ze zwierzętami i smutno ruszyła w stronę przystanku. W tej miejscowości spędziła naprawdę miłe chwile, spotkała wyjątkowych ludzi, ale to, co zdarzyło się między nią a Robertem, bezpowrotnie zniszczyło jej urlop. Każda dalsza chwila pobytu byłaby niezdolna.

– Poproszę bilet do... – mówiła, schylając się przy kasie na dworcu. Wzięła walizki i ruszyła na przystanek autobusowy. Usiadła na brudnej, drewnianej ławce. Było jej wszystko jedno. Zamknęła oczy, wystawiając nos do słońca. Ostatnie chwile zalewskiego, sielankowego klimatu.

– Zostań – usłyszała nagle gdzieś z oddali. Zerwała się na równe nogi. To był Robert.

– Co tu robisz? – spytała odruchowo. Przecież nie informowała go o swoim wyjeździe.

– Pani Wiesia mi powiedziała. Nie wyjeżdżaj z mojego powodu. Alą, ja przepraszam – mówił.

– Zamilcz. Nazwałeś mnie dziwką – ściszyła głos. Miała wrażenie, że wszyscy ich obserwują.

– Nie chciałem. Zdenerwowałem się po prostu – tłumaczył.

– A ja nie chcę cię widzieć... po prostu – odparła, podnosząc walizki. Właśnie podjeżdżał jej autobus. Teraz do niego wsiądzie i odjedzie do swojego świata.

– Nie mów tak. Wiesz, że połączyło nas coś fantastycznego. Nie odchodź – błagał.

– Przestań. To koniec. Zresztą i tak nie miałoby to sensu. Nie wybaczę ci tego, jak mnie nazwałeś.

– Zrobię wszystko, by cię odzyskać. Rozumiesz? – Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował, ale Alicja nie poczuła nic. Nic oprócz niechęci, żalu i... mdłości. Odwróciła się i zwymiotowała tuż obok ławki, na chodnik. Robert patrzył na nią przerażony. – Jesteś chora? – zapytał.

– Nic mi nie jest. Po prostu ostatnio, kiedy się zdenerwuję, mam mdłości.

– Po przyjeździe do domu idź do lekarza. Proszę – mówił troskliwie.

– Żegnaj, Robert – rzuciła, wsiadając do autokaru. Przepchnęła się z bagażami. W końcu znalazła swoje miejsce. Na szczęście z daleka od okna. Nie będzie musiała patrzeć na Roberta, kiedy ruszy autobus. Ten

widok mógłby jej złamać serce. W końcu przez chwilę coś dla niej znaczył...

– Mikołaj, przyjedziesz po mnie na dworzec PKS?

– Już wróciłaś? – pytał zaskoczony.

– Tak.

– Coś się stało?

– Nie. Po prostu musiałam wrócić – odparła.

– Jasne, na bank coś się stało – wyczuł przyjaciel. – O której mam być na dworcu?

– Za kwadrans?

– Pasuje. Czekał tam na mnie – rzucił, a kiedy dziewczyna chciała się rozłączyć: – Alicja! Cieszę się, że już jesteś – powiedział z nieskrywaną radością w głosie.

– Ja również, do zobaczenia – odparła oficjalnie.

– Ala – zawołał ją znajomy głos.

– Hej! – uśmiechnęła się.

Odetchnęła z ulgą. Teraz była w swoim mieście, ze swoim przyjacielem. Nareszcie wróciła do swojego świata.

– No co tam, młoda? – zagadnął, biorąc jej walizki.

– Po pierwsze, nie mów do mnie „młoda”. Po drugie, sama poradzę sobie z walizkami.

– Nie drocz się, maleńka. – Alicja odniosła wrażenie, że Mikołaj jest w doskonałym humorze. Była ciekawa, co stało się przyczyną zmiany jego nastroju. Jeszcze niedawno wydawał się smutny lub czymś zdenerwowany. Dziś tryskał energią.

– Skąd ten humorek?

– Bo już jesteś – odparł z uśmiechem.

– Jasne... – Ala delikatnie klepnęła go w ramię. Ten Mikołaj to prawdziwy czaruś. Gdyby nie fakt, że miał Agatę i że zna go całe życie, mogłaby się w nim zakochać.

- Nie wierzysz mi? – zapytał.
- Nie.
- Mnie nie wierzysz? – powtórzył i odstawił walizki.
- No nie wierzę. Po prostu kiedy rozmawiałeś ze mną przez telefon, czułam, że coś jest nie tak. Minęło kilka dni i spotykam cię w doskonałym humorze.
- To źle? – spoważniał.
- Wręcz przeciwnie. Cieszę się – wyjaśniła.
- To wierzysz mi czy nie wierzysz? – kontynuował.
- W co?
- No w to, że to ty jesteś przyczyną mojego dobrego samopoczucia – mówił.
- Stoimy na środku ulicy, wokół przepychający się i spieszący ludzie z ogromnymi bagażami, a ty chcesz dyskutować o takich sprawach?
- Tak! – rzucił i bez wahania uniósł ją w ramionach.
- Postaw mnie, wariacie! – piszcziała.
- Dobrze, że jesteś – szepnął, delikatnie stawiając ją na ziemi. Alicji zawirowało w głowie i na moment straciła równowagę. – Widzisz, dobrze, że cię trzymam.
- Dziękuję – wymruczała słodko. Choć podświadomie czuła, że te objawy nie wróżą nic dobrego.

- Mam pomysł. Pojedziemy do ciebie, odstawimy walizki i zapraszam do siebie na kawę. Moja mama upiekła sernik.
- Chyba do was – poprawiła go Alicja, zapinając pas na siedzeniu pasażera.
- Agaty nie ma. Poleciała do Turcji z przyjaciółką.
- Bez ciebie? – Alicji nie mieściło się to w głowie. Jak można zostawić faceta i lecieć z przyjaciółką na wakacje? Tomasz nigdy by jej na to nie pozwolił. Wzdrygnęła się na tę myśl. Nie może już dłużej myśleć o Tomku. Było, minęło. Dość. Trzeba żyć na nowo.
- Tak jakoś wyszło. – Spojrzał, wzruszając bezzadnie ramionami.

– Nie chciałeś, czy nie mogłeś lecieć razem z nią? – pytała, niczym doświadczony detektyw.

– Ona nie chciała. Powiedziała, że i tak spędzamy ze sobą zbyt wiele czasu.

– Mieszkacie razem od kilku miesięcy i już się znudziła? Nic nie rozumiem.

– Ja też nie.

W torebce dziewczyny rozdzwonił się telefon. Dzwonił i dzwonił coraz głośniej. Nie mogli ze sobą w spokoju rozmawiać, a dzwonek telefonu nie chciał odpuścić. Może to coś ważnego?

– Odbierz – poradził Mikołaj.

– Hej, kochanie – rzuciła Alicja do słuchawki, a Mikołaj na te słowa zmarszczył brwi.

Wiedział, że w tych Matytach poznała jakiegoś faceta, ale żeby od razu per kochanie? Pewnie za nią tęsknił. Mikołaj ukradkiem spojrzął na przyjaciółkę. Była taka kobieca, mądra i czuła. Na pewno ten gość za nią mocno tęsknił.

– Nie, Basiu, dziękuję za propozycję, ale ten wieczór spędzę z Mikołajem, jeśli pozwolisz... – kontynuowała.

Basia? To nie żaden facet z Zalewa? Mikołaj odetchnął z ulgą. Choć w sumie sam nie był pewien, skąd w nim te emocje. „To wyłącznie znajoma. Mam się nią tylko opiekować. Jak młodszą siostrą” – powtarzał w myślach niczym mantrę. Ale nie do końca sam w to wierzył. Bo czy można tak mocno tęsknić, tak bardzo podziwiać, nieustannie myśleć... o przyjaciółce? No i te okropne, niedające spokoju myśli, że Alicja mogłaby mieć faceta...

– Jeśli chcesz, zawiozę cię do Basi. Mną się nie przejmuj – powiedział, nie spuszczać wzroku z drogi. Do Basi mógł, do Zalewa, gdzie czekał na nią jakiś facet – nigdy!

– Mikołaj, to właśnie tobą muszę się teraz przejmować. Z Basią spotkam się jutro. W dodatku ona ma Michała, a ty zostałeś sam – pogładziła chłodną dłonią jego rozgrzaną szyję, aż przeszedł po nim

dreszcz. Agata nigdy tego nie robiła. Uważała, że dotyk jest dobry tylko przy grze wstępnej. Na co dzień szczydziła czułości.

– Jesteś pewna?

– Jasne.

– Dziękuję – uśmiechnął się, a w myślach już planował, o czym będzie jej opowiadał, co przygotuje na kolację, jakie filmy pokaże. Chciał, aby ten wieczór był naprawdę wyjątkowy... Tylko dlaczego?

14 lipca (piątek)

– No i zwymiotowałam... – odparła, siorbiąc głośno sok pomarańczowy z dodatkiem imbiru. Ostatnio tylko na pomarańcze dobrze reagowała.

– Że jak? – dopytywała Basia.

– Że tak. Mikołaj przygotował fantastyczne spaghetti. Zjedliśmy je, wypiliśmy kieliszek wina, a kiedy postawił na stół sernik swojej mamy, nie wytrzymałam i pobiegłam do łazienki – relacjonowała Alicja.

– Jego mama piecze takie kiepskie ciasta? – Przyjaciółka skrzywiła się zabawnie.

– Wręcz przeciwnie, Basiu. Od zawsze kochałam wypieki jego mamy. Serniki, babeczki, makowce, torty... Ona jest genialna. Nie wiem, co mi jest.

– Czyli często ci się to zdarza? – Kobieta zaczęła być podejrzliwa.

– Tak. To znaczy ostatnio tak. Jak się wkurzę, jak się rano obudzę, jak coś zjem albo pocznę jakiś zapach...

– Ty, Aluś, a może ty jesteś w ciąży? – Oczy Basi rozbłysły milionem iskerek. W myślach widziała już, jak zostaje ciotką małego, Alicjowego berbecia.

– Jasne, z kim? Z powietrzem? – zakwestionowała.

– No wiesz, byłeś z Tomaszem, potem pojawił się Robert. Nic nie wiadomo.

– Z Tomaszem to niemożliwe, bo ostatni raz kochałam się z nim w połowie kwietnia... – zaczęła.

– Pasuje! Maj, czerwiec, lipiec. Trzeci miesiąc!

– Głupia jesteś. Przecież ja wciąż mam okres.

– Aha, no tak. – Barbara usiadła na kanapie, drapiąc się teatralnie po głowie. Taki gest nieustająco oznaczał, że myśli. Myśli mocno i intensywnie. – A z Robertem?

– To niemożliwe, bo mdliło mnie już po pierwszym seksie z nim.

– Taki słaby był? – śmiała się Basia.

– No co ty. Był najlepszym kochankiem w moim życiu... Do tej pory mam dreszcze na samą myśl.

– A Mikołaj? Dobierał się? – podpytywała. Basia odgarnęła swoje długie ciemne włosy, ukazując tym samym nowy zegarek na swoim zgrabnym nadgarstku.

– Ty masz gorączkę! Mikołaj?! – zbesztła ją Alicja. – Po pierwsze, to mój kumpel, starszy brat. Tylko i nic więcej. Po drugie, miałabyś ochotę na kogoś, kto rzyga na widok ciasta twojej matki? – śmiały się już obie. – Tęskniłam za tobą, Basiulek – rzuciła Ala, łapiąc dech. – I za tobą też, Ernest. – Puściła oczko złotej rybce.



21 lipca (piątek)

– Dobrze, proszę się ubrać – powiedział lekarz. Gabinet był przytulny i w niczym nie przypominał upiornych szpitali. Alicja zaczęła zapinać koszulę, mimo drżących dłoni.

– Co mi jest, panie doktorze? Mam częste zawroty głowy, mdłości.

– Jest pani w ciąży.

– Że co? – wymknęło się jej. – Ja na pewno mam anemię – usiłowała mówić lekarzowi i światu wokół, a przede wszystkim sobie.

– Owszem, osłabienia i mdłości występują również przy anemii, którą pani często przechodziła, ale tym razem to ciąża. Nie jestem ginekologiem, ale myślę, że to trzeci miesiąc.

– Ale ja miesiączkuję i przytyłam tylko kilogram. Myślałam, że to wynik mojego urlopu, tam dużo wypoczywałam i więcej jadłam.

– Miesiączka zdarza się u niektórych kobiet nawet w ciąży, ale nie jest to typowe miesiączkowanie, lecz plamienie. A wagę jeszcze bardzo długo może pani utrzymywać tylko nieco ponad normę lub nawet na początku tracić. Proponuję płytkowy test ciążowy i wizytę u ginekologa.

Alicja wyszła z gabinetu. Czowała, że zaraz zemdleje. To niemożliwe. Trzeci miesiąc?! Jeśli naprawdę jest w ciąży, to dziecko w jej łonie jest dzieckiem Tomasza. „O mój Boże, tylko nie to!” – myślała w kółko. Co prawda marzyła o tym, aby zostać matką, ale nie teraz, nie z nim. Tomasz odszedł, zniknął, ma inną. „Co teraz, Alicja, co teraz?” – pytała samą siebie, wybiegając ze szpitala.

Kiedy dotarła do domu, w jej głowie płątały się miliony myśli. Usiadła w kuchni na podłodze, oparła o chłodną lodówkę. Łzy napłynęły jej do oczu. Czy to aby naprawdę ciąża? Może ten lekarz się pomylił? Na pewno! Na pewno się pomylił, w końcu był internistą. „Interniści nie znają się na ciążach” – usiłowała sobie tłumaczyć.

Przysunęła do siebie torbę, delikatnie włożyła do niej swoją dłoń. Wciąż tam są, nie zniknęły. Mowa, rzecz jasna, o testach ciążowych, które kupiła po wyjściu od lekarza. Tak jak radził – test płytkowy. Tylko

kupiony w liczbie sztuk trzech. W końcu jeden mógł się mylić. Tak jak mylił się lekarz, jeden lekarz.

Alicja usiadła na wannie. Nie wiedziała, czy chce oglądać wynik tych testów. Dwie minuty i jej świat zmieni się nieodwracalnie, bez różnicy, jaki będzie rezultat. Dłonie dygotały, a żołądek znów podchodził do gardła, serce waliło coraz mocniej. Zadzwoił minutnik. Już czas...

– Basiu, przyjeźdź. Błagam! – płakała do słuchawki.

– Jestem w pracy – odparł cichy głos rozmówczyni. Akurat kończyła opisywać swoje badania, nad którymi dość długo pracowała. Nie mogła tego rzucić ot tak. Musiała poznać powód.

– Przyjeźdź... – nalegała Alicja.

– Boże, co się dzieje?

– Jestem w ciąży... – Ala rozłączyła się i rozplakała na nowo. Nie wiedziała, czy są to łzy radości, czy smutku. Na pewno były to łzy strachu.

Stała teraz na balkonie. Miała wrażenie, że kwiaty kwitły każdego dnia na nowo. Kilka gałązek należałoby przyciąć, ale to kiedy indziej. Teraz Ala miała ważniejsze sprawy niż pelargoniiowy balkon. Właśnie na parking przyjechało grafitowe audi. Schowała się do domu. Mikołaj nie mógł widzieć jej w tym stanie. Nie teraz.

– Jestem! – Przyjaciółka wołała od progu. – Byłaś u lekarza? Robiłaś test?

– I jedno, i drugie. – Alicja wskazała na trzy cienkie przedmioty przypominające termometr.

– Który tydzień? – Basia położyła dłoń na brzuchu dziewczyny, jakby swoim dotykiem chciała wyczuć nowe istnienie.

– Nie wiem. Lekarz podejrzewa trzeci miesiąc.

– Jak to podejrzewa? Podejrzewać to mogę ja. On jest od tego, aby to stwierdzić.

– Basia, ja na razie byłam u internisty. Myślałam, że to anemia. – Alicja opadła na kanapę.

– To jedziemy do ginekologa – rzuciła przyjaciółka.

– Mój ginekolog ma urlop. Nie będzie go na razie.

– To jedziemy do mojego. Przyjmie nas bez niczego. A tak poza tym od razu wiedziałam. – Basia mocno przytuliła dziewczynę. – Kiedy wróciłaś z tego urlopu, wydawało mi się, że jesteś pulchniejsza, ale nie chciałam ci mówić, żebyś się nie przejęła. A kiedy opowiedziałas mi o mdłościach i zawrotach głowy... Wtedy byłam już pewna.

– Zostanę samotną matką – rozkleiła się.

– Przestań. Poradzimy sobie. Masz mnie i mamę. Damy radę. A teraz idziemy do auta. – Barbara ruszyła w stronę drzwi. – Zaraz! – Stała jak wryta. – Jeśli to trzeci miesiąc to... – Zamarła.

– Tak. To ojcem jest Tomasz...

3 sierpnia (czwartek)

Alicja szła wolno długą, prostą drogą. Rozglądając się wokół i myśląc o tym, ile zmian zaszło w jej życiu. I nie tylko w ostatnim czasie. Chociażby te obwodnice, spojrzała na płynny ruch uliczny. Dzięki nim mogła każdego popołudnia wybierać się na samotne spacer. Żałowała tylko, że Ernest to złota rybka, której nie może zabrać ze sobą, chociażby na smyczy. Słońce chyliło się ku zachodowi. Sierpniowe powietrze pachniało łąką, a ostatni żar sierpniowego dnia delikatnie pieścił skórę dziewczyny.

Gdy dotarła do mostu nad pętlą kolejową, przystanęła i oparła się o balustradę. Akurat osobowy do Bydgoszczy zabierał spóźnionych pasażerów. „Takie jest życie” – pomyślała, przypatrując się ludziom, którzy szczerze wypełniali wagony pociągu. Jeśli nie zdążyysz w odpowiednim momencie wsiąść do dobrego pociągu, twoja podróż się nie odbędzie, a ty pozostaniesz sam, samotny, z wielką walizką w rękę i nie pozostanie ci nic innego jak powrót do codzienności. Stracone szanse już nigdy nie wrócą, więc trzeba je wykorzystywać na bieżąco.

Wciskając na głowę pleciony kapelusz, Alicja udała się w stronę dworca. Może czas spakować się i uciec z tego miasta? Przecież już do końca życia każdy zakątek Ławy będzie przypominał jej o nieszczęsnym Tomasz. Przecież już do końca życia ich dziecko będzie jej o nim przypominało. „Nie ma już tu dla nas miejsca” – pogładziła swój brzuch, siadając na zielonej ławce w parku nieopodal stacji.

Nagle ni stąd, ni zowąd ze starej, zabytkowej lokomotywy, która od lat stanowiła atrakcję miasta, wysunęła się mała, uśmiechnięta buźka z blond loczkami.

– Ceść! – krzyknął chłopczyk i, pomachawszy Alicji, schował się z powrotem do wnętrza zielonego olbrzyma.

– Cześć – odpowiedziała i podeszła bliżej parowozu. – Czy jesteś tu sam? – zapytała, rozglądając się wokół.

– Tak – chłopiec odparł bez wahania.

– A jak masz na imię?

– Paweł – powiedział półgłosem, a jego niebieskie oczy zaśmiały radośnie. – A ty?

– Ja jestem Alicja. Powiedz mi, Pawełku... – zaczęła spokojnie.

– Nie Pawełku! – obruszył się malec. – Paweł. Jestem już duży. Mam sześć lat. Za dwa tygodnie idę do szkoły.

– Och. Wybacz moją pomyłkę. A więc, Pawle... – Alicja potraktowała upomnienie dziecka dość poważnie. – Gdzie są twoi rodzice?

– Szukają mnie.

– Dlaczego im uciekłeś?

– Bo mnie denerwują. Ja nie chcę jechać do domu. Tu mi jest dobrze. Zobacz, w tym moim Wrocławiu nie ma nawet takiej odlotowej lokomotywy – wyjaśnił racjonalnie.

– Rozumiem, ale w każdym mieście jest coś fajnego. A wiesz... – Ala starała się podtrzymać rozmowę do momentu, w którym odnajdą się rodzice chłopca, lub do momentu, gdy... No właśnie, a co, gdy jego rodzice tak szybko się nie znajdą? Brakowało jej pomysłu. Mimo tego, iż było coraz ciemniej i chłodniej, postanowiła nie zostawiać malucha na pastwę losu. Kto wie, może za kilka lat jej dziecko urządzi zabawę w chowanego i ktoś mimochodem im pomoże. Z dziećmi bywa różnie...

– Byłam kiedyś we Wrocławiu i najbardziej podobały mi się podświetlane fontanny.

– I one grają, wiesz? – powiedział zaaferowany chłopiec.

– Wiem. Są piękne. Jestem przekonana, że Hława przypadła ci do gustu, ale każdy ma swój dom i musi do niego wracać. A ty przecież możesz przyjeżdżać tu z rodzicami w każde wakacje czy ferie. Przyjeżdż tu zimą, a zobaczysz, jak fajnie zjeżdża się na sankach z górki pod lasem.

– Paweł! – słychać było męski głos z daleka.

– Muszę się chować. Mój tata tu idzie! – rzucił spanikowany. – Ale nie mów mu, gdzie jestem, OK?

– Dobrze, w takim razie chowaj się. – Puściła mu oczko.

– Witam, nie widziała tu pani małego chłopca? Szukamy go z żoną od pół godziny – wysapał niski, pulchny mężczyzna. Na jego twarzy malowało się jedynie przerażenie i troska o dziecko.

– Nie, nie widziałam – odpowiedziała głośno Alicja, po czym dodała szeptem. – Proszę zająrzeć do lokomotywy.

Mężczyzna spojrział na nią z wdzięcznością. W lot pojął aluzję i zrozumiał, że jego syn znalazł doskonałą kryjówkę, o której oni – dorośli ludzie – powinni pomyśleć od razu.

– Tu jesteś. Paweł, odchodziliśmy z mamą od zmysłów. Pociąg nam uciekł. Następny dopiero za kilka godzin. Czemu to zrobiłeś?

– Bo chcę tu zostać! – Tupnął nóżką.

– Nie możemy. A twój chomik? Owszem, babcia zajęła się nim przez tydzień, ale on już za tobą tęskni.

– Naprawdę Pucus za mną tęskni?

– Naprawdę. – Mężczyzna ujął chłopca w ramiona, po czym zwrócił się do Alicji. – Dziękuję za pomoc w ujęciu tego małego uciekiniera!

17 sierpnia (czwartek)

– Szefie, chciałabym porozmawiać. – Alicja nie mogła dopiąć swojej marynarki. Rosnący brzuch powodował pewien dyskomfort.

– Jasne, zapraszam do gabinetu – powiedział życzliwie mężczyzna.

Przełożony Alicji miał pięćdziesiąt lat, z czego ponad połowę spędził w branży. Był rekinem biznesu, jeśli chodziło o dekorację wnętrz. Konkurencja go nienawdziła, klienci kochali, a pracownicy szanowali, bo przecież o to w tym wszystkim chodziło.

– Słucham, co to za sprawa? – zapytał, zasiadając na skórzanym, obrotowym fotelu.

– Panie Antoni, pracuję tu od czterech lat... – zaczęła niepewnie.

– Wiem, jest pani świetnym pracownikiem. Byłem przed chwilą w kadrach. Dałem pani podwyżkę. Mam nadzieję, że to panią ucieszy.

– Ojejku, dziękuję. Nie spodziewałam się... – mówiła, pocierając dłonią czoło. Teraz tym bardziej nie wiedziała, jak zacząć. Podwyżka za urlop macierzyński, to naprawę nie ma najmniejszego sensu.

– Nie ma mi pani za co dziękować. To wyłącznie ciężka praca i talent.

– Hmm... z tym że przyszedł do pana w innej sprawie. Jestem w ciąży – wypaliła bez ogródek. Uznała, że tak będzie najlepiej. Prosto i bez owijania w bawełnę. Antoni najpierw zamilkł, po czym odparł:

– Gratuluję. Tylko czy pani nie rozwodziła się ostatnio? – zapytał zakłopotany. Nie nadążał za tymi kobietami. Być może dlatego sam przeżył trzy rozwody.

– Tak. To znaczy od maja jestem rozwódką. Jak się niedawno okazało, byłam już wtedy w ciąży.

– Rozumiem. Współczuję trudnej sytuacji, ale proszę wiedzieć, że może pani na nas liczyć. Tak zorganizujemy pracę, aby mogła pani spokojnie urodzić i wychować dziecko.

– Naprawdę? – Łzy napłynęły Alicji do oczu. Ostatnio nieustannie płakała. Może to hormony?

– Tak, a dlaczego to panią tak dziwi? – Antoni w dalszym ciągu niczego nie rozumiał. Przecież nigdy nikomu nie utrudniał życia. No, chyba że konkurencji, ale to zupełnie inna sprawa.

– Myślałam, że mnie pan zwolni – odpowiedziała Alicja zgodnie z przekonaniem.

– Zwolnić kobietę w ciąży i dobrego pracownika w jednym? Chyba pani żartuje. Pani Alu, proszę przyjść do mnie jutro. Porozmawiamy o szczegółach dalszej współpracy, a teraz muszę uciekać. Jadę do burmistrza – pożegnał się i zniknął za szklanymi drzwiami.

Alicja odetchnęła z ulgą. Na szczęście są jeszcze na tym świecie ludzie z empatią, którzy nie zostawią człowieka na lodzie, i z całą pewnością należał do nich pan Antoni.

Po powrocie do domu Alicja chwyciła za telefon i wykreśliła numer do pani Wiesi:

– Słucham? – pani Wiesia miała taki miły głos. Dziewczyna oczyma wyobraźni powędrowała do Matyt. Widziała Afgana i Nanci, Mozarta i Azję. Janusza, który grabił wokół posesji... i Roberta. Wzdrygnęła się na tę myśl.

– Dzień dobry, to ja, Alicja – przedstawiła się.

– Kochanie! – rozległo się w słuchawce.

– Pani Wiesiu, dzwonię, ponieważ opowiadałam koleżance z pracy o pobycie u was, pokazywałam jej też zdjęcia i tak bardzo spodobało jej się to miejsce, że sama postanowiła wybrać się. Czy macie wolne miejsca na początku października? Wtedy Lidka ma urlop i chciałaby spędzić tydzień czasu u państwa.

– Jasne. Kochanie, my na jesieni to już nie mamy gości, więc przekaż koleżance, że będziemy na nią czekać – powiedziała jak zwykle gościnnie kobieta. – A co u ciebie? Czemu nie odzywałaś się tak długo? Myśleliśmy, że o nas zapomniałaś – trajkotała.

– Nic z tych rzeczy. Miałam problemy osobiste... – wydukała niepewnie.

– Opowiadaj... – nalegała rozmówczyni, przegryzając kruche ciasteczko. Akurat siedziała w salonie, popijając kawę zbożową i pałaszując świeżo upieczone słodycze.

– Pani Wiesiu, jestem w ciąży – powiedziała Alicja i zamilkła.

– Wspaniale! – dało się słyszeć radosne wiwaty. – Gratulacje!

– Pani Wiesiu, ale ja jestem w ciąży z moim byłym – dodała nareszcie.

– To już poważniejsza sprawa – rzekła kobieta.

– No właśnie. Kiedy się rozstaliśmy, moje dziecko miało już dwa tygodnie. Nic o tym nie wiedziałam, nic nie czułam.

– Czasem tak bywa – pocieszała kobieta. – Ale wrócisz do niego, tak?

– Nie. Nawet mu o tym nie powiem. Dużo o nim myślałam. Nie jest odpowiednim kandydatem na ojca. Kiedy się dowiedziałam o ciąży, myślałam, że to koniec. Mój koniec. Z biegiem czasu, dzięki wsparciu mamy i Basi, wiem, że to najwspanialsze, co mnie czeka. Poradzę sobie. Sama – podkreśliła.

– I sama podjęłaś decyzję o wykluczeniu ojca z życia twojego dziecka? – zapytała pani Wiesia zniesmaczonym głosem.

Wciąż nie nadążała za tymi współczesnymi ludźmi. Samotne matki, rozwody, śluby cywilne. A z czego to wynikało? Zapewne z tego, że ludzie nie potrafią ze sobą rozmawiać.

– To nie tak. On nas zostawił. Ma inną. Zniknął. Nie chcę, aby pomyślał, że chcę go zostawić przy sobie ze względu na dziecko.

– A rozmawiałaś z nim?

– Nie – odparła zdawkowo. O czym miała rozmawiać z Tomaszem Knowskim? Oczyma wyobraźni widziała sytuację, w której staje naprzeciwko niego i mówi: Hej, kochany, były mężu. Jestem w ciąży. Zostaw Milenkę i wracaj do domku. Twoja Alusia przygotowała już dla ciebie kapciuszki.

– To skąd wiesz, że tak pomyśli?

– Znam go.

– Zrobisz, co uważasz za słuszne, ale nie odbieraj dziecku prawdziwego życia. To niesprawiedliwe. Mężczyzna musi wiedzieć, że zostanie ojcem.

– Pani Wiesiu, obiecuję to przemyśleć, ale muszę kończyć, bo makaron mi się rozgotuje.

– Dobrze. Całuję cię, kochanie! Ach! I nie zapomnij przekazać koleżance, że czekamy na nią w październiku!

– Na pewno przekażę. Do zobaczenia.

– Pa, kochanie. I pomyśl o ojcu dziecka – powiedziała kobieta, a Alicja rozplakała się. Przecież to nie jej wina, że Tomasz okazał się skończonym skurwysynem. To nie jest jej wina. To nie jest wina tego dziecka. Jej dziecka.

23 sierpnia (środa)

– Śpisz? – szepnęła do słuchawki, wdrapując się na kuchenny parapet. Tylko jego głos mógł ją uspokoić i ukoić skołatane nerwy. Tylko jego czuły głos mógł sprawić, że poczuje się szczęśliwa.

– Nie – powiedział Mikołaj.

– Jest późno, czemu nie śpisz? – zapytała, patrząc na zegarek. Wskazywał północ.

– Czekałem na twój telefon – odparł.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się. To było sympatyczne. Sama świadomość, że istnieje na świecie ktoś, kto o tobie myśli, kto odbierze od ciebie telefon o każdej porze, ktoś, kto pomoże, kto zainteresuje się, sprawiała, że człowiekowi robi się cieplej na sercu.

– Naprawdę. A ty? Czemu nie śpisz?

– Bo chciałam z kimś pogadać. Najlepiej z tobą – mówiła spokojnie.

– To miło. – Mikołaj uśmiechnął się dumnie.

Nagle wstał z kanapy, rozejrzał dookoła. Nocna zmiana w straży to nie łatwego. Znacznie trudniej czeka się na akcję po zmierzchu niż w dzień. Jedni koledzy drzemali, inni grali na telefonach, jeszcze inni dyskutowali na temat polityki. Mężczyzna wymknął się na korytarz. Nie chciał, aby inni słyszeli jego rozmowę.

– Co u ciebie? – szepnęła serdecznie.

– Teraz czy tak w ogóle?

– I teraz, i w ogóle...

– Teraz jestem w pracy... – zaczął.

– Mówiłeś, że nie śpisz, bo czekałeś na mój telefon, a nie że nie śpisz, bo pracujesz – oburzyła się. W sumie gdyby wiedziała, że jest w pracy, raczej by do niego nie zadzwoniła. Sama nie lubiła, gdy ktoś wydzwaniał, kiedy była zajęta.

– Oj, młoda... – westchnął, wypuszczając głośno powietrze z płuc. Uwielbiał Alicję, ale bywała nieznośna. Uroczym nieznośna.

– Miałeś tak do mnie nie mówić – zachnęła się.

– Przepraszam. Oj, maleńka... – zażartował.

– Nie jestem mała.

– Przypomnieć, jak bez trudu uniosłem cię w ramionach?

– Tam wtedy na dworcu? No dobra, jestem mała, ale tylko przy tobie.

Ty masz dwa metry wzrostu – zbulwersowała się, myśląc o tym, że natura dała jej tylko metr sześćdziesiąt, przez co nigdy nie została modelką. Nie żeby o tym marzyła, ale kto wie...

– Nie dwa metry, tylko metr osiemdziesiąt osiem – poprawił Alicję.

– I jesteś wysportowany i silny. Żadna dziewczyna nie ma przy tobie szans.

– Cieszę się, że tak mnie widzisz. – Mikołaj przejrzał się w lustrze powieszonym na korytarzu. Zmarszczył brwi. Co z tego, że Alicja uważała go za silnego i wysportowanego mężczyznę, skoro lada moment miał zacząć trzydzieści sześć lat. Ta myśl wprawiła go w zły nastrój.

– Jesteś młodym, przystojnym facetem – komplementowała dalej.

– Przestań – powiedział oschle.

– Nie rozumiem, co takiego powiedziałam?

– Wcale nie jestem młody. Jestem staruszkciem – rzucił posępnie.

– A ja staruszką? – zapytała, co bardzo go rozbawiło.

– Ty, moja droga, masz dwadzieścia pięć lat, a ja trzydzieści sześć.

Nie sądzisz, że to spora różnica?

– Małe sprostowanie. Ja za tydzień kończę dwadzieścia sześć, a ty zaczniesz swoje trzydzieści sześć dopiero w grudniu – prowadziła niezbyt skomplikowaną arytmetykę. – Nie rozpaczaj mi tutaj. Ludzie mają gorsze problemy...

– Na przykład?

– Ciążę – rzuciła bez namysłu, po czym zatknęła dłońmi usta. Po co to powiedziała? To nie jest jego zmartwienie.

– Jesteś w ciąży? – spytał zaskoczony. „Pewnie z tym facetem z Zalewa” – pomyślał. Mocno zacisnął pięść. Teraz już na pewno straci Alicję bezpowrotnie.

– Nie. To znaczy...

– To tak czy nie – kompletnie nic nie rozumiał.

– Nie. Nie jestem – skłamała. – Ale moja koleżanka tak, i to z byłym mężem! – drażyła dalej. Mikołaj odetchnął z ulgą. Cały świat kobiet może być w ciąży, z kim tylko chce. Byle nie Ala.

– To już problem. Pewnie zejdą się, jak urodzi się dziecko – powiedział po krótkiej analizie. Był mężczyzną, który nie lubił mieszać się w życie innych. Sam miał masę problemów. Na co mu więc i kłopoty innych?

– Ona mówi, że nie.

– Mówi jedno, zrobi drugie. Byłaby idiotką, jeśli nie pozwoliłaby wychowywać dziecka również jego ojcu.

– Nie mów tak! – wrzasnęła zdenerwowana Alicja. Jak może tak mówić?! Nie zna sytuacji, a ocenia. To niesprawiedliwe!

– Przepraszam, to jakaś bliska koleżanka? – zapytał. Przecież nie chciał nikogo urazić. Po prostu z małżeństwami, nawet tymi byłymi, bywa różnie.

– Nawet nie wiesz jak bliska. – Alicja ziewnęła, mocno się przeciągając.

– Młoda, idź już spać, dobrze? Słyszę, że ziewasz...

– Nie ziewam. – Dziewczyźnie zrobiło się głupio.

– Ziewasz. Jestem pewien, że ziewasz! Zawsze gdy ze mną rozmawiasz, to ziewasz.

– Dobrze, panie ogniomistrzu, idę do łóżka – roześmiała się sennie.

Niech mu będzie. Przyłapał ją na ziewaniu, ale cóż miała zrobić. Tylko jego głos działał na nią tak kojąco. Może dlatego, że przy nim potrafiła być sobą? Taką zrelaksowaną i pewną siebie.

– Ogniomistrzem byłem dawno temu, teraz jestem aspirantem – poprawił.

– Panie aspirancie? – szepnęła.

– Tak?

– Czy zawsze będzie pan moim najlepszym przyjacielem?

– Zawsze, maleńka. Zawsze...

30 sierpnia (środa)

– I jak tam mój wnusio? – Mama Alicji stawiała zakupy na blacie kuchennym. Z lnianej torby wystawał karton soku, łądyga selera i wiele innych pyszności.

– To będzie wnusia – poprawiła ją Alicja, układając dłonie na brzuchu. Czuła, jak pod jej sercem rozwija się nowe życie, prawdziwy człowiek.

– Znasz płęć? – Krystyna spojrzała na córkę badawczo. Jeszcze by tego brakowało, że ona, matka rodzicielka i babka tego o to maleństwa, dowiedziałyby się na końcu, czy to będzie wnuk, czy wnuczka. Choć znając Alicję, była pewna, że tak to się właśnie skończy.

– Nie. Poznam ją dopiero po porodzie, tak postanowiłam.

– No właśnie, dlatego to będzie chłopiec – upierała się kobieta. Marzyła o wnuku. Wiedziała, że gdy podrośnie, będzie obrońcą swojej matki. Zresztą chłopców wychowuje się podobno jakoś tak łatwiej. Z dziewczynkami zawsze, ale to zawsze, są problemy. A to nieszczęśliwa miłość, a to nie mam się w co ubrać, a to wahania hormonów. Dlatego też Krystyna postanowiła, że jej córka urodzi syna.

– A jak będzie dziewczynka? – zapytała przekornie Alicja.

– To też będę kochała. Najmocniej na świecie.

– To, babciu, połóż tu dłoń. Poczujesz, jak ziarenko się rusza. – Nastąpiła cisza.

Kobiety patrzyły sobie prosto w oczy. To była najpiękniejsza chwila. Taki urodzinowy prezent od losu. Alicja postanowiła, że od dziś będzie dwudziestosześcioletnią samotną matką. I nie przygnębiał jej fakt, że przybył jej kolejny rok. Męczyła ją tylko jedna myśl, że dziecko nie będzie miało ojca.

– Trzy pokolenia Balewiczów – podsumowała Krystyna. – Szkoda, że twój tata tego nie dożył. Byłby szczęśliwym dziadkiem.

– Nie wątpię – odparła Alicja, chrupiąc plaster marchewki.

– Kochanie, ale czy ty nie przybierasz na wadze za mało? – Krystyna była zaniepokojona. Jej córka nigdy nic nie jadła i mimo ciąży nadal była dość szczupła.

– Nie rozumiem...

– Ty ciągle jesteś taka chudziutka, a za dwa tygodnie zaczniesz się piąty miesiąc.

– Ależ ty, mamó, masz przelicznik – uśmiechnęła się Ala. – Od początku przytyłam pięć kilogramów. Nie mogę dopiąć się w spodnie i marynarki – cmoknęła matkę w policzek. Była wdzięczna za okazywaną troskę.

– Pięć kilogramów to niedużo. Nie marudź – rzuciła mama, wykładając włoszczyznę na blat.

– Lekarka powiedziała, że to nie jest zła waga, niektóre kobiety tyją jak słonie, a niektóre są lekkie jak piórka.

– Ty masz jeść za dwóch! – komentowała Krystyna.

– Nie za dwóch, tylko dla dwóch, mamó. Ty masz jakieś stare metody. Nie objadam się po nocy, w ogóle unikam słodczy. Jem dużo warzyw, owoców, piję wodę. Jest nam dobrze. – Pogłaskała swój brzuch.

– I nie masz zachcianek?

– Nie. Częściej mnie mdli od jakiegoś zapachu. Chociaż w sumie ostatnio notorycznie wcinam andruty z czekoladą. To taki mój mały bzik, ale poza tym nic więcej.

– Dobrze, córciu, to ty się połóż, odpocznij, a ja ugotuję rosółek.

– Dziękuję, mamuś. – Alicja cmoknęła kobietę w policzek po raz drugi i powędrowała do sypialni.

Kiedy się obudziła, była już osiemnasta. Mamy nie było. Pozostał tylko apetyczny rosół w rondelku i karteczka na lodówce:

„Nie chciałam Cię budzić, smacznego. Wpadnę pojutrze. Mama”.

Alicja uśmiechnęła się. Podniosła pokrywę garnka. Aromat rosółu rozszedł się po mieszkaniu. Włączyła gaz i wolno podgrzewała bulion. Delikatnie nałożyła makaron na talerz i zalała go gorącym wywarem. Usiadła na kuchennym parapecie.

Za oknem padał deszcz i silnie wiał wiatr. Już dawno nie było takiej brzydkiej pogody. Na szczęście dzień powoli zbliżał się ku końcowi. Alicja nie mogła doczekać się jutra. Była umówiona na spotkanie z inwestorem, który chciał, aby zaprojektowała mu wnętrze jednej z sal weselnych. To będzie coś! Zajmie się nim jak najszybciej. Pod warunkiem, że inwestor wybierze właśnie ją.

Telefon głośno zadzwonił, strasząc tym samym dziewczynę. Zeszła z parapetu. Tak! Zeszła, nie zeskoczyła. Alicja odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży, przestała zeskakiwać z parapetu.

– Co tam wcinasz, młoda? – usłyszała.

– Mama ugotowała mi rosół. Masz ochotę?

– Miałbym, ale o dziewiętnastej zaczynam zmianę w straży. Nie mogę się spóźnić. – Alicja spojrzała na zegarek, którego wskazówki pokazywały kwadrans po osiemnastej.

– Ale masz jeszcze czas. Zdążysz. Podgrzałam go... dopiero co – zachęcała. W końcu bulion Krystyny to nie byle tania zupka.

– Będę za minutę.

Po chwili Alicja otworzyła drzwi. Mikołaj wyglądał fantastycznie. Obcisły, koloru morskiego T-shirt i ciemna luźna kurtka prezentowały się na nim niezmiernie.

– Cześć, maleńka – powiedział, całując ją w policzek.

Nagle po mieszkaniu oprócz aromatu zupy rozniosła się woń perfum. Męskich, zniewalających perfum.

– Cześć, wejdz. – Wskazała dłonią kuchnię. Na stole czekały już dwa nakrycia.

– Ale pachnie – westchnął mężczyzna.

Już dawno nie czuł się nigdzie tak, jak w prawdziwym domu. Alicja potrafiła zadbać o nastrój. W jej mieszkaniu zawsze pachniało pysznym jedzeniem albo świeżo upieczonym ciastem.

– Dzieło mojej mamy – odpowiedziała z dumą.

– Twoja mama gotuje najlepszy rosół na świecie – stwierdził, przelitykając gorący bulion.

– Za to twoja piecze najlepsze ciasta na świecie.

Mikołaj przestał jeść, spojrzał na Alicję z przekąsem i rzekł:

– No nie wiem, ostatnio źle się poczułaś na sam widok jej sernika.

– Ładnie to ująłeś – uśmiechnęła się speszona. – Przepraszam, to nie tak miało być. Poczulałam się źle, ale nie z winy ciasta – tłumaczyła. Wciąż było jej głupio.

– Nie przepraszaj, zapomnijmy o tym.

– Mikołaj, muszę ci o czymś powiedzieć... – zaczęła spokojnie, wpatrując się w jego ciemne oczy.

Wyglądał tak młodo i radośnie. Tak jak za czasów ich dzieciństwa. Pamiętała, jak podczas wspólnych niedzielnych obiadów zawsze pierwszy zjadał rosół, a potem z niecierpliwością czekał na drugie danie. Mikołaj pochłaniał niewiarygodnie wielkie ilości jedzenia, lecz zawsze był szczupłym chłopcem z wiecznie rozmięzioną fryzurą. Alicja uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Jasna cholera! Za piętnaście siódma! – odskoczył od stołu jak poparzony. – Powiesz mi to, obiecuję, ale jutro. OK? Teraz muszę pędzić na odprawę.

– Dobrze. – Ala posmutniała.

Dlaczego właśnie teraz? Dlaczego teraz, kiedy zebrała w sobie odwagę, aby powiedzieć przyjacielowi, że zostanie mamą? Dlaczego? Nie pytała jednak, nie denerwowała się i nie obrażała. Wiedziała, że praca to jego powołanie.

– Nie smuć się – zauważył jej pochmurny wyraz twarzy. – Wróć. Wróć do ciebie jutro i pogadamy. Nawet z największego pożaru wyjdę, tylko po to, aby przyjść i cię wysłuchać – zażartował.

– Uważaj na siebie – szepnęła, kiedy całował ją na pożegnanie.

– Jasne, maleńka. Do jutra! – uśmiechnął się i pobiegł na parking. Wiedział, że spóźnianie w jego pracy nie jest akceptowane. Co by się stało, gdyby jedna zmiana poszła do domu, zaś druga nie dotarła, a trzeba byłoby jechać na akcję? To niedopuszczalne.

Ala stanęła koło okna. Dzieciątko w jej łonie delikatnie poruszyło się. „Chyba lubisz wujka Mikołaja” – szepnęła, kładąc dłonie na brzuchu. Patrzyła, jak ten pospiesznie wsiada do grafitowego audi. „Wróć szczęśliwie” – życzyła mu w myślach.

Serce waliło niczym młotem. Zerwała się z łóżka i pobiegła w stronę okna. Ulicą jechały cztery wozy strażackie i radiowóz policyjny. Na sygnale. Za nimi szybko podążała karetka.

„Coś musiało się stać” – pomyślała Alicja i poczuła niebywały niepokój.

– Mikołaj... – szepnęła. – Na pewno wziął udział w tej akcji. W końcu ma dziś zmianę w straży.

Spojrzała na zegarek. Był kwadrans po północy. Po chwili usłyszała kolejne syreny. W tym momencie dwa wozy strażackie śmignęły w pogoni za resztą.

Podążyła do kuchni. Włączyła czajnik. Napar z melisy dobrze jej zrobi. Brak spokoju wciąż nie dawał wytchnienia. Nieustannie martwiła się Mikołajem. W myślach przypominała sobie jego słowa. Kiedy odchodził, obiecał, że wróci, że wyjdzie nawet z największej opresji. Obiecał, a Mikołaj zawsze dotrzymuje słowa!

Usiadła na parapecie. W jego mieszkaniu było ciemno. To dziwne, że przejmuje się przyjacielem bardziej niż jego dziewczyna. Czy Agata była naprawdę taka szalona i nieodpowiedzialna? Tego nie wiedziała, w końcu znała ją tylko z widzenia i z barwnych opowieści swojej matki.

Wzięła do ręki telefon i zadzwoniła do Mikołaja, przekonana, że nie odbierze. Z pewnością, w końcu był na akcji. Nie poddawała się. Zadzwoniła raz jeszcze. Znow automatyczna sekretarka. To czekanie i strach były nie do zniesienia. Zwłaszcza że w oddali dało się słyszeć kolejne wozy na sygnałach.

– Co się dzieje... – pytała w myślach. – Mikołaj, nie chcę, aby coś ci się stało.

Nie wiedziała, czy to jakaś paranoja, hormony czy może zwyczajnie strach o najlepszego przyjaciela. Przyjaciela. Nie przyjaciółkę. W końcu to miejsce zajmowała Basia. Przyjaciela. Faceta z krwi i kości. Rycerza, który opiekował się nią, tak naprawdę odkąd się urodziła... Jak starszy brat, jak dobry kumpel.

W końcu napisała SMS-a:

„Mikołaj, obudziły mnie syreny. Widziałam mnóstwo wozów. Bierzesz udział w tej akcji? Co się dzieje? Uważaj na siebie. Proszę”.

Wyślij. Cisza. Minął kwadrans, pół godziny. Wozy i karetki jeździły w tę i z powrotem. Na pewno działo się coś niedobrego. Jednakże czy był tam wśród nich on?

„Mikołaj, martwię się”.

Wyślij.

– Jestem nienormalna. Jestem nienormalna. – Delikatnie uderzała głową w szybę.

Pisała do Mikołaja, a on był po prostu zajęty. To faktycznie niezbyt rozsądne. Nawet jeśli był na akcji i miał ze sobą telefon, to przecież nie mógł odpisać.

Zbudził ją dźwięk komórki. Spojrzała na zegarek. Dochodziło wpół do trzeciej w nocy. Zasnęła. Najwyraźniej napar zadziałał. Co to za dźwięk? Ach tak, SMS. Wiadomość od Mikołaja napisana była dużymi literami:

„JESTEM JUŻ Z POWROTEM W JEDNOSTCE.

WIDZIMY SIĘ JUTRO, TAK JAK OBIECAŁEM.

A TERAZ ŚPIJ, MALEŃKA”.

Alicja przytuliła telefon do serca z całej siły. Odetchnęła z ulgą. Na pewno wyszła na przewrażliwioną wariatkę. Nieważne. Niech Mikołaj myśli, co chce. Po prostu martwiła się o niego... najmocniej na świecie.

31 sierpnia (czwartek)

Alicja właśnie kończyła projekt aranżacji pewnego mieszkania, by po chwili móc zabrać się za salę weselną. To była wielka sprawa. Wciąż nie potrafiła uwierzyć, że to ona dostała tę inwestycję. Teraz zrobi wszystko, aby podołać zadaniu.

Na szczęście pan Antoni pozwolił pracować jej w domu. Od rana bardzo źle się czuła. Co jakiś czas miewała ostre bóle brzucha. Postanowiła, że jeśli do południa to nie minie, pojedzie wprost do szpitala. Bała się o swoje małenstwo, ale jednocześnie nie chciała panikować. Choć to zrozumiałe, że kobieta w pierwszej ciąży uczy się jej od podstaw.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. „Kto to może być? – pomyślała. Mama będzie jutro, Mikołaj dopiero po południu, a Basia o tej porze na pewno była w pracy”. Alicja z trudem podniosła się z kanapy. Ból brzucha nie ustępował. Powoli ruszyła w stronę drzwi.

– Robert? – rzuciła zaskoczona. – Co ty tutaj robisz?

– Cześć, piękna. Przyjechałem do ciebie, a raczej do ciebie i naszego dziecka.

– Że jak? – Alicja nic nie rozumiała. – Wejdz. Pogadamy.

Zamknęła za nim drzwi i ociężałym krokiem wróciła do salonu. Robert usiadł na kanapie, zaglądając do jej laptopa.

– Ładne – pochwalił. – Zwłaszcza te drewniane stoły.

– Dzięki, jak mnie tu znalazłeś?

– Zapytałem panią Wiesię. Podała mi twój adres.

– Mogłeś chociaż zadzwonić – odparła zirytowana.

Jakim prawem Malinowska podała jej prywatny adres obcemu facetowi? To głupie. Zaraz kiedy Robert tylko wyjdzie, zadzwoni do niej i powie, co myśli o tej sytuacji. Widać, nie można jej ufać.

– Przecież nie odbierasz moich telefonów – wyjaśnił. – Czemu nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży? Spodziewamy się dziecka, kochanie! – cieszył się.

– Nie. To ja spodziewam się dziecka – poprawiła.

– Wiesz, Alu, dziecku przydałby się ojciec.

– Czy masz mnie za idiotkę?! – zdenerwowała się i od razu odczuła przeszywający ból wzdłuż ud. Z jej ciałem działo się coś niepokojącego.

– Moje dziecko ma ojca. To mój były mąż – fuknęła, podnosząc się z krzesła.

– Co ty mówisz! – złapał ją mocno za ramiona.

Nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał. Czyżby ta kobieta zwariowała? Nie tak łatwo go spławi.

– Tak, jestem w ciąży z Tomaszem. A tak poza tym, czy ty jesteś głupi? Poznałam cię dwa miesiące temu, a w ciąży jestem osiemnasty tydzień.

– Czyli... – zamarł. – Czyli uprawiałeś ze mną seks, będąc w ciąży z innym?

– Nie wiedziałam o tym, a teraz puść mnie. To boli – skrzywiła się, kiedy palce Roberta wbijały się mocno w jej wątłe ciało. Każdy jego dotyk sprawiał cierpienie nie do opisania.

– To obrzydliwe. Ty jesteś obrzydliwa. – Ścisnął dalej. – Jesteś dziwką. Nic więcej.

– Wyjdź! – wrzasnęła.

W oczach pojawiły się łzy. Robert przyszedł do jej domu, ubliżał, poniżał, a teraz zaczął ją szarpać. Musiała zrobić wszystko, aby uchronić siebie, aby uchronić maleństwo. Nie pozwoli, by zrobił im krzywdę.

– Nie pozbedziesz się mnie. Zapłacisz za to. – Uderzył ją w twarz.

Alicja wyszarpnęła się z jego objęć i ruszyła w stronę drzwi. Choćby miała narobić hałasu na całe osiedle, będzie wzywała pomocy z całej siły. Ten człowiek to potwór. Nie wiadomo było, na co go stać.

Robert ruszył za dziewczyną, pociągnął ją za włosy z całej siły. Zachwiała się:

– A ty dokąd, zdziro?! – krzyczał.

Nagle usłyszała, że ktoś szarpie za klamkę od wejściowych drzwi. Ktoś ewidentnie usłyszał jej wołanie. Ktoś chciał jej pomóc. Cholerne drzwi. Dlaczego w ogóle je zamknęła?!

– Ratunku! – błagała.

– Nikt ci nie pomoże. Najpierw mnie wykorzystałaś, a teraz robisz ze mnie głupka? – Jego oczy były pełne gniewu.

Alicja nie wiedziała, jak to możliwe, że Robert stał się nagle tak wściekły i nieposkromiony. Miał dwa oblicza. Cudownego mężczyzny, wspaniałego lekarza oraz tę ciemną stronę...

– Alicja! – Dało się słyszeć z korytarza.

– Pomocy – krzyknęła i upadła.

Zawirowało jej w głowie. Ciemność zalała jej świat. Nie miała siły się podnieść. Leżała na środku przedpokoju. Centymetry dzieliły ją od drzwi. Od ucieczki. Od wybawienia. Poczowała tylko, jak po jej udach spływa strużka gorącej krwi...

– Alicja! Ala! Ja nie chciałem – płakał nad nią Robert, lecz było już za późno...

– Moje maleństwo... – pomyślała po raz ostatni, zanim straciła przytomność.

2 września (sobota)

– Jestem przy tobie. – Poczula na policzku czyjaś ciepłą dłoń.

Nie wiedziała, gdzie jest, która jest godzina ani kto siedzi obok. Wyczuła tylko niewielkie wstrząsy, jakby ktoś gdzieś ją przewoził. Co się dzieje? Była cała obolała. Nie mogła otworzyć oczu. Nie mogła oddychać. Co się dzieje? Boże, co się dzieje?

– Jestem, maleńka... – szeptał ów głos.

Alicja delikatnie próbowała otworzyć oczy. Światło. Ach, jakże raziło.

– Możesz zgasić lampkę? – zapytała tajemniczego głosu.

Znała go, choć nie była pewna skąd.

– Jasne – odparł spokojnie. – Tylko to nie żarówka, Alu, to słońce.

– Mogę otworzyć już oczy?

– Tak, już możesz.

Rozejrzała się wokół. Gdzieś z boku stał mężczyzna opuszczający roletę.

– Mikołaj?

– Jestem tu – mówił czule.

Zostawił roletę i usiadł obok niej na łóżku niczym anioł stróż. Była taka blada, taka krucha. Można było dostrzec na jej skórze każdą, nawet najdrobniejszą żyłkę. Jej ciało pokryło mnóstwo bordowych sińców i otarć. Twarz miała opuchniętą, przez co nawet mówienie przychodziło jej z trudem.

– Gdzie jesteśmy?

– W szpitalu – powiedział spokojnie. – Nic nie pamiętasz?

– Pamiętam tylko, że przyszedł do mnie... – rozplakała się.

Nie mogła powiedzieć nic więcej. Nie była w stanie nawet nic pomyśleć.

– Cicho, cichutko. – Przytulił ją delikatnie.

Jego ramiona w jednej chwili stały się jedyną ostoją, jedynym spokojnym i bezpiecznym zakątkiem na tym nędznym świecie.

– Co z moim dzieckiem? – dopytywała, odzyskawszy świadomość.

– Alu, twoje dziecko nie żyje.

3 września (niedziela)

Kobieta leżała na łóżku, patrząc w sufit. Nie mogła myśleć, nie mogła jeść, nie mogła mówić. Nic nie mogła. Nie mogła żyć, bo życie, które się w niej rozwijało, właśnie zginęło. Z jej głupoty, bo nie chciała jechać rano do szpitala, pomimo silnego bólu, czy może z głupoty Roberta, który ją zdenerwował, szarpał, przez którego upadła? Myśli roily się nieustannie. „Moje maleństwo. Mój synek – szeptała, dotykając obolałego brzucha. Moje maleństwo nie żyje. Ktoś wyrwał je z mojego łona. Bez mojej zgody. Bez mojej wiedzy. Bez pożegnania. Już nigdy go nie zobaczę. Już nigdy nie poczuję ruchów. Nie usłyszę mamó...” – płakała. Zdjęła torebkę z krzeselka, którą przywiózł Mikołaj. Wyjęła z niej portfel, w którym było USG. Delikatnie i z największą czcią głaskała małą bużkę na zdjęciu. Nie docierało do niej, że maleństwa już nie ma.

– I jak tam, pani Alu? – zapytała młoda, uśmiechnięta pielęgniarka. – Dam pani zastrzyk, troszkę zaboli, ale pomoże.

– Co to?

– Lek na uspokojenie. Przyda się pani.

– Nie chcę – odparła.

Żaden lek tu nie pomoże, nie zwróci jej dziecka. Po co go więc brać? Jaki jest sens uspokajać swoje emocje, swój żal i ból, skoro tylko to jej po nim zostało?

– Pani Alu, rozumiem, co pani przechodzi. Cztery lata temu sama straciłam dziecko – powiedziała. Kobieta czuła, że jej misją jest opowiadanie swojej historii takim pacjentkom jak Alicja Balewicz. Chciała być wsparciem w tych ciężkich chwilach. Doskonale rozumiała, co czuły, co myślały i jak każda sekunda wypełniona była bólem.

– I jak dziś się pani czuje? Nawet nie poznałam swojego dziecka. Było maleńkie jak ziarenko. Zmarło z mojej winy. Na pewno przeze mnie – łkała.

– Nigdy w życiu. To nie pani wina. Każdego dnia myślę o mojej córeczce. Został nam tydzień do porodu, kiedy okazało się, że nie żyje...
– szepnęła smutno.

– Jak to? – spojrzała na pielęgniarkę bystrym wzrokiem.

– Tak, moja córeczka zmarła w moim łonie. Pomimo regularnych badań, żaden lekarz nie zauważył tego.

– Tak mi przykro. – Alicja odruchowo złapała kobietę za rękę.

W tej chwili wydawało jej się, że żaden gest, żadne słowa nie są w stanie oddać przeżyć tamtych chwil.

– Mnie też, ale muszę żyć dalej. W zeszłym roku urodziłam zdrowego, ślicznego synka i pomimo tego, że tęsknię za tamtym maleństwem, muszę skupić się teraz na nim.

– Nie będę umiała żyć...

– Pani Alu, wszystko przed panią. Proszę dać sobie czas. To boli, ale minie. Czas leczy rany, a teraz proszę mi pozwolić choć troszkę uśmierzyć ten ból. – Wskazała na fiolkę z lekarstwem. – I gotowe. – Rzuciła po chwili.

Kobieta była po prostu aniołem. Widać, że nie wykonywała zawodu jako rzemiosła. Bycie pielęgniarką było jej powołaniem.

– Nie bolało – powiedziała Alicja w dowód uznania dla jej pracy.

– Cieszę się. Proszę mnie wezwać, kiedy tylko będzie pani czegoś potrzebować.

– Jasne, dziękuję.

– O! Ja wychodzę, a mąż wchodzi. Proszę, proszę. Wyspał się pan? – spytała Mikołaja, który stał w drzwiach. – Pani Alu, mąż nie opuszczał pani na krok. Wygnałam go nad ranem, żeby się przespał chociaż, bo dziś byłby nie do życia – rzekła i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Co tu robisz? – zapytała.

Mikołaj wyglądał marnie. Miał podkrążone oczy, zmierzwione włosy i bladą twarz.

– Przyszedłem do ciebie. Jak się czujesz? – Usiadł na krzeselku obok łóżka.

– A jak mam się czuć? Straciłam dziecko... – westchnęła oschle i odwróciła wzrok. Nie chciała, aby widział, jak płacze.

– Czemu nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży? – zaczął niepewnie.

– Mikołaj, nie chciałam obarczać cię swoimi kłopotami.

– Dziecko to kłopot?

– To ja mam kłopoty. Zaszłam w ciążę z mężem, który mnie porzucił dla kochanki. To normalne? Raczej nie. Jestem nienormalna.

– Nie mów tak. Jesteś moją... – silił się na uśmiech, choć wcale nie było mu do śmiechu. Widział, jak Alicja cierpiała. – I bardzo cię potrzebuję... – dodał po chwili.

– Wyjdz – rzuciła ostro.

– Alu...

– Wynoś się stąd! – wrzasnęła. – Nie chcę nikogo widzieć! – krzyczała, nie zważając na kobietę z łóżka obok.

Zresztą co za ironia, kłaść kobietę, która straciła dziecko, na jednej sali z kobietą, która właśnie urodziła. Jaki podły jest ten świat. Jacy podli są ci ludzie. Nikt nie liczy się z nikim. Zresztą teraz nic już nie miało sensu. Alicja jak najszybciej chciała pożegnać się z tym wstrętnym światem.

5 września (wtorek)

Kobieta z łóżka obok szeptała coś na ucho pielęgniarce, która przytakiwała jedynie głową. Obie nieustannie spoglądały w stronę Alicji.

– Nie przejmujcie się mną – parsknęła z ironią. – Nie jestem głupia. Wiem, o co chodzi. Pani nie chce leżeć na sali ze mną, bo odbieram jej uroki macierzyństwa, prawda? – Alicja nienawidziła tej kobiety, nienawidziła jej dziecka, nienawidziła samej siebie.

Dlaczego to ona nie może być na jej miejscu? Dlaczego to ona nie może tulić swojego maleństwa i cieszyć się tym, że właśnie została matką.

– Pani Balewicz, proszę się uspokoić. Po prostu zaszła jakaś pomyłka i zaraz przewieziemy panią na inną salę – wyjaśniła kobieta w białym kitlu.

– Cholera jasna! – krzyknęła znienacka dziewczyna. – Bardziej dyplomatycznie się nie dało? A może to nie jest tak, że to ja przeszkadzam pani, tylko że ona przeszkadza mnie?! Mnie! – przerwała, ponieważ w tej samej chwili szwy na jej ciele dały o sobie znać. – W żalobie... – dodała po chwili nieco ciszej. – W przeżywaniu śmierci mojego dziecka... – rozplakała się.

Po kwadransie przybył pielęgniarz, który sprawnie wrzucił, bo można było tego nazwać ułożeniem, wszystkie rzeczy Alicji do torby i w asyście kolegi przewiózł ją do innej sali. Przewiózł tak, jak przewozi się stary, bezużyteczny mebel do odległej rupieciarni.

Alicja została sama. W cholernie cukierkowo-cytrynowej sali. Do sali, która miała być radosna, miała witać na świecie nowo narodzone dzieci. Jednak było zupełnie inaczej. Wokół było pusto, cicho, ciemno. Alicja zapragnęła jedynie, aby tak skończyć swój żywot. W końcu już nikomu na tym świecie nie będzie potrzebna.

7 sierpnia (czwartek)

– Dzień dobry. Starszy aspirant Jasiński, czy mógłbym z panią chwileczkę porozmawiać? – Do sali wszedł mężczyzna w mundurze. W rękę trzymał notatnik i długopis.

– Nie – odparła krótko Alicja i z trudem odwróciła się do gościa plecami. Nie chciała na niego patrzeć i nie chciała, aby on oglądał ją w takim stanie.

– Ale lekarze pozwolili mi do pani wejść. – Policjant próbował się usprawiedliwić.

– Wie, pan, gdzie ja mam zdanie lekarzy? – warknęła nerwowo.

Cóż za tupet! Jak ci obcy ludzie mogą nagle zacząć decydować o jej życiu. To absurd.

– Rozumiem, że przechodzi pani teraz trudny czas, ale nie może nam pani utrudniać śledztwa – wyjaśnił rzeczowo.

No tak. Dla tego policjanta nie liczyło się nic oprócz jego roboty. Pójść do szpitala, przepytac tę pobitą babę, wrócić do biura i spisać protokół. Nieważne, że cierpi, nieważne, że została pobita, nieważne, że straciła dziecko, najważniejszą osobę w swoim życiu. Nic nie było tak ważne jak to cholerne śledztwo.

– Ja utrudniam? – spytała, marszcząc brew. – Ja jestem ofiarą! Rozumie pan? Ofiarą! – Uniosła się na rękach. – A z resztą nie ja... tylko moje dziecko. Do widzenia! – Rozplakała się.

Bezduśzny posterunkowy nie potrafił zrozumieć, co czuje kobieta, której dziecko umarło...

– To ja wyjdę, a pani się uspokoï. Wracam za kwadrans – powiedział to spokojnie, jakby informował ją, że idzie na krótkie zakupy albo na spacer z psem, po czym skierował swe kroki do wyjścia.

– Nie! – Alicja ścisnęła pięści. – Proszę stąd wyjść i nie wracać. Nigdy!

– Ale...

– Nie ma żadnego ale! Żegnam – łkała, połykając gorące łzy. Mężczyzna wyszedł. Znów zapadła błoga cisza. Znów została tylko Alicja i jej cierpienie.

8 sierpnia (piątek)

– Dzień dobry, pani Alu. – Próg szpitalnej sali przekroczyła starsza kobieta w białym fartuchu. – Nazywam się Klara Maj i jestem szpitalnym psychologiem.

– O mój Boże... – westchnęła pacjentka. – Czyli teraz tak działacie? Jak nie nasyłacie na mnie policji, to od razu psychologów. Super. Może od razu wsadźcie mnie do wariatkowa? Tak będzie lepiej i łatwiej... dla wszystkich.

– Dla pani również? – spytała kobieta, siadając na krzesło.

– Dla mnie będzie najłatwiej, jeśli umrę. – Alicja nie widziała już sensu w niczym.

Nawet nie miała komu wyzalić się ze swojej tragedii. Ojciec zginął wiele lat temu. Matka nie odbierała telefonów. Baśka wyjechała za granicę. Tomasz znalazł pocieszenie w ramionach Mileny. Pozostał tylko Mikołaj, ale co jej po nim? Mikołaj miał swój świat, swoje życie. Miał Kubę, Karolinę, Agatę.

– Ba, no tak to jest najprościej... – Kobieta przewróciła oczami, notując coś w swoim zeszycie. – Pani Alu, nasze życie ma jakiś sens. Nie możemy poddawać się już po pierwszych porażkach, po pierwszych cierpieniach. I mogę sobie mówić o tym, ile zechcę, choć wiem, że mnie pani nie posłucha. Do tej mądrości musi dojść pani sama. Śmierć dziecka jest ogromną tragedią...

– Tak, wy eksperci od wszystkiego z pewnością wiecie, co czuję... – ironizowała.

– Nie. Tego nie wie nikt, oprócz pani. Ja tylko mogę powiedzieć, że śmierć dziecka zostaje w nas na zawsze. Bez różnicy, ile czasu upłynie, to wciąż boli. Nie będzie dnia, żeby nie myślała pani o swoim maleństwie. Od wypadku mojego syna minęło dziesięć lat. Wracał pijany z imprezy. Rozbił auto na pierwszym lepszym drzewie. Zginął na miejscu. I wiem, że to była jego wina, ale wiem też, że kochałam go nad życie i zrobiłabym wszystko, aby go od tego uchronić. Śni mi się w nocy, myślę o nim codziennie. Każdego dnia odwiedzam jego grób.

I mimo iż na zewnątrz zakładam maskę, uśmiecham się, dowcipkuję, to jednak w środku żal rozdziera moje serce – mówiła, patrząc przed siebie. Alicja słuchała każdego jej słowa. Wiedziała, że psycholog jest wiarygodna, że wie, o czym mówi.

– Czy myślała pani o śmierci? O tym, żeby odejść za swoim dzieckiem? – Alicja spytała ją nagle.

– Nie możemy dopuszczać takich myśli do siebie, pani Alu. Musimy żyć i walczyć o każdy swój dzień.

– Czy kiedyś będę normalnie żyć? – zapytała, naiwnie czekając na konkretną odpowiedź.

– To tylko zależy od pani. Najważniejsze to mieć przy sobie wsparcie bliskich i nie odtrącać ich. A wie pani o kim mówię? Mówię o mężu, który przychodzi tu codziennie i odprawiany jest przez pielęgniarki z kwitkiem.

– Nie jest moim mężem. – Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Mikołaj grał jej małżonka przed całym światem. To chore.

– Tym bardziej. Przyjaciel, który o panią walczy, czasem bywa cenniejszy niż mąż. A teraz zmykam, wpadnę do pani w poniedziałek, a gdyby potrzebowała mnie pani wcześniej, proszę dać znać personelowi.

Wyszła. Alicja chwyciła za telefon, lecz po chwili odłożyła go na miejsce. To samo powtórzyła kilkakrotnie, bijąc się z myślami. Nie powinna do niego dzwonić. Ma swoje życie i swoje problemy. To tylko sąsiad, przyjaciel z dzieciństwa...

11 sierpnia (poniedziałek)

– Czy kiedy przyjdzie... – zaczęła niepewnie Alicja, kiedy pielęgniarka odłączała kroplówkę – czy kiedy przyjdzie mój...

– Mąż? – pomogła kobieta.

– Tak, czy kiedy przyjdzie mój mąż, da mi pani znać?

– Jasne. Jednak zdecydowała się pani z nim porozmawiać? – uśmiechnęła się serdecznie.

– Tak. To znaczy sama nie wiem... – Ala potarła chłodną dłonią skronie. Marzyła tylko o tym, żeby stąd wyjść. Dość już miała tej samotności. Jedynym wybawieniem mógł być teraz tylko Mikołaj.

– Pani Alicjo, wpuszczę go do pani, a gdy tylko poczuje się pani gorzej, poproszę, aby wyszedł. Spokojnie. Będę w pobliżu – szepnęła pielęgniarka, lecz Alicja tylko skinęła głową w podziękowaniu.

Po godzinie do sali wszedł Mikołaj. Czas zupełnie nie był jego sprzymierzeńcem.

– Hej... – przywitał ją tak samo serdecznie jak zawsze. Alicja wyglądała znacznie lepiej. Sińce zmieniły swoją barwę na bardziej „ludzka”, a i opuchlizna już zeszła.

– Mikołaj, muszę cię przeprosić... – zaczęła. Przyjaciel podszedł do jej łóżka i złożył delikatny pocałunek na jej policzku.

– Cichutko. Pamiętaj, nic nie musisz – wyjaśnił. – Zapomnijmy o wszystkim, dobrze?

– Nie wiem, czy tak potrafię... – Alicja odwróciła wzrok.

– Hej, mówiłem tylko o tym, jak mnie stąd przegnałaś. Resztę doskonale pamiętam. – Puścił jej oczko. Chciał uczynić wszystko, co w jego mocy, aby poczuła się przy nim spokojniej.

– Co u ciebie? – zmieniła temat.

– Słabo – odparł krótko Dąbrowski.

– Nie rozumiem. – Zmrużyła oczy.

– Rozstałem się z Agatą. Wyprowadziła się – wypalił bez owijania w bawełnę.

– Jak to?

– Tak. To było bez sensu. Posłuchałem ciebie i rozstałem się z nią.

– Ale przecież nie kazałam ci jej porzucać! – Alicja zdenerwowała się. Była teraz również winna rozpadu związku Mikołaja. Cały świat rozpadał się przez jedną głupią dziewczynę!

– Wiem. I nie czuj się za to odpowiedzialna. Po prostu powiedziałaś jedno mądre zdanie, za które jestem ci wdzięczny.

– Ja? Mądre? To niemożliwe...

– Tak. Powiedziałaś, że nie rozumiesz Agaty, dlaczego nie bierze udziału w moim życiu. Pamiętasz?

– Taaa, ale przecież mogłeś z nią porozmawiać, popracować nad tym – usiłowała naprawić swój błąd.

Sama doskonale pamiętała swój związek z Tomaszem. Za mało ze sobą rozmawiali, za mało się starali, za mało ze sobą tak po prostu, tak po ludzku byli. Być może gdyby wówczas miała tę życiową mądrość, co teraz, mogłaby uchronić ich małżeństwo od rozvodu, od zdrady...

– Ala, starałem się. Przecież dlatego z nią zamieszkałem. Nie sądzisz, że jeśli kobieta mnie nie chce, to nie ma co robić niczego na siłę?

– Szkoda, że Robert tego nie wiedział, zanim mnie poznał – mruknęła.

Na samo wspomnienie tego imienia jej serce zakulało niemiłosiernie. Ten człowiek zniszczył jej życie. Ba! Nawet zranił bardziej niż Tomasz... Bo nie można porównać zdrady do pobicia, do wyzwisk... do zamordowania dziecka!

– Powiedziałem, że odchodzę – kontynuował spokojnie, aby odwrócić myśli przyjaciółki od jej oprawcy – a ona na to, że i tak nam się nie układało, że woli być sama, bo związek to strata czasu. Spakowała się i wyprowadziła. Zresztą ja i tak kocham kogoś innego. Od dawna. Tylko nie dopuszczałem do siebie tej myśli. Po prostu nie mogę być z kobietą, którą kocham...

– Z kim? – Alicja nic nie rozumiała.

Chodziło mu o Agatę, Karolinę czy jeszcze kogoś innego? Pewnie uratował jakąś dziewczynę z pożaru i mocno się w niej zadurzył. Tak zawsze bywało na komediach romantycznych. Przystojny, silny strażak

wynoszący delikatną, piękną kobietę z płonącego domu, po czym się w sobie zakochują. Coś zakuło w sercu. Jakby zazdrość? Jakby żal, że Mikołaj kogoś znalazł? Jakby myśl, że to nie ona jest tą jedyną, najwspanialszą i najukochańszą?

– Z kobietą, którą kocham – powtórzył.

– To po co się żeniłeś z Karoliną, po co wiązałeś z Agatą, skoro kochasz inną? – Alicja nie mogła tego pojąć. Czyżby Mikołaj był bardziej skomplikowany, niż jej się dotąd wydawało?

– Bo nie mogę zniszczyć życia tej dziewczynie. Za bardzo mi na niej zależy. Chciałem z kimś być, aby o niej nie myśleć, ale nie potrafię.

– Przykro mi – powiedziała Alicja.

Spojrzała w sufit, serce zaczęło bić mocniej. Ile by dała, aby być tą dziewczyną, którą tak mocno kocha Mikołaj. Odkąd został jej sąsiadem, często go widywała, często z nim rozmawiała, często wspominali stare czasy. Był jej oparciem, sprawiał, że uśmiechała się pomimo bólu i łez. Przy nim zniknął wszelki strach. Mikołaj był po prostu od zawsze, ale dopiero niedawno zrozumiała, jak wiele dla niej znaczy.

– A mi tylko szkoda straconych lat... – Mikołaj delikatnie gładził ją po włosach.

Spokojnie owijał wokół palców złociste pasma i spoglądał w dal. Był bardzo przygnębiony, choć nie dawał tego po sobie poznać.

– Masz mnie, pamiętaj. – Alicja patrzyła na niego swoimi zapłakanymi, lazurowymi oczami.

– Wiem, mała – uśmiechnął się serdecznie. – Z tym że to ja mam pomagać tobie, a nie odwrotnie, tak?

– Jasne... – Przewróciła oczami, podważając tym samym słowa Mikołaja, po czym rzekła: – Przyjaźń to pomoc obustronna. Nie zapominaj.

– Wiem. Dzięki.

Do pokoju weszła salowa ze śniadaniem.

– O fuj! Zobacz... Takie rzeczy dają pacjentom. Faszują mnie tym od tyłu dni, że zaraz umrę. – Alicja z obrzydzeniem patrzyła na talerz, na

którym leżał zeschnięty plaster żółtego sera, jakaś szynka nieznanego pochodzenia oraz kawałek suchego chleba.

– Poczekaj tu, mam coś dla ciebie. – Mikołaj wybiegł z sali.

Alicja delikatnie podniosła się i odstawiła tacę. Prędejm umrze z głodu, niż przelknie to świństwo. A tak w ogóle, co to był za tekst: – „Poczekaj tu?”. Dokąd miałyby się niby spieszyć? Z obolałym brzuchem, na którym widniały blizny i szwy na pamiątkę śmierci maleństwa, jej maleństwa... Z kroplówką wkłutą w żyły, tak aby uśmierzyć ból, którego uśmierzyć się nie da...

Po chwili wrócił z szarą, papierową torbą, nieco przypominającą jedzenie na wynos z fast foodów.

– To od mojej siostry. – Wcisnął dziewczynie do rąk.

– Od Marty? – Ala zapytała zaskoczona. Pamiętała, jakie pyszności potrafiła przyrządzić siostra Mikołaja.

– Tak. Chciałem ci przynieść coś dobrego, bo wiem, jak karmią w tych szpitalach, ale nie za bardzo miałem czas na gotowanie, a nasze mamy wyjechały przecież do sanatorium nad morze. Więc skoczyłem do baru Marty i przyniosłem ci coś dobrego – tłumaczył szybko.

– Marta ma bar?

– Tak. Nie zdążyłem ci powiedzieć. Właściwie ostatnio mało się widywaliśmy. Ciągłe praca, nie było kiedy. Marta ma bar kanapkowy. Tu niedaleko. Jeśli będziesz miała ochotę, zawiozę cię tam, gdy wyjdiesz ze szpitala.

Ala rozłożyła zawiniątko. W środku czekała lekka sałatka, dwie kanapki i sok pomarańczowy.

– Boże, dziękuję, ale nie trzeba było. – Spojrzała z wdzięcznością na mężczyznę. Nawet taki gest był znacznie ważniejszy od morza słów.

– Jasne, że trzeba. Musisz się dobrze odżywiać – poinstruował niczym doświadczony lekarz.

– Przekaż Marcie, że kiedy tylko wyjdę, podziękuję jej osobiście. Jest taka kochana.

– OK. – Puścił jej oczko.

– Zjesz ze mną? – Spojrzała na niego badawczo.

Naprawdę nie wyglądał dobrze. Mikołaj zawsze był uśmiechnięty, a w jego oczach grały miliony radosnych iskierek. Dziś jego twarz wydawała się ponura, miał kilkudniowy zarost oraz włosy zmierzwione bardziej niż to było możliwe.

– Nie, dzięki – odparł.

– A jadłeś coś w ogóle?

– Od twojego wypadku? – Zastanowił się. – Nie. Nie miałem czasu – dodał po chwili.

– Mikołaj! Jedz! – Weisnęła mu kanapkę i drugi widelczyk do sałatki. „Jak mógł przestać o siebie dbać!” – przemknęło jej przez myśl. On nie może się zaniedbać. Jeśli straci siły i zdrowie, nie będzie mógł pracować w straży, a przecież to jego powołanie, pasja, miłość. Ma być zdrowy i pełen energii. Alicja postanowiła, że kiedy tylko wyjdzie ze szpitala, będzie musiała zaopiekować się nim. Ugotuje mu rosół, przyrządzi zapiekankę z łososia ze szpinakiem, a na deser zaserwuje własnoręcznie upieczony jabłecznik. Każdego wieczoru przygotowuje mu ucztę, bo właśnie na to zasługiwał.

Wtem zrodziła się myśl: „Co zrobi, gdy na horyzoncie pojawi się ta, którą on kocha od dawna?”. Wtedy Ala zeszlaby na dalszy plan, a to by bolało... Nie chciała stracić Mikołaja. Straciła już ojca, męża i swoje maleństwo. Lecz czy Mikołaj naprawdę zapomniałby o niej, jeśli nagle pojawiłaby się tamta? Przecież obiecał, że zawsze będzie jej przyjacielem, a on dotrzymuje słowa.

Po pysznym śniadaniu oboje siedzieli w milczeniu. Alicja ani na chwilę jednak nie zapomniała o swojej tragedii. Wahala się nad tym, czy dopytywać o szczegóły. Nie była pewna, czy jest w stanie znieść to, co usłyszy od Mikołaja. W końcu nie wytrzymała.

– Kto mnie tu przywiózł? – zapytała, patrząc tępo w dal.

– Ja. – Ujął jej dłoń.

Przeczuwał, że Alicja będzie chciała poznać wszystkie szczegóły. Nawet te bolesne.

– Jak to? – rzuciła zaskoczona.

– Byliśmy umówieni, prawda?

– No tak, ale na popołudnie.

– Nie mogłem się doczekać i przyszedłem wcześniej. Usłyszałem krzyk w twoim mieszkaniu. Drzwi były zamknięte.

– Tak. Odruchowo zamknęłam je, kiedy Robert wszedł do mieszkania – uprzytomniła sobie.

Nagle przypomniała sobie ostatnie chwile w mieszkaniu. Krzyczała, błagała o pomoc, kiedy Robert okładał ją pięściami. W końcu ktoś usłyszał jej rozpaczliwe wołanie i zaczął szarpać za klamkę... To był on. To był Mikołaj.

– Wyważyłem je – odparł i spuścił wzrok. – Ale naprawię, przysięgam.

– Żartujesz? Uratowałeś mi życie. – Wyciągnęła rękę w jego kierunku i podniosła jego twarz jednym palcem. Gdyby nie on, nie wiadomo, co stałoby się potem. Z drugiej strony, gdyby odruchowo nie zamknęła drzwi po wejściu Roberta, może Mikołaj zdołałby uratować jej dziecko...

– Nic wielkiego – powiedział skromnie. – Kiedy wszedłem do mieszkania, ty leżałaś zakrwawiona – kontynuował – a ten palant nad tobą klęczał. Dostał w mordę i się skończyło.

– Zabiłeś go? – Ala z przerażenia otworzyła szeroko buzię.

– Nie – uśmiechnął się – ale chciałem. Na jego szczęście do mieszkania wpadł sąsiad z naprzeciwka i mnie odciągnął. Wezwał policję i został z tym gnojem, a ja przywiozłem cię do szpitala.

– Dziękuję. Jesteś kochany – westchnęła, przyciągając go bliżej siebie. Mikołaj nachylił się nad nią, chcąc poprawić poduszkę pod jej głową. Widział, ile bólu sprawia jej każdy ruch. Wtedy Alicja niespodziewanie pocałowała go w policzek. Na twarzy Mikołaja, mimo iż spodobał mu się gest dziewczyny, pojawiło się zaskoczenie. Nie spodziewał się w tym momencie takiej serdeczności z jej strony.

– Przestań. Gdybym był tylko chwilę wcześniej, mógłbym was obronić. Musiałem iść do spożywczaka, a gdybym nie poszedł, to zdążyłbym... byłbym na czas, aby was obronić.

– Jasne. Zawsze mogłeś przyjść po południu, a wtedy byłoby za późno na cokolwiek. Skąd mogłeś wiedzieć, że wplątałam się w takie bagno...

– Nie wiedziałem, co się dzieje, a do sklepu skręciłem tylko dlatego, że lubisz pączki z cukrem pudrem. Chciałem kupić kilka, aby sprawić ci przyjemność – tłumaczył.

– Skąd wiesz? – Spojrzała na niego czule.

– Pamiętałem – zawsze jako pierwsza chwytiałaś za pączki z cukrem pudrem, a potem biegałaś wokół stołu i krzyczałaś: „Zobaczcie mam wasy, jestem dziadkiem!” – próbował ją rozweselić.

– Nie wspominaj! – pisnęła zarumieniona. – Tak mi wstyd. Ale co ja poradzę? Czasu nie cofnę. A szkoda... Tak wiele mogłabym zmienić...

– Zapatrzyła się smutno przed siebie. Mikołaj niemal od razu zrozumiał, że chęć cofnięcia czasu nie dotyczy ich dzieciństwa, a raczej utraconego małżeństwa i dziecka. Nie wiedział, co zrobić. Nie chciał, aby zadreślała się tymi myślami. Był pewien, że kiedy tylko opuści salę szpitalną i zostawi ją samą, dziewczyna wypłacze morze łez i ulegnie dręczącym wyrzutom sumienia, a przecież niczemu nie była winna...

– Nieważne, dziadku – zażartował. – Nie myśl o tym i przesuń się. – Już miał ochotę ją połaskotać, kiedy przypomniał sobie, że została pobita i przeszła ciężką operację. Takie żarty mogłyby sprawić jej mnóstwo bólu, a tego by nie chciał. Alicja ociężale ustąpiła mu trochę miejsca.

– Naprawdę położysz się koło mnie? – zapytała rozbawiona.

– A myślisz, że żartuję? – Wecisnął się obok. – Cały czas przy tobie czuwałem, teraz ty poczuwaj nade mną – powiedział tak zwyczajnie.

– Jesteś szalony – odparła, kiedy tulił ją w ramionach.

– Najważniejsze, że jestem przy tobie, maleńka.

– A właściwie, czemu ta pielęgniarka mówiła, że jesteś moim mężem?

– Bo nie chcieli mnie wpuścić, to powiedziałem, że nim jestem. – Przewrócił oczami, jakby odpowiedź była dość logiczna.

– Kłamaczuch. – Spojrzała na niego karcąco.

– No trochę, ale w innym wypadku byłabyś tu sama. Mama wyjechała, Baśka jest na sympozjum w Berlinie... Sama rozumiesz, jesteś zdana na mnie. – Uśmiechnął się.

– Dziękuję – powiedziała szeptem.

– Nie ma sprawy. Byłem przy tobie cały czas. – Spowaźniał nagle. – Kiedy zawieźli cię na blok operacyjny, siedziałem pod drzwiami i po raz pierwszy w życiu modliłem się. Modliłem, żebyś wyszła z tego cało.

– Ja wyszłam, ale moje maleństwo... – przerwała.

Słone krople popłynęły po policzku. Alicja nie mogła oddychać. Ciężar śmierci dziecka przytłaczał ją coraz bardziej. I choć uśmiechała się, by nie martwić już Mikołaja, to jednak w głębi duszy przeżywała męki. Bała się tego, co dopiero miało nadejść. Przecież trzeba będzie wrócić do domu... Pustego domu. Rozplakała się na samą myśl. Nie mogła przestać. Łzy płynęły niczym rwący strumień. Mikołaj wyjął chusteczkę, delikatnie osuszając jej policzki.

– Wiem. Rozumiem. Cichutko... – Tulił ją delikatnie.

Starał się pocieszyć, choć wiedział, że w tej chwili czegokolwiek nie zrobiłby, nic nie ukoi jej bólu. To tak, jakby ktoś odebrał mu Kubę. Czuł się bezradny. Jak nigdy dotąd. Przecież miał ją chronić od cierpień, być aniołem stróżem. Tym razem uznał, że nie podolał zadaniu. Przyznał się do własnej porażki. Teraz mógł przy niej tylko trwać. Trwać w żałobnej ciszy i być blisko, najbliżej. Nic więcej, czy może aż tyle?

– A ty nie pracujesz? – zapytała, ocierając łzy. Nie chciała, aby Mikołaj był świadkiem jej lamentów i hysterii.

– Wziąłem urlop. Mateusz jest za mnie – uzasadnił swoją obecność. – Spokojnie.

– Rozumiem, ale to kłopot – zauważyła.

– Przestań. Nie jesteś żadnym kłopotem, zrozum to w końcu – zirytował się. Ileż razy ma jej powtarzać, że nie jest problemem, kłopotem ani żadną inną bzdurą?!

– A ta twoja troska nie jest chwilowa? – dopytywała czujnie.

– Nie. Trwa od zawsze – odparł dość oficjalnie.

– Kiedyś obiecałeś mi opowiedzieć o moim tacie, pamiętasz? Coś mu obiecałeś, ale nie chciałeś mi powiedzieć co...

– Chcesz teraz się tego dowiedzieć?

– Tak. – Ułożyła się wygodnie na szpitalnym łóżku.

Oparła głowę na jego torsie. Słyszała bicie serca, jego serca. Czują jego oddech, spokojny oddech. Błogie wytchnienie w tych tragicznych chwilach.

– Kiedy miałaś pięć lat, uparłaś się, że pójdiesz na plac zabaw, ale tylko ze mną.

– Zawsze i wszędzie za tobą łąziłam – przypomniała. – To musiało być wkurzające.

– No – uśmiechnął się. – Czasem kumple nabijali się ze mnie, że bawię się w niańkę, ale miałem to gdzieś. I kiedy chciałaś iść na ten plac zabaw, twój tata wezwał mnie do siebie i kazał się tobą opiekować. Obiecałem mu, że zawsze będę cię chronił. W tym dniu... W tym dniu, kiedy twój tata zginął... Byłem na akcji. Na tej akcji. Patrzyłem, jak umiera... – przerwał.

Alicja mocno zacisnęła powieki. Nie mogła tego słuchać. Tak mocno bolało. Śmierć dwóch najważniejszych osób sprawiła, że już nic nie będzie takie jak dotychczas, a Mikołaj był świadkiem obu tych tragedii. Tylko dlaczego milczał tyle lat? Ala nie potrafiła tego zrozumieć.

– Czemu mi nic nie powiedziałaś?

– Nikt o tym nie wie. Jesteś pierwsza. Kiedy go zobaczyłem, podszedłem do niego. Leżał na chodniku. Wokół było mnóstwo krwi. Twój tata tylko wyszeptał: „Opiekuj się nią” i stracił przytomność. Kwadrans później zmarł w karetce.

Alicja rozplakała się. Jej kochany ojciec na chwilę przed odejściem martwił się wyłącznie o nią. Nie o to, że zaraz umrze, nie o to, że zostawi wiele osób, które go uwielbiały, nie o to, że tak mocno cierpi. Martwił się, co będzie z jego ukochaną córeczką.

– Dlatego się mną opiekujesz? Z obowiązku? – Alicja skrzywiła usta w nerwowym grymasie. – Jeśli czujesz się dłużny czegoś mojemu ojcu, ja ci odpuszczam. Mój tata nie żyje, nie musisz się martwić – powiedziała zimno i oschle.

– Ale ja chcę. – Patrzył na nią zaskoczony.

W jednej chwili z serdecznej osoby, którą znał od lat, zamieniła się w kłębek nerwów.

– Mówisz tak, bo obiecałeś to mojemu tacie, ale nie przejmuj się. Sama też sobie poradzę.

– Czyli mnie nie chcesz? — Wstał z łóżka i spojrzał na nią przerażony, ale w jego oczach malowało się coś więcej.

Było to poczucie winy, że nie spełnił obietnicy danej jej ojcu. Był żal i smutek, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że nigdy nie zostanie jego, że go nie pokocha. W końcu zawsze traktowała go tylko jak przyjaciela. Czego on się mógł spodziewać...

Nachylił się i delikatnie musnął jej usta.

– Kocham cię. Bez różnicy, co o mnie myślisz. Kocham cię naprawdę, a nie dlatego, że coś obiecałem twojemu ojcu – szeptał, ale Alicja patrzyła w stronę okna. I choć udawała, że nie interesuje ją to, co mówił, prawda była zupełnie inna. Słuchała go, a serce łkało z jeszcze większego bólu niż dotychczas. – Nigdy ci tego nie powiedziałem, bo nie chciałem zrujnować twojego życia. Co ja, prawie czterdziestoletni facet, mógłbym dać młodej, pięknej, cudownej dziewczynie? Nawet nie potrafiłem cię obronić... Nie umiałem obronić was – rzucił przez zęby i wyszedł z sali.

12 września (wtorek)

– Pani Alicjo, dobre wieści. Dziś opuści pani nasz szpital – powiedział lekarz, wchodząc do sali.

– Rozumiem, doktorze – odparła bez entuzjazmu.

Czy będzie leżała tu, czy w domu, co to za różnica? W obu przypadkach umrze z bólu, ale nie tego fizycznego. O tym już dawno zapomniała. Umrze z bólu po stracie. Po stracie ojca, męża, dziecka, a teraz nawet przyjaciela... być może jedynego mężczyzny, którego w życiu kochała tak naprawdę.

– Pani Alicjo, wiem, że przed panią trudny czas, ale proszę się nie poddawać – zasugerował doktor.

– Oczywiście – przytaknęła odruchowo.

– Czy jest ktoś, kto panią odbierze ze szpitala? – zapytał z troską.

– Tak. Mój przyjaciel... – zaczęła odruchowo, ale przerwała. Nie będzie dzwoniła do Mikołaja. Nie po tym wszystkim, co się stało. Pomagał jej, bo obiecał ojcu. Jakież to heroiczne! – To znaczy moja przyjaciółka, Basia – wyjaśniła.

– Świetnie – odparł skonsternowany lekarz. – W takim razie przygotuję wypis na trzynastą. Proszę się pomalutku pakować.

Po pół godziny do sali weszła Barbara. Piękna, świeża i radosna jak zawsze. Alicja przez chwilę poczuła zazdrość. Jak to możliwe, aby Basię omijały wszelkie nieszczęścia...

– Cześć, słońce – rzuciła z promiennym uśmiechem.

Przez moment wyglądała jakoś inaczej. Jakoś młodziej, energiczniej, radośniej niż zawsze.

– Cześć, Basiulek. – Alicja mocno przytuliła koleżankę. W tej chwili nie potrzebowała nic więcej, tylko wrócić do domu i odpocząć.

– Pomogę ci się pakować. – Wyjęła spod łóżka torbę. Wiele się tego nabierało przez te dni. – Myślałam, że Mikołaj po ciebie przyjedzie... – zaczęła niewinnie.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Alka, odkąd wróciłam z Berlina, jestem przy tobie. Niestety, ty ciągle unikasz tematu Mikołaja, choć wcześniej nieustannie o nim trajkotałaś. Powiedz mi, co się stało? – dociekała.

– Dobrze już dobrze. Powiem – odparła Alicja, dobrze wiedząc, że dziewczyna nie odpuści. Usiadła obok niej na szpitalnym łóżku i zaczęła mówić: – Mikołaj był przy moim ojcu, kiedy umierał. Obiecał mu, że się mną zajmie. Rozumiesz? Mikołaj udawał przyjaciela, by wywiązać się z przysięgi.

– To coś ci powiem, tylko nie denerwuj się...

– Ale...

– I nie przerywaj! – zgaśniła Alicję. – Mateusz gadał z Mikołajem.

– Mateusz? Skąd wiesz?

– Miałaś nie przerywać. – Basia rzuciła ostro. – Nie jestem już z Michałem. Teraz spotykam się z Mateuszem, z tym kolegą Mikołaja, który był razem z nim u ciebie wtedy, w majówkę.

– Pamiętam – szepnęła Alicja i nagle zrobiło jej się smutno z powodu Michała. Naprawdę go lubiła. Wydawało się, że jest idealnym kandydatem dla Basi.

– No, ale o tym opowiem ci później. I Mateusz mi powiedział, że Mikołaj wygląda bardzo źle, zaniedbuje robotę itd. Ostatnio był tak nieobecny podczas akcji, że przełożony go odwołał. Alka, on mógł zginąć podczas gaszenia pożaru, rozumiesz?! – Alicji zrobiło się gorąco i jeszcze bardziej przykro. Nie mogła znieść myśli, że z Mikołajem dzieją się złe rzeczy. Przecież to cudowny mężczyzna. I choć ją zawiódł, to nadal zajmuje ważne miejsce w jej sercu. Gdyby zginął... Nawet nie chciała o tym myśleć. – No i wygadał Mateuszowi – kontynuowała Basia – że cię kocha, że nie chcesz go widzieć, że każdego wieczoru pisze do ciebie, ale ty go lekceważysz itd. Dziewczyno, powiedz mi jedno, dlaczego to robisz?

– Zranił mnie. Oszukał.

– Nie. Był z tobą szczerzy, doskonale to wiesz – umoralniała Barbara.

– Był przy tobie, bo cię kocha. Wiedziałam to już wtedy, kiedy go

poznałam. Patrzył na ciebie jak na milion dolarów, ale ty uważałaś, że bredzę.

– Przestań! – Alicja podniosła głos. Miała wszystkiego dość.

– Nie. Ty cierpisz, on cierpi, bo jesteście głupi. I jak zaraz nie weźmiesz się za siebie, to stracisz jego i mnie... – powiedziała.

– Czemu tak mówisz? – Łzy napłynęły Alicji do oczu. Co ona takiego zrobiła, że odchodzą od niej wszyscy, których kocha?

– Bo mi na tobie zależy, bo jesteś moją przyjaciółką! A teraz zbieraj się, czekam na dole w samochodzie – rzuciła ostro, znikając za drzwiami szpitalnej sali.

– Zawieź mnie na cmentarz. – Alicja siedziała na kanapie, tępo patrząc przed siebie. Każda chwila w tych ścianach była nie do zniesienia.

– Aluś, a może kiedy indziej? Dopiero wyszłaś ze szpitala... – Basia delikatnie głaskała dłoń przyjaciółki. Nawet nie była sobie w stanie wyobrazić tego, co Ala przeżywała.

– Nie! – wrzasnęła. – Ty zajęłaś się pochówkiem. Ty wybrałaś trumienkę i miejsce na cmentarzu. Ty zabroniłaś mi przyjechać na pogrzeb, bo uznałaś, że tego nie zniosę. Lekarze zrobili wszystko, aby zatrzymać mnie w tym cholernym szpitalu. Dali mi silne prochy, abym przespała chwilę pogrzebu własnego dziecka! – szlochała Alicja. – Jak możesz zabraniać mi teraz jechać na jego grób? – Padła na kolana. Wtuliła głowę w ramiona i łkała głośno. Ból rozdzierał jej serce. Nie miała nikogo oprócz tego maleństwa...

– Dobrze, zawiozę cię, tylko uspokój się, kochanie. Spokojnie...

Kiedy Alicja zaczęła rozmowę nieco przytomniej, Baśka pomogła jej się ubrać i zawiozła na cmentarz. Wolnym krokiem, w martwej ciszy, szły cmentarnymi alejami. Wokół były tylko groby, marna pamiątka po tych, którzy odeszli. Czy to życie ma sens, skoro i tak się kiedyś kończy? Albo kończy się, zanim się w ogóle zacznie... Nagle przed ich wzrokiem

pojawił się niewielki kopczyk. Drewniany krzyż, biały znicz i napis: „Tu spoczywa Aleksander Balewicz”.

Alicja upadła na mokrą glebę. Wbiła palce w ziemię, jak gdyby chciała odzyskać swoje dziecko. Płakała, nie zważając na mijających ich ludzi. Czuła, że już dłużej nie wytrzyma. Czuła, że to ona powinna zginąć, a nie jej dziecko.

– Małeństwo... – szepnęła, dotykając zimną ręką krzyża. – Moje małe serduszko...

Barbara nie mogła patrzeć na ten obraz. Obraz bólu i rozdzierającego cierpienia. Jej przyjaciółka straciła dziecko, nim zdążyło się narodzić.

– Pojawileś się w życiu mamusi tak nagle... – mówiła, przelatykając łzy – ...i tak nagle odszedłeś. Miałeś być moim synkiem. Moim ukochanym dzieciątkiem. I będziesz. Obiecuję ci to, kochanie. Na zawsze będziesz we mnie, w moim sercu.

Basia klęczała obok Alicji, mocno tuląc ją do siebie. Czuła, jak ciało przyjaciółki mocno drży, słyszała jej jęki i ciche modły, widziała łzy i obłęd w oczach, którego nie widziała nigdy. Tak być nie powinno. Nie powinno się tracić tych, których się kocha. Nawet tych, których pokochało się, zanim zdążyło się ich poznać...

15 września (piątek)

Alicja pokonywała ostatnie schody na korytarzu. Jeszcze tylko trzy i wejdzie do swojego mieszkania. Mimo iż od tragedii minęło trochę czasu, wciąż każde wchodzenie po schodach sprawiało jej problem, było niczym wejście na szczyt świata.

– Dzień dobry, sąsiadko! – ciepły, męski głos wyrwał Alicję z zadumy.

– Dzień dobry! – odparła, stając pod mahoniowymi drzwiami swego mieszkania.

– Cieszę się, że wróciła pani do nas cała i zdrowa – powiedział sąsiad z nieskrywaną radością.

Mężczyzna był jednym z pierwszych lokatorów tego bloku i mimo wieku (dochodził do sześćdziesiątki) od roku był wdowcem i tylko w święta odwiedzali go synowie. Nic więc dziwnego, że tak bardzo pragnął z kimś porozmawiać. Pan Grabowski był naprawdę towarzyskim człowiekiem o gołęmbim sercu. Oddałby ostatnią kromkę chleba, gdyby ktoś był w potrzebie. Alicja cieszyła się, że miała kogoś takiego za ścianą.

– Przepraszam za tę całą potworną sytuację – usprawiedliwiała koszmarną wizytę Roberta. – Był pan świadkiem moich krzyków, czego wolałabym uniknąć...

– Pani Alu, proszę nawet tak nie mówić. Żałuję tylko, że wtedy telewizor miałem głośno i tak późno usłyszałem pani wołania. Gdybym wpadł do tego mieszkania, to mimo lat na karku zabiłbym skurwysyna! – Mężczyzna srogo zmarszczył brew i uderzył pięścią w ścianę.

Widać było, jak mocno był rozwścieczony. Grabowski nie potrafił zrozumieć jednego, jak można podnieść rękę na kobietę. Jak można skrzywdzić niewinną i włątą istotę. Jak można skatować człowieka, który nie miał sił, aby się bronić. Dlaczego ten facet nie znalazł sobie równego? Chciał się bić? Mógł pójść na ring, a nie do domu cudownej kobiety. Tak, cudownej. Grabowski zawsze miał o Alicji jak najlepsze

zdanie. I choć nie wiedział, że była w ciąży, to i tak nie mógł odżalować owej tragedii.

– Najgorsze jest to, że ten Robert... – zaczęła, lecz zamilkła. Jego imię ledwo przeszło jej przez gardło – ...to mój stary znajomy. Przyszedł do mnie, wszczął awanturę... – przerwała.

Nie mogła dalej mówić. Zabrakło jej słów, zabrakło jej sił. Wargi zaczęły delikatnie drżeć, a ręce opadły mimowolnie. Po policzku Alicji gorącym strumieniem płynęły kolejne łzy.

– ...i pobił panią, sukinkot! – dokończył sąsiad. – Ale na szczęście wpadł ten strażak. Gdyby pani widziała, jak on go dopadł – relacjonował mężczyzna.

– Słyszałam, że go uderzył – powiedziała Alicja, wspominając rozmowę z Mikołajem w szpitalu, w której tylko wspomniał, że przyłożył Robertowi.

– Uderzył? Pani Alu, toć on by go zatłukł na śmierć, gdybym tam nie wszedł – rzucił poddenerwowany.

Alicja nie mogła zrozumieć. W końcu Mikołaj powiedział tylko, że go uderzył, a nie prawie zabił. Czyżby Mikołaj nie chciał opowiadać o swoim bohaterskim czynie, bo się wstydził, czy może był tak skromny...

– Jak to?

– No tak. Wbiegam do pani, a tam strażak okłada tego Roberta. Toć jakbym go nie odciągnął, to by go zabił. A po co młody chłopak ma pójść siedzieć za to, że chciał obronić swoją dziewczynę? – Mężczyzna wzruszył ramionami. Wszystko to, co opowiadał, wydawało się irracjonalne. Mikołaj bijący Roberta do nieprzytomności w obronie Alicji. To wszystko było takie... takie... takie trudne. – I potem to już nie wiedziałem, dokąd dzwonić – kontynuował – czy po policję do tego gnoja, czy po karetkę dla pani. Strażak wymyślił, że zawiezie panią do szpitala, a ja w tym czasie dopilnuję, aby ten, co panią pobił, policji doczekał. Tylko tak między nami, nawet gdybym go nie pilnował, to i tak nie uciekłby o własnych siłach. Był cały zakrwawiony, jęczał tylko,

a ja się modliłem, żeby zdechł, bo za takie rzeczy co on tu pani zrobił, to od razu śmierć być powinna.

Alicja usiadła na schodach. Myśli wirowały w jej głowie od opowieści sąsiada. Mężczyzna usiadł obok, kontynuując:

– Ja stary jestem, ale pierwszy raz w życiu widziałem taką tragedię. Pani taka biedna leżała, a krwi wokół było tyle, że potem, jak pomagałem strażakowi sprzątać pani mieszkanie, to myśmy tylko wiadra z wodą nowe brali.

– Sprzątaliście moje mieszkanie? – spytała, ledwo nabierając tchu.

Było jej wstyd. Nie dość, że niefortunnie w swoje problemy wciągnęła dwie inne osoby, to jeszcze musiały sprzątać w jej domu. Co za upokorzenie...

– A pani myśli, że taka lśniąca podłoga to sama tak? – uśmiechnął się dumny. – Myśmy siedzieli u pani tak długo, aż przyjechali i nowe drzwi wstawili. Nie mogliśmy zostawić mieszkania na wpół otwartego, bo by panią okradli – wyjaśnił sąsiad.

– A z tym Robertem co? – zapytała, nie będąc jednak pewną, czy chce usłyszeć odpowiedź.

– A z tym Robertem, to jak policja przyjechała, to karetkę wezwali. Mieli go podreperować w szpitalu i przed sąd postawić. Jeden policjant to mówił, że za takie zbrodnie to do dziesięciu lat posiedzi. I już im chciałem powiedzieć, żeby go nie leczyli w szpitalu, bo to łachudra, która nie zasługuje na litość, ale jak się dowiedziałem, że go do naszego zakładu karnego posadzą, to odetchnąłem z ulgą. Oj współwięźniowie to mu zrobią tam samosąd... – westchnął ironicznie.

Alicja odetchnęła z ulgą. W końcu Robert trafił do tego samego szpitala, co ona. Co by się stało, gdyby się tam spotkali? Co by się stało, gdyby miała możliwość ostatecznego rozprawienia się z nim oko w oko? Wzdrygnęła się na tę myśl. Było już po wszystkim. Trzeba zacząć nowy rozdział... Mimo że będzie to trudne i bolesne, miała nadzieję, że jakoś sobie poradzi.

25 września (poniedziałek)

Alicja usiadła na balkonie otulona tym samym szarym, powyciąganym swetrem, który miała na sobie, kiedy zobaczyła Mikołaja po raz pierwszy na osiedlu. W rękę trzymała ulubiony kubek z aromatyczną białą herbatą z jaśminem. Wrześniowe wieczory nie były już takie przyjemne. Były chłodne i wilgotne. Pelargonie już dawno przekwitły, opadły, umarły. Gdyby zamiast tkwić w szpitalu, była w domu – uratowałyby je. Otuliłaby i schowała w piwnicy na zimę, aby w kwietniu mogły na nowo odrodzić się. Teraz zostawiły po sobie wyłącznie czerwone ślady płatków na jasnej, kafelkowej posadzce.

Alicja odruchowo spojrzała w okno Mikołaja. Było ciemno. „Widocznie jest w pracy” – pomyślała. Wtem dźwięk SMS-a rozbrzmiał poważnie.

„Alicjo.

Wiem, że uważasz, że to, co robiłem, było nieszczerze. Mylisz się.

Nie chcę na Ciebie naciskać. Piszę każdego dnia, choć mnie zbywasz. Pamiętaj, że zawsze będziesz dla mnie najważniejsza.

Kocham Cię!”.

Alicja odłożyła telefon. Chciała go po prostu zignorować. Tak jak setki poprzednich wiadomości. Tym razem nie przyszło jej to tak lekko. Wzięła telefon z powrotem do ręki i wystukała jego numer:

– Słucham? – zapytał Mikołaj zmęczonym, posępnym głosem.

– To ja, Ala – szepnęła.

– Cieszę się, że dzwonisz – odparł z nieco większym entuzjazmem – ale postanowiłem dać ci spokój. Nie chcę, aby cokolwiek zniszczyło naszą przyjaźń, choć pewnie ja już doprowadziłem do jej końca – tłumaczył. – Nie będę już cię nachodził ani wydzwaniał. Przepraszam. Po prostu... – przerwał.

– Tak? – zachęcała go do szczerzej rozmowy.

– Po prostu pomyślałem, że będę o ciebie walczył. Z drugiej strony, wiem, że to nie wypada. Znamy się całe życie, a ja jestem starszym gościem, nie mogę ci zaoferować zbyt wiele.

– Gdzie jesteś? – przerwała zniecacka.

– Pod twoim balkonem, na którym brakuje ciebie i twoich pięknych pelargonii. – Alicja otworzyła okno i wyszła na taras. Wychyliła się przez balustradę. Faktycznie, Mikołaj stał na chodniku pod blokiem.

– Wejdziesz? – krzyknęła. Skinął głową tak jak kiedyś, w maju, gdy po raz pierwszy przekroczył próg jej niewielkiego mieszkania. Po chwili Mikołaj był już na górze.

– Ślicznie wyglądasz – skomplementował ją na wejściu, po czym pocałował w policzek i usiadł na kanapie. – Jak się czujesz?

– Nie za dobrze. – Ala posmutniała.

– Co jest? – Mikołaj zerwał się nerwowo. – Powiedz mi, proszę. Wezwać karetkę? – Klęczał przed nią ze łzami w oczach. Już raz spóźnił się z pomocą. Nie mógł pozwolić na powtórny sytuację.

– Nie – szepnęła, spuszczać wzrok. – Wezwij raczej straż.

– Dlaczego? – Mikołaj był zaskoczony nietypową prośbą.

– Bo kocham pewnego strażaka. Ma na imię Mikołaj. Jest trzydziestopięcioletnim mężczyzną. Czemu podkreślam jego wiek? Bo myśli, że spora różnica między nami mnie zniechęca, ale jest wręcz przeciwnie. Znam go od zawsze. To mój anioł stróż. Taki rycerz na białym koniu, wiesz? – szeptała, ujmując w dłonie jego twarz. – I choć przez chwilę poczułam, że mnie zranił, zdradził, okłamał... To zrozumiałam, że tak nie było. On mnie po prostu kocha, a przysięga złożona mojemu ojcu tylko mnie w tym utwierdziła. – Mikołaj zamknął oczy. Na jego twarzy pojawiła się ulga i radość. Słowa, które słyszał, padały z ust ukochanej kobiety.

– I co jeszcze o nim wiesz? W sumie pracuję w straży, może go znam...? – zapytał z rozbawieniem.

– Myślę, że tak. Jest wysokim, przystojnym brunetem. Często droczy się ze mną, mówiąc do mnie: młoda, ale wybaczam mu to. Na dodatek to inteligentny, czuły i dobry facet. Był przy mnie w najtrudniejszych chwilach. Nigdy we mnie nie zwątpił...

– ...on cię po prostu kocha – dokończył spokojnie i pocałował jej miękkie usta. Ich pocałunek był delikatny, zmysłowy, pełen miłości. Do niczego wcześniej nie dało się go porównać. I choć znali się całe życie, odkryli to dopiero teraz.

– I ciągle wystaje pod moim pelargoniowym balkonem – przerwała nagle Alicja, śmiejąc się cichutko.

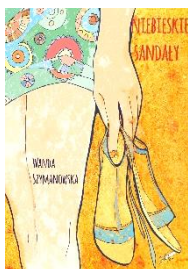
– Bo przecież wszystko zaczęło się pod nim... – szepnął zmysłowo Mikołaj, kontynuując pocałunek.



Mapka Iławy i miejsc opisanych w książce.
Miasto Iława i Autorka zapraszają na spacer.

Śladami Alicji

Z naszej księgarni – polecamy:



„Niebieskie sandały” Wanda Szymanowska

Dalsze losy Antoniny z „Zielonych kaloszy”. Opowieść o kobiecie po przejściach, która rusza w daleki świat w poszukiwaniu wytchnienia, miłości i szczęścia, nie bacząc na różnice kulturowe. Czy Egipt to miejsce, w którym można zaznać szczęścia?



„Miłość na każdą porę roku” almanach pokonkursowy

Zbiór 40 pięknych opowiadań, wyłonionych w ogólnopolskim konkursie literackim. Są tu opowieści smutne i wesołe, z życia wzięte oraz te całkowicie wymyślone, refleksyjne i bawiące do łez. Czy słusznie nagrodzone? Trzeba przeczytać, by ocenić.



„Zatrzymać iskry” Grażyna Kamyszek

Opowieść o zwyczajnym życiu i poszukiwaniu szczęścia, o miłości i przyjaźni, która pokonać umie wszystko. Historia łącząca ludzi i pokolenia w kraju kwitnących magnolii.

Napisałeś książkę – wydaj ją z nami.

WLBP poleca swoje usługi.

www.wydawnictwobialepioro.pl

info.biale.pioro@wp.pl



Anna BALIŃSKA



Z wykształcenia mediator rodzinny.
Absolwentka Uniwersytetu
Warmińsko-Mazurskiego.
Z miłości żona i właścicielka
czworonoga- Floriana.
Z pasji pisarka i autorka bloga:
konwenanse.blog.pl
Rodowita ławianka
od dwudziestu trzech lat.

POD *pelargoniovym* BALKONEM

Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit, sed do eiusmod tempor incididunt ut labore et dolore magna aliqua. Ut enim ad minim veniam, quis nostrud exercitation ullamco laboris nisi ut aliquip ex ea commodo consequat. Duis aute irure dolor in reprehenderit in voluptate velit esse cillum dolore eu fugiat nulla pariatur. Excepteur sint occaecat cupidatat non proident, sunt in culpa qui officia deserunt mollit anim id est laborum.

SPONSORZY



PATRONAT

